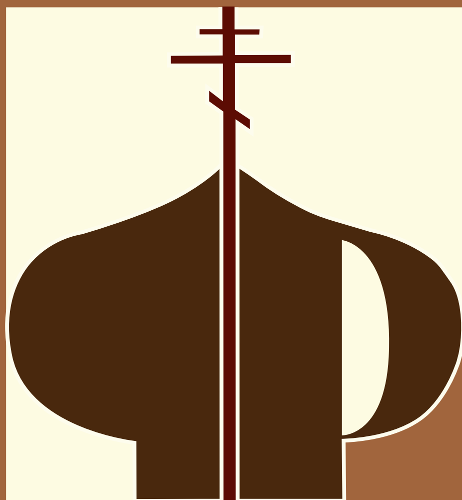
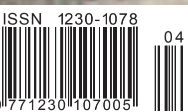


ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- Wielki sobór w Konstantynopolu za dwa lata
- Rzym. Głowa świata
- Kosowo. Żywe cerkwi nie opuścimy
- Św. Gabriel, jurodiwyj z Gruzji

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 4 (346) kwiecień 2014 cena 5 zł w tym 5% VAT



CO NAM ZOSTAŁO Z BIEŻEŃSTWA

WIĘCEJ NA STRONACH 30-33. FOTOGRAFIA ZE STRONY INTERNETOWEJ BIEZENSTWO.PL, ZAŁOŻONEJ PRZEZ ANETĘ PRYMAKA

W numerze



Wielki Sobór za dwa lata

Wielki Sobór Prawosławny odbędzie się w 2016 roku, postanowili zwierzchnicy lokalnych Cerkwi prawosławnych, którzy obradowali od szóstego do dziewiątego marca 2014 roku w Stambule w katedralnym soborze św. Jerzego na Fanarze, rezydencji konstantynopolitańskiego patriarchy. Spotkanie zakończyło się Liturgią w Niedzielę Triumfu Prawosławia i odczytaniem okolicznościowego orędzia.

Utrenię odsłużył patriarcha serbski **Ireneusz**, Liturgię odprawili patriarcha konstantynopolitański **Bartłomiej**, papież i patriarcha Aleksandrii i całej Afryki **Teodor II**, patriarcha Świętego Miasta Jerozolimy **Teofil II**, patriarcha moskiewski i całej Rusi **Kirył**, katolikos-patriarcha całej Gruzji **Eliasz II**, patriarcha serbski **Ireneusz**, patriarcha rumuński **Daniel**, patriarcha bułgarski **Neofit**, arcybiskup Nowej Justyniany i całego Cypru **Chryzostom II**, arcybiskup Aten i całej Hellady **Hieronim**, arcybiskup Tirany i całej Albanii **Anastazy**, metropolita warszawski i całej Polski **Sawa**.

Na nabożeństwo przybył car Bułgarów **Symeon II**, przedstawiciele rosyjskiej ambasady z ambasadorem **Andrejem Karłowem**, wierni. Modlono się w języku greckim, cerkiewnosłowiańskim, gruzińskim, serbskim, arabskim, rumuńskim i albańskim. Po Ewangelii odczytano specjalne orędzie (jego treść zamieszczamy obok).

Naszą Cerkiew oprócz metropolity Sawy reprezentowali biskup siemiatycki **Jerzy** i archimandryta **Andrzej** (**Borkowski**).

W trakcie spotkania podjęto decyzje w wielu kwestiach związanych ze zwołaniem Świętego i Wielkiego Soboru Cerkwi Prawosławnej.

Postanowiono, że przy podejmowaniu wszystkich decyzji, zarówno podczas Soboru, jak i w trakcie jego przygotowania, będzie obowiązywać zasada consensusu.

Soborowi ma przewodniczyć

patriarcha konstantynopolitański, zwierzchnicy prawosławnych Cerkwi autokefelicznych zajmą miejsca po jego prawej i lewej stronie. Każdą Cerkiew autokefaliczną będzie reprezentować zwierzchnik i nie więcej niż 24 biskupów, a Cerkwie, w których biskupów jest mniej niż 24 – zwierzchnicy i wszyscy biskupi. Każda Cerkiew autokefaliczna dysponuje jednym głosem.

Podjęto decyzję o utworzeniu specjalnej prawosławnej komisji, w skład której wejdą po dwie osoby z każdej Cerkwi – biskup i jego doradca. Komisja rozpocznie swoją pracę we wrześniu 2014 roku i zakończy przed Wielkanocą 2015 roku. Do jej zadań należy przegląd przygotowanych dokumentów, a także zredagowanie tam gdzie jest to konieczne tekstów już przyjętych dokumentów, dotyczących takich tematów, jak „Kwestia kalendarza", „Przeszkody do zwarcia ślubu", „Znaczenie postu i jego przestrzeganie dzisiaj".

W pierwszej połowie 2015 roku postanowiono zwołać przedsoborową prawosławną naradę, która ma przyjąć m.in. dokument „Autonomia w Cerkwi prawosławnej i porządek jej ogłoszenia".

Dwa inne tematy, które były tematem dyskusji w trakcie przygotowawczego procesu – „Autokefalia w Cerkwi prawosławnej i porządek jej ogłoszenia" oraz „Dyptych" zostaną przedyskutowane w ramach komisji przygotowawczej. W przypadku osiągnięcia consensusu także one zostaną zgłoszone do porządku obrad przedsoborowej prawosławnej narady w 2015 roku, a następnie Wielkiego Prawosławnego Soboru.

Święty i Wielki Sobór Prawosławny, o ile nie zajdą niespodziewane okoliczności, zostanie zwołany przez patriarchę powszechnego do Konstantynopola na 2016 rok.

Na koniec Liturgii w soborze św. Jerzego na Fanarze została odprawiona *litija* za wszystkich zmarłych zwierzchników Cerkwi i wszystkich tych, którzy nieśli *podwig* za Święte Prawosławie.

Ałła Matreńczyk

9 marca, w pierwszym tygodniu Wielkiego Postu, w Niedzielę Triumfu Prawosławia, podczas nabożeństwa w katedrze św. Jerzego w Fanarze, zostało odczytane orędzie uczestników spotkania zwierzchników i przedstawicieli Cerkwi prawosławnych.

W imię Ojca i Syna, i Świętego Ducha!

Z łaski Bożej Zwierzchnicy Świętych Autokefalicznych Cerkwi Prawosławnych – do prawosławnych wiernych na całym świecie, do wszystkich naszych chrześcijańskich braci i sióstr i do każdego człowieka dobrej woli: błogosławieństwo od Boga i pocałunek miłości i pokoju.

„Składamy Bogu nieustanne dzięki za was wszystkich, wspominając was w naszych modlitwach" (1 Tes 1,2).

1. Zgromadziwszy się z łaski Wszechdobrego Boga na zaproszenie Patriarchy Ekumenicznego Konstantynopola Bartłomieja w Fanarze w dniach 6-9 marca 2014 roku w braterskiej miłości, omówiwszy problemy współcześnie nurtujące naszą Świętą Cerkiew i wspólnie służąc Panu w świątyni św. Jerzego, w znamiennym dniu Triumfu Prawosławia zwracamy się do was ze słowem miłości, pokoju i pocieszenia.

Na tym świecie nasza Jedna, Święta, Powszechna i Apostolska Cerkiew Prawosławna w każdej epoce poddawana jest próbom. Pozostając wierną Świętej Tradycji, Cerkiew utrzymuje stały dialog z każdym okresem historycznym, współodczuwając z ludźmi i podzielając ich niepokoje. „Jezus Chrystus wczoraj i dziś, ten Sam na wieki" (Hbr 13,8).

W obliczu wyzwań historycznych naszych czasów prawosławni chrześcijanie nie mogą pozostać obojętni. Dlatego zgromadziliśmy się razem (por. Dz 2,1) dla refleksji na temat wyzwań i prób stojących przed współczesnymi ludźmi. „Od zewnątrz walki, a wewnątrz obawy" (2 Kor 7,5) – te słowa apostoła są aktualne w Cerkwi również obecnie.

2. Widząc cierpienie ludzi na całym świecie, wyrażamy podziw dla świadectwa chrześcijan na Bliskim Wschodzie, w Afryce i innych regionach świata. Wspominamy ich podwójne męczeństwo: zarówno za wiarę, jak i za zachowania ich historycznie ukształtowanych relacji z ludźmi innych przekonań religijnych. Potępiamy brak pokoju i stabilności, które zmuszają chrześcijan do opuszczenia ziemi, gdzie narodził się Pan nasz Jezus Chrystus i skąd Dobra Nowina rozeszła się po całym świecie.

Współczujemy wszystkim ofiarom tragedii w Syrii. Potępiamy wszelkie formy terroryzmu i zniesławiania religii. Uprowadzenie metropolitów Pawła i Jana, innych duchownych i mniszek z monasteru św. Tekli w Maaloula głęboko nas rani. Żądamy ich natychmiastowego uwolnienia.

Apelujemy do wszystkich stron konfliktu, domagając się natychmiastowego zaprzestania działań wojennych, uwolnienia więźniów i przywrócenia pokoju w drodze negocjacji. Chrześcijanie Bliskiego Wschodu są zaczynem chrześcijańskiego świata. Pokój dla wszystkich ludzi zapewni również pokój chrześcijanom. Wspieramy Patriarchat Antiocheński w jego posłudze duchowej i humanitarnej, wysiłkach zmierzających do odbudowy tego, co zniszczone i powrotu uchodźców.

3. Gorąco modlimy się w intencji rozmów pokojowych i modlitewnego pojednania w kryzysie na Ukrainie. Potępiamy groźby przymusowego przejęcia monasterów i świątyń oraz modlimy się o powrót naszych braci, którzy są obecnie poza wspólnotą cerkiewną, na łono Świętej Cerkwi.

4. Głównym zagrożeniem dla sprawiedliwości i pokoju – zarówno na poziomie lokalnym, jak i globalnym – jest światowy kryzys gospodarczy. Jego konsekwencje są widoczne na wszystkich poziomach życia, a ludziom często brakuje wartości takich, jak uczciwość osobista, braterska solidarność i sprawiedliwość. Przyczyny leżą nie tylko w kryzysie finansowym, a w płaszczyźnie moralnej i duchowej. Nie godząc się na czynienie ziemskimi idolami władzy chciwości i

hedonizmu, podkreślamy, że naszym powołaniem jest przemienianie świata na gruncie sprawiedliwości, pokoju i miłości.

Egocentryzm i nadużywanie władzy w ocenie wielu podważa przeświadczenie o świętym charakterze osoby ludzkiej. Nie chcą oni dostrzec obrazu Bożego w małych braciach i siostrach (por. Mt 25,40.45). Wielu ludzi pozostaje obojętnymi wobec ubóstwa, cierpienia i przemocy, które są zmorą ludzkości.

5. Cerkiew jest powołana do dawania proroczego słowa na świecie. Wyrażamy nasze zaniepokojenie lokalnymi i globalnymi tendencjami, które podważają i chwieją fundamentami wiary, godności każdej osoby ludzkiej, świętej instytucji małżeństwa i rodziny oraz stworzenia jako daru Bożego.

Podkreślamy niepodważalny święty charakter życia ludzkiego od poczęcia do naturalnej śmierci. Za małżeństwo uznajemy związek mężczyzny i kobiety, będący odblaskiem jedności Chrystusa i Jego Cerkwi. Naszą misją jest ochrona środowiska naturalnego, którego jesteśmy zarządcami, a nie panami stworzenia. W okresie Wielkiego Postu zachęcamy naszych duchownych i świeckich do życia w duchu pokuty, dążenia do czystości serca, pokory i przebaczenia i niesienia społeczeństwu świadectwa wiecznego nauczania Pana naszego Jezusa Chrystusa.

6. Spotkanie zwierzchników daje nam szczególną okazję do wzmocnienia naszej jedności poprzez obcowanie i współpracę. Ponownie potwierdzamy nasze przywiązanie do zasady soborowości, będącej wyrazem nadrzędnego znaczenia jedności Cerkwi. Wyznajemy, jak naucza św. Jan Chryzostom, arcybiskup Konstantynopola, że „imieniem Cerkwi jest imię jedności i harmonii, a nie podziału”. Nasze serca są pełne nadziei na długo oczekiwany Święty i Wielki Sobór, który będzie świadectwem jedności Cerkwi i jej troski o współczesny świat.

Na spotkaniu postanowiliśmy zintensyfikować prace przygotowawcze. Specjalna Prawosławna Komisja Przygotowawcza rozpocznie prace we wrześniu 2014 roku, potrwają one do Świętej Paschy 2015 roku, a następnie będzie miała miejsce Przedsoborowa Narada Prawosławna, która zbierze się w pierwszej połowie 2015 roku. Wszystkie decyzje na Soborze i na etapach przygotowawczych będą podejmowane na zasadzie consensusu.

Święty i Wielki Sobór zostanie zwołany przez patriarchę ekumenicznego Konstantynopola Bartłomieja w 2016 roku, o ile nie zaistnieje nic nieoczekiwanego.


Delegaci Cerkwi w Polsce – metropolita Sawa, biskup Jerzy, o.archimandryta Andrzej (Borkowski)

Przewodniczącym Soboru będzie patriarcha ekumeniczny. Z prawej i lewej strony od niego zasiądą jego współbracia – zwierzchnicy innych Cerkwi autokefalicznych.

7. Z jednością nierozerwalnie związana jest misja. Cerkiew nie żyje sama dla siebie. Jej obowiązkiem jest niesienie świadectwa i dzielenie darów Bożych z tymi, którzy są blisko i daleko. Uczestnicząc w Świętej Liturgii i modląc się za cały świat, jesteśmy wzywani do kontynuowania tej liturgii po liturgii, z całą ludzkością dzieląc dary prawdy i miłości, zgodnie z ostatnim przykazaniem i obietnicą Pana: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody [...] A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28,19-20).

8. Żyjemy w świecie, gdzie wielokulturowość i pluralizm są nieuniknioną i wciąż zmieniającą się rzeczywistością. Zdajemy sobie sprawę z tego, że ani jedna kwestia w naszych czasach nie może być rozpatrzona lub rozwiązana poza globalną wizją, bowiem przeciwstawienie lokalnego i światowego prowadzi do wypaczenia prawosławnego sposobu myślenia.

Dlatego też w obliczu nienawiści, segregacji i podziałów z całą determinacją głosimy słowo Prawosławia. Uznajemy, że dialog jest zawsze lepszy niż konflikt. Ucieczka i izolacjonizm nie są naszym wyborem. Jeszcze raz potwierdzamy, że naszym obowiązkiem jest otwartość na kontakty z innymi ludźmi i innymi kulturami, chrześcijanami innych wyznań i wyznawcami innych religii.

9. Nie bacząc na wszelkie trudności, głosimy Dobrą Nowinę o Bogu, który „tak umiłował świat”, że „zamieszkał wśród nas”. Dlatego też my, prawosławni, patrzymy w przyszłość z nadzieją i nie zważając na wszelkie niezgody, pokładamy nadzieję we „Wszechmogącym [...] który był i ma przyjść” (Obj 1,8). Pamiętamy bowiem, że ostatnie słowo – słowo radości, miłości i życia – należy do Niego. Jemu należy się chwała, cześć i uwielbienie, teraz i zawsze, i na wieki wieków. Amen.

Fanar, 9 marca 2014 r.
(za cerkiew.pl)

Od Krestopokłonnej do Wierbnicy

Po niedzieli, którą Cerkiew nazywa *Krestopokłonną*, zmienia się atmosfera Wielkiego Postu, a my zaczynamy – co prawda jeszcze z wolna, ale już wyraźnie – zbliżać się do Wielkanocy. Oto idziemy do Jerozolimy, a Syn Człowieczy zostanie sprzedany w ręce ludzi grzesznych. *I zabiją Go, i na trzeci dzień zmartwychwstanie* (por. Mt 20,18). Co roku te słowa Chrystusa po raz kolejny poruszają nasze serce i zmuszają, byśmy się zastanowili nad ostatecznym sensem, ostateczną treścią naszej wiary.

Jak to stało się, że wierzymy, całe wieki wierzymy w Boże, jedynie rozstrzygające znaczenie tego niebywałego wydarzenia? Jak to się stało, że ten przez nikogo nie zauważony, tak odległy w czasie religijny dramat, którego ofiarą padł bezdomny i ubogi Nauczyciel, wszedł na zawsze do serc i pamięci ludzi, wywołał niebywałe ożywienie, które to nasilając się, to słabnąc, trwa nadal mimo wszelkich przemian, rewolucji, wojny, „postępu" itd.? Oto pytania, które pojawiają się lub powinny się pojawiać w naszej świadomości, ilekroć słyszymy te słowa: „Oto idziemy do Jerozolimy".

I jakby znowu coś w nas się zrywa i zaczyna kłaść się na horyzoncie naszej duszy cień Krzyża i Golgoty, samotności przed śmiercią, zaciekłej złości i świetlanego wybaczenia. Być może jednym z najstraszniejszych duchowych niebezpieczeństw jest przyzwyczajenie. Przyzwyczajenie nie pozwala bowiem zobaczyć tego, co najważniejsze, istotne. Przyzwyczajenie to jakby pył duszy, gęstym słojem pokrywający i skradający kontury przedmiotu. Przyzwyczajamy się do radości i nieszczęścia, do ważnych rzeczy i głupstw. Przyzwyczajamy się i powszednieje radość, maleje nieszczęście, to co ważne staje się głupstwem, głupstwo czymś ważnym. Tak jest z chrześcijaństwem, tak z opowieścią o Krzyżu i śmierci, o Człowieku, którego sprzedano i ukrzyżowano, ale o którym powiedziano, że *ani jednego zła nie uczynił* (Łk 23-41).

Ale zawsze, kiedy przyzwyczajenie nasila się do tego stopnia, że po prostu zapominamy w co wierzyliśmy i wiarę swoją nosimy jak codzienną starą sukienkę, następuje szok, udar, wstrząs, a wszystko po to, żebyśmy się odzwyczaili, żebyśmy spojrzeli na swoją wiarę, a z nią jednocześnie na siebie, na swoje życie, na cały świat tak, jakbyśmy go ujrzeli po raz pierwszy.

Takim szokiem w życiu każdego chrześcijanina bywa Wielki Post, w życiu całego chrześcijaństwa, całej Cerkwi – odejście od niej części ludzkości, powstanie ateizmu, nazwanie nauczania Cerkwi antynaukowym zbłądzeniem, przesądem. Jeśli Wielki Post powinien usunąć z naszej wiary naleciałości przyzwyczajenia, samozadowolenia, duchowego minimalizmu, to odstępstwo byłych chrześcijan, wyrzeczenie się Chrystusa przez część ludzkości zmusza tych, którzy pozostali wierni, do pogłębienia swojej wiary i zastanowienia się, dlaczego ani masowe odstępstwo, ani dyskredytowanie, ani prześladowanie nie jest w stanie jej zburzyć i zniszczyć.

Z tego punktu widzenia zarówno post, jak i prześladowania, i nasze odstępstwo, i nasze kajanie się w jednakowym stopniu stawiają nas wobec Krzyża, Golgoty, ukrzyżowania, bowiem właśnie tutaj i nigdzie więcej tkwi sedno i wyjątkowość chrześcijańskiej wiary. Oto idziemy do Jerozolimy…

Ale przecież dla ogromnej większości ówczesnych ludzi mała garstka targanych wątpliwościami uczniów, którzy szli w strachu w ślad za swym dziwnym nauczycielem do Jerozolimy po polach i wzgórzach Galilei, pozostawała całkowicie obca. Świat, podobnie jak teraz, zajęty był krzątaniną, własnymi troskami, własnymi zajęciami, nie chciał mieć nic wspólnego z Wędrowcem, który opowiadał o Królestwie Bożym i zapewniał, że dla niego należy odmienić całe swoje życie. Kiedy ten dziwny Nauczyciel i jego nauczanie stanęło na drodze wszystkim, przeszkadzając w „normalnym życiu", po prostu Go usunięto, jak niepotrzebną przeszkodę.

Ale oto okazało się, że „usunąć" nie można! W swoim codziennym życiu, świadomie czy też nie, staramy się zapomnieć o trudnej i męczącej nas nauce o Królestwie Bożym – albo wyrzucając ją z życia, albo reagując na nią przyzwyczajeniem, bowiem to do czego się przyzwyczailiśmy, nie przeszkadza. Ale tu okazuje się, że ani przyzwyczaić się, ani zapomnieć nie sposób.

Oto po raz kolejny idziemy do Jerozolimy, żeby stać się świadkami, niemal uczestnikami tych wydarzeń. Jeszcze kilka dni i Chrystus będzie płakać u grobu swego Łazarza, a w tych łzach zostanie zawarta gorycz wszelkich rozstań, nieusuwalny smutek ludzkiego życia jako ciągłej rozłąki. A potem usłyszymy ten sam gwar, te same okrzyki, które rozlegały się tak dawno na ulicach Jerozolimy, kiedy w jednej chwili *poruszyło się całe miasto…* (Mt 21,10) i zapanował w nim pokorny i miłosierny Król, siedzący na posłusznym zwierzęciu, ale przed obliczem którego cała sława, cała moc, cała pompa ziemskich władców zamarły na wieki. I wtedy zanurzymy się w smutną ciemność Wielkiego Tygodnia, będziemy stać u Krzyża razem z Matką Ukrzyżowanego, słyszeć drwiny tłumu, widzieć zdradę Piłata, strach uczniów, niezapomniany triumf złości, ordynarności, tchórzostwa i zdrady.

Jak można się do tego wszystkiego przyzwyczaić? A z drugiej strony, jak i dokąd można od tego odejść w imię „twórczych osiągnięć" i lotu na księżyc, w imię małej ziemskiej chwały i ulotnego ziemskiego sukcesu? Pozostaje stać u tego Krzyża, u tego Grobu całą długą – długą noc, czekać



na pierwsze promienie słońca, a potem po raz kolejny dowiadywać się, że na tym Krzyżu, w tej śmierci rodziło się zwycięstwo, triumfowało życie, narastała Pascha, a z nią ta radość, której nikt nam nie zabierze.

Smutek i podniosłą uroczystą ciemność Wielkiego Tygodnia poprzedza światłość dwóch dni, niepodobnych do innych świąt – soboty św. Łazarza i Niedzieli Palmowej. Spróbujmy jak najprościej, jak najkrócej objaśnić, skąd wylewa się to światło.

A zachorował niejaki Łazarz z Betanii, miasteczka Marii i Marty, jej siostry – mówi się w Ewangelii św. Jana. – *Posłały więc siostry do Niego, mówiąc: „Panie, oto choruje ten, którego miłujesz”* (J 11,1-3). Przy tych słowach czujemy, że coś szczególnego poruszyło naszą duszę i już zawczasu wiemy, że to co nastąpi, będzie miało niebywałe znaczenie. Ale posłuchajmy dalej. Jezus miłował Martę i jej siostrę, i Łazarza (11,5). I oto przychodzi do Betanii i już wie, że Łazarz zmarł i już cztery dni upłynęły od jego pogrzebu. Gdy więc Marta – kontynuuje ewangelista – usłyszała, że idzie Jezus, wybiegła Mu na spotkanie (11,20) i powiedziała: *Panie! Gdybyś tu był, nie byłby umarł brat mój. Ale i teraz wiem, że o cokolwiek byś prosił Boga, da ci to Bóg. Rzekł jej Jezus: Zmartwychwstanie brat twój. Odpowiedziała mu Marta: Wiem, że zmartwychwstanie przy zmartwychwstaniu w dniu ostatecznym. Rzekł jej Jezus: Jam jest zmartwychwstanie i żywot: kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. A kto żyje i wierzy we mnie, nie umrze na wieki. Czy wierzysz w to? Rzecze mu: Tak, Panie! Ja uwierzyłam, że Ty jesteś Chrystus, Syn Boży, który miał przyjść na świat* (J 11,21-27).

Potem spotyka Jezusa Maria. *Jezus tedy, widząc ją płaczącą i płaczących Żydów, którzy z nią przyszli, rozrzewnił się w duchu i wzruszył się. I rzekł: Gdzie go położyliście? Rzekli do niego: Panie, pójdź i zobacz. I zapłakał Jezus* (J 11,33-35). *I Jezus, znowu rozrzewniwszy się w sobie, poszedł do grobu; była tam pieczara, u której wejścia leżał kamień. Rzekł Jezus: Usuńcie ten kamień. Rzekła mu Marta, siostra umarłego: Panie! Już cuchnie, bo już jest czwarty dzień w grobie... Usunęli więc kamień, gdzie leżał umarły. A Jezus zawołał donośnym głosem: Łazarzu, wyjdź! I wyszedł umarły, mając nogi i ręce powiązane opaskami, a twarz jego była owinięta chustą* (J 11,38-39, 41,43-44).

Oto to zadziwiające opowiadanie. Zadziwiające dlatego, że widzimy w nim jak Chrystus płacze, cierpi, przeżywa. A sens tego wydarzenia, które Cerkiew wspomina w przeddzień Niedzieli Palmowej, polega na tym, że właśnie tutaj, w Betanii, u grobu Łazarza, w obecności jego płaczących sióstr i przyjaciół, następuje to spotkanie Chrystusa ze śmiercią, które zakończy się Jego własnym zstąpieniem do śmierci i zwycięstwem nad nią w światłonośny ranek Paschy. Jezus zapłakał.

Ale jeśli wierzymy, jak wierzył i wiedział sam Chrystus, że w Nim jest zmartwychwstanie i życie, że w Nim jest moc i władza, by za moment wskrzesić nieżyjącego od czterech dni zmarłego, to skąd te łzy, skąd ten najkrótszy ale i najbardziej znamienny wers Ewangelii?

Dlaczego płacze Chrystus? Na to pytanie odpowiada sobota Łazarza. Płacz Chrystusa to płacz Stwórcy nad zniszczonym stworzeniem, płacz Miłości nad życiem, które Ją zdradziło. „Bóg śmierci nie stworzył” (por. Przyp. 1,13) – powiedziano nam w Piśmie Świętym. Ale jak to się stało, że to właśnie śmierć zatriumfowała i do dziś triumfuje na świecie? Jak to się stało, że ten, którego Bóg stworzył do życia, którego uhonorował obrazem swojej niewysłowionej chwały i piękna, podporządkował się śmierci? I oto biorą go, przyjaciela Boga, i chowają, przykrywając kamieniem, już bowiem cuchnie i już boją się go żywi, chociaż wiedzą, że wszystkich ich czeka to zejście do królestwa rozkładu i ciemności.

Chrystus zapłakał. To płacze Miłość. A że smuci się i płacze, rzuca

Grób św. Łazarza znajduje się w Betanii, lecz poza obszarem zamieszkanym. W IV wieku zbudowano tu wspaniałą cerkiew i monaster. Wewnątrz cerkwi było zejście do podziemi. W VII wieku cerkiew zamieniono na meczet, a monaster popadł w ruinę. Obecnie do grobu św. Łazarza wchodzi się od strony ulicy, a grób znajduje się bezpośrednio pod meczetem

wyzwanie śmierci jako ostatniemu wrogowi. Tam, w Betanii, u grobu przyjaciela, wybija godzina Chrystusa, *którą się zadręczał* (por. Łk 12,50), czas ostatniej walki, ostatniego spotkania światła z ciemnością, która zapanowała nad światem i zamieniła go w królestwo śmierci. I dlatego, rzuciwszy to wyzwanie, objawiwszy moc Bożej miłości, Chrystus po raz pierwszy podczas swej służby na ziemi przyjmuje to, co zawsze odrzucał – imię Króla. Pan dokonuje uroczystego wjazdu do Jerozolimy, który sam przygotował, wysyłając uczniów, by przywiedli mu młodego osła. I oto ten tłum wita go gałązkami palmy, a cale miasto wypełnia się starożytnym powitaniem króla: *Hosanna! Błogosławiony, który przychodzi w imieniu Pańskim! Hosanna na wysokościach!* (por. Mk11,9-10).

I nie możemy zapomnieć, że Chrystus, choćby tylko przez kilka godzin, był Królem na naszej ziemi, w naszych czasach. I co roku, podnosząc podczas *wsienoszczni* przed Wjazdem Chrystusa do Jerozolimy swoje skromne palmy, tak naprawdę przysięgamy wierność swemu jedynemu Królowi świata i pokornemu Królowi miłości. Świadczymy po raz kolejny, że wjeżdżając wtedy do Świętego Miasta darował nam swoje Królestwo, panujące nad życiem i śmiercią, nad niebem i ziemią. Rozumiemy, że także wszystko to co nastąpiło po Jego królewskim wjeździe – samotne stanie przed Piłatem, śmierć na krzyżu, zstąpienie do śmierci – było tym samym panowaniem, tym samym zniszczeniem zła i śmierci, które dokonało się po to, by idące do grobu kobiety usłyszały: „Radujcie się” (Mt 28,29).

Oto dlaczego w Wielki Tydzień wstępujemy przez światło soboty Łazarza i Palmowej Niedzieli, święto wstąpienia na tron Chrystusa. Dane jest nam to Królestwo teraz i tutaj, przywołani jesteśmy do tego, by być mu wierni, bowiem „pochłonięta jest śmierć w zwycięstwie” (1 Kor 15,54).

O. Aleksander Schmemann
tłum. **Ałła Matreńczyk**

Podczas każdego prawosławnego nabożeństwa prowadzący je kapłan lub diakon melorecytuje litanie (cs. *jektienia*, gr. *ektene*) modlitewnych próśb, na które chór w imieniu wszystkich wiernych uczestniczących w nabożeństwie śpiewnie odpowiada: „Panie zmiłuj się” (cs. *Hospodi pomiłuj*, gr. *Kyrie eleison*) lub „Racz dać, o Panie” (cs. *Podaj Hospodi*). Na zakończenie większości z nich, a więc najczęściej, wypowiadane są słowa „Najświętszą, przeczystą, przebłogosławioną, pełną chwały Władczynię naszą Bogarodzicę i zawsze Dziewicę Marię ze wszystkimi świętymi wspomniawszy, sami siebie, wszyscy siebie nawzajem i całe życie nasze Chrystusowi Bogu oddajmy”, na co chór/wszyscy zebrani odpowiadają: „Tobie, o Panie [oddajemy]” (cs. *Tiebie Hospodi*). Podczas Boskiej Liturgii to modlitewne wezwanie do oddawania naszego życia Chrystusowi powtarzane jest siedem razy i tyleż razy solennie składamy obietnicę, iż to uczynimy.

Całe życie nasze Chrystusowi Bogu oddajmy

Ale czy rzeczywiście tak postępujemy? Czy zdajemy sobie sprawę z brzemiennej powagi tej wielokrotnie powtarzanej obietnicy? Czy w ogóle zastanawiamy się nad tym, jak moglibyśmy czy powinniśmy ją realizować?

Część odpowiedzi na to ostatnie pytanie zawarta jest w pierwszej części tego modlitewnego wezwania. Wzorem do naśladowania jest Bogarodzica, Maria Panna i wszyscy święci, których w szczególny sposób wspominamy podczas pierwszej części Boskiej Liturgii, gdy przygotowywane są nasze dziękczynne, eucharystyczne dary: chleb i wino. Z jednej prosfory wycinana jest cząsteczka ku czci Bogarodzicy, a z innej dziewięć poświęconych św. Janowi Chrzcicielowi, św. Janowi Chryzostomowi (lub św. Bazylemu Wielkiemu) oraz wybranym przedstawicielom wszystkich rodzajów świętości: prorokom, apostołom, hierarchom (cs. *światitieli*), męczennikom i męczennicom, mnichom i mniszkom (cs. *prepodobnii*), darmo leczącym (cs. *bieserebrenniki*) cudotwórcom oraz świętym Przodkom Bogoczłowieka, Joachimowi i Annie. Maria Panna i wszyscy święci z pewnością oddali swe życie Panu i to właśnie, postępując za ich przykładem, powinniśmy „sami siebie, wszyscy siebie nawzajem i całe nasze życie” ofiarowywać Chrystusowi.

Ale tu pojawiają się wątpliwości – jak mielibyśmy to uczynić? Oni żyli przecież w innych czasach, mieli do tego powołanie, dysponowali lepszymi (?) możliwościami, wielu z tych świętych to na przykład mnisi, którzy rzeczywiście mogli całkowicie poświęcić się Bogu. My natomiast żyjemy w świecie, mamy rodziny, pracę, mnóstwo trosk, obowiązków i w związku z tym nie możemy całkowicie oddać się Bogu. Tak nam się wydaje…

O tym, jak powinniśmy postępować w całym naszym życiu mówi nasz Zbawiciel w opowieści o sądzie ostatecznym: „Kiedy Syn Człowieczy przyjdzie w chwale, a z Nim wszyscy Jego aniołowie, wtedy zasiądzie na

tronie w całej swojej chwale. I zgromadzą się przed Nim narody całego świata, a On oddzieli jedne od drugich, jak pasterz oddziela owce od kozłów. Owce ustawi po prawej stronie, a kozły po lewej.

Wtedy król powie tym po prawej stronie: Chodźcie, błogosławieni mojego Ojca, weźcie w posiadanie królestwo przygotowane dla was od stworzenia świata. Bo byłem głodny, a nakarmiliście Mnie, byłem spragniony, a daliście Mi pić, byłem przychodniem, a przyjęliście Mnie. Byłem nagi, a przyodzialiście Mnie, byłem chory, a odwiedziliście Mnie, byłem w więzieniu, a przyszliście do Mnie. Wtedy sprawiedliwi odpowiedzą Mu: Panie, kiedyż to widzieliśmy Ciebie głodnym, a nakarmiliśmy Cię? Spragnionym, i daliśmy Ci pić? I kiedyż to widzieliśmy, żeś przybył, i przyjęliśmy Cię? Albo żeś był nagi, i przyodzialiśmy Cię? Kiedyż to widzieliśmy Cię chorego albo w więzieniu, i przyszliśmy do Ciebie? A król im odpowie: Zaprawdę, powiadam wam: Coście uczynili jednemu z tych najmniejszych moich braci, Mnie to uczyniliście. Wtedy powie tym po lewej stronie: Precz ode Mnie, przeklęci, w ogień wieczny, zgotowany dla diabła i jego aniołów! Bo byłem głodny, a nie nakarmiliście Mnie. Byłem spragniony, a nie daliście Mi pić. Byłem przychodniem, a nie przyjęliście Mnie. Byłem nagi, a nie przyodzialiście Mnie. Byłem chory i w więzieniu, a nie odwiedziliście Mnie. Wtedy i oni powiedzą: Panie, kiedyż to widzieliśmy Cię głodnego albo spragnionego, albo przybysza, albo nagiego, albo chorego, albo w więzieniu, i nie usłużyliśmy Ci? Wtedy On odpowie im: Zaprawdę, powiadam wam: Czegoście nie zrobili dla jednego z tych najmniejszych, nie zrobiliście dla Mnie" (Mt 25,31-45).

Z tej ewangelicznej opowieści dowiadujemy się, iż cokolwiek czynimy bliźniemu swemu, dokładnie to samo czynimy jednocześnie Bogu.

Wymownie potwierdza to opowieść św. Doroteusza z Gazy (VI w.), który zaprasza swych uczniów, by wyobrazili sobie narysowany na piasku okrąg. „Załóżmy, że kołem tym jest świat, a jego środkiem jest Bóg: promienie zaś idące od okręgu do środka, to drogi życia ludzkiego, którymi podąża człowiek. Im bardziej więc podążają święci do środka, pragnąc zbliżyć się do Boga, tym bliżej są i Boga, i bliźniego. Na ile bowiem zbliżają się do Boga, na tyle również i do bliźniego; a na ile do bliźniego, na tyle i do Boga [...] Oto taka jest natura miłości […] Jeśli zaczniemy kochać Boga i na ile się do Niego przez tę miłość zbliżymy, na tyle zjednoczymy się w miłości z bliźnimi. Na ile zjednoczymy się z bliźnimi, na tyle i z Bogiem".

Skoro zbliżając się do innego człowieka, zbliżamy się do Boga, skoro jednocząc się z bliźnim, jednoczymy się z Bogiem, należałoby zatem wnioskować, iż „siebie samych, siebie nawzajem i całe nasze życie" możemy oddawać Bogu, oddając je swoim bliźnim.

O tym, że nasze oddawanie życia Bogu i bliźnim nie musi oznaczać naszej fizycznej śmierci, mówi opowieść o abba Pojmenie. Pewien młody mnich zapytał go o znaczenie słów Pana, zapisanych w Ewangelii według św. Jana: „Większej miłości nikt nie ma nad tę, jak gdy kto życie swoje kładzie za przyjaciół swoich" (J 15,13). W odpowiedzi usłyszał: „Jeśli ktoś usłyszał złe słowo od swego bliźniego i choć może mu odpowiedzieć podobnymi słowami, walczy w sercu swoim, aby oczyścić znój smutku i gwałt sobie zadaje, aby nie zasmucić go odpowiedziawszy mu złorzeczeniem, taki to właśnie duszę kładzie za swego przyjaciela".

Ta opowieść jest również odpowiedzią na pytanie, jak mielibyśmy ofiarować Bogu „całe nasze życie". Skoro przejawem największej miłości może być powstrzymanie się od przykrego słowa czy zachowania, które mogłoby zasmucić naszego bliźniego, oddawaniem całego naszego życia Chrystusowi i bliźnim z pewnością jest dzielenie się najdrobniejszymi nawet chwilami tego życia z innymi ludźmi. To zapewne dlatego w ewangelicznej opowieści o sądzie ostatecznym mowa o konkretnych przykładach okazywania wsparcia i pomocy, o międzyludzkich relacjach, z których składa się całe życie człowieka. Zauważając czyjś problem, zatrzymując się na chwilę, by udzielić komuś pomocy w najdrobniejszej nawet sprawie, poświęcamy temu komuś część swego czasu, część całego swego życia. Napełniając całe nasze życie przejawami troski i miłości, próbami okazywania wsparcia i pomocy, doprowadzimy do tego, że będziemy dzielić się z innymi ludźmi całym swoim życiem. To w ten sposób będziemy w całości oddawać je Bogu.

Gdy w czasie najbliższego nabożeństwa na słowa „sami siebie, wszyscy siebie nawzajem i całe życie nasze Chrystusowi Bogu oddajmy" będziemy ponownie wraz z chórem odpowiadać *Tiebie Hospodi* – „Tobie Panie [oddajemy]", spróbujmy czynić to z głębszą świadomością tego, co przez to obiecujemy. Spróbujmy choć częściowo zacząć spełniać tę obietnicę – nie tylko w błogosławionym czasie Wielkiego Postu, ale przez całe nasze życie.

o. Włodzimierz Misijuk

Tradycje wielkanocne w mojej rodzinie

Bractwo Młodzieży Prawosławnej Diecezji Lubelsko-Chełmskiej zaprasza do wzięcia udziału w konkursie plastyczno-literackim. Organizowany jest on w dwóch formach: plastycznej (kategorie: 4-6 lat, 7-9 lat,10-12 lat) i literackiej (13-15 lat i16-19 lat). Prace należy dostarczyć do 11 kwietnia na adres: Centrum Kultury Prawosławnej, ul. Żytnia 14, 21-500 Biała Podlaska, z dopiskiem „Konkurs plastyczno-literacki". Na odwrocie pracy należy umieścić imię, nazwisko, wiek, adres zamieszkania, e-mail, telefon, tytuł pracy, imię i nazwisko nauczyciela religii (opiekuna) oraz nazwę szkoły. Więcej informacji: bmplublin@wp.pl lub Natalia Gierasimiuk (tel. 601 253 803).

Koloseum

Niżej ruiny Forum Romanum, odkryte w latach 30. XX wieku. Największe i najbogatsze było forum Trajana, budowane między 107 a 113 rokiem. Przy Trajanie imperium osiągnęło szczyt rozwoju



Caput mundi

Koloseum widać z samolotu. To elipsa potężnych rozmiarów, 188 na 156 metrów, chyba najbardziej znaczący symbol Rzymu, godna *caput mundi*, czyli głowy świata, jak niegdyś określano Rzym. Italia zgromadziła gdzieś połowę dzieł sztuki świata. Na liście Światowego Dziedzictwa Kultury UNESCO umieściła najwięcej zabytków. Ale spod nich i tak Koloseum wybija się niczym egipska piramida.

Rzym ma swój kolor – terrakoty na ciemnozielonym tle gęstych baldachimów sosen. Koloseum tę gamę wzmacnia. Jest jak szerokie i śmiałe pociągnięcie pędzla artysty, przy którym nawet łuk triumfalny Konstantyna Wielkiego wygląda jak dziecięca zabawka.

Jego pierwotna nazwa to amfiteatr Flawiuszy (*amfiteatro Flavio*). To w nim spotkały się dwie koncepcje człowieka, dwa światy, dwie cywilizacje. Na jego arenie – arena po łacinie znaczy piasek, nim wysypywano tę scenę świata – ścierało się przez trzy wieki pogaństwo z chrześcijaństwem.

Amfiteatr zbudowano po narodzeniu Chrystusa, niezwykle szybko. Zaczęto w 72 roku, ukończono w 79, przy imperatorach Flawiuszach. Sięgał 50 metrów wysokości. Mógł pomieścić 70 tysięcy widzów. Powstał na miejscu osuszonego sztucznego, dużego jeziora, będącego częścią Złotego Domu Nerona. Był symbolem mocarstwowości Rzymskiego Imperium, które szczyt swej potęgi osiągnęło w następnym stuleciu, obejmując Wielką Brytanię, północną Afrykę, Azję Mniejszą, nawet Azję Środkową. Zewsząd płynęły do Rzymu podatki. Całe imperium pracowało na wspaniałość stolicy, liczącej w II wieku nieprawdopodobną, jak na tamte czasy, liczbę mieszkańców – ponad milion! Imperatorzy demonstrowali swą wielkość.

Rzym był gwarantem stabilności imperium i jednocześnie miastem pławiącym się w luksusach, żyjącym na cudzy koszt. W Rzymie jedynie budowano. Nie było wtedy, jakbyśmy dziś powiedzieli, innych gałęzi przemysłu. Wolni Rzymianie więcej czasu spędzali w rozkosznych łaźniach i amfiteatrze niż w domu. Jeszcze cesarz Dioklecjan (284-305), ów okrutny prześladowca chrześcijan, budował im ogromne termy.

Jaką rozrywkę uwielbiali?

Krwawe spektakle. Cesarz Tytus Flawiusz urządził po otwarciu Koloseum studniowe igrzyska. Zginęło w nich ponad pięć tysięcy dzikich zwierząt!



Łuk Konstantyna. Brama triumfalna, wzniesiona z okazji zwycięstwa Konstantyna Wielkiego nad Maksencjuszem w 312 roku
Z prawej widok na bazylikę św. Piotra od strony Tybru, niżej wnętrze kopuły bazyliki św. Piotra

Do południa na arenie trwały boje ze zwierzętami. Południe było czasem kaźni. Po południu walczyli gladiatorzy. Szli tunelem ze swej szkoły Ludus Magnus. *Ave Caesar, morituri te salutis* (Witaj Cezarze, idący na śmierć pozdrawiają ciebie!) – wykrzykiwali, przechodząc obok cesarza, siedzącego tuż przy arenie. Sygnał trąby oznaczał początek boju. Cyniczna publika oglądała śmierć gladiatora tu i w 140 innych amfiteatrach imperium. Martwe ciała wynoszono oddzielnym korytarzem.

Za imperatora Trajana, który podbił i złupił bogatą w złoto Dację, czyli dzisiejsze ziemie Rumunii, i wzniósł swoje wspaniałe forum, czyli pałacowy kompleks, z rynkami, mieszczącymi 150 sklepów, zginęło na arenie Koloseum 10 tysięcy ludzi oraz 11 tysięcy zwierząt.

W upalne dni nad imperatorem i innymi wolnymi Rzymianami tysiąc żołnierzy na wysokości 50 metrów rozciągało namiot, ważący ponad 24 tony.

Panem et circenses, czyli chleba i igrzysk – bezpłatnych, to był wynalazek rzymskich cesarzy. Miał uspakajać poddanych wtedy, gdy cesarstwo nie prowadziło wojen.

Arena, czyli piasek, był przesiąknięty krwią. Od czasów Wespazjana Flawiusza do Konstantyna Wielkiego męczeńską śmierć przyjęło na niej tysiące chrześcijan, męczenników za wiarę, między innymi święci Tatiana, Eustachy, Ignacy Bogomolec.

Wtedy Rzymianie mieli już adresowane do nich posłanie, napisane przez apostoła Pawła w 58 roku w Koryncie. Wie o nim teraz cały chrześcijański świat, wtedy znała tylko garstka Rzymian. Gdy przybył do nich Paweł w 62 roku, zastał tysiąc chrześcijan. Byli jak zakwaska w morzu pogan. Nie przybywało ich szybko. Sto lat później było ich 15 tysięcy.

I przyszedł w czwartym wieku Konstantyn Wielki, któremu Cerkiew nadała tytuł równego apostołom. To przy nim podpisano edykt tolerancyjny, znany jako mediolański. Ustało prześladowanie chrześcijan. Nie szarpały już ich na arenie dzikie zwierzęta, nie oświetlali amfiteatru swymi płonącymi ciałami, jak było za Nerona, mknącego między „pochodniami" na swym rydwanie.

Ale ludzie nadal potrzebowali igrzysk, widoku krwi. Nie wymyślono wtedy jeszcze piłki nożnej. Na arenie nadal ginęli ludzie. Gladiatorzy. Na początku piątego wieku mnich Telemach, który przybył do Rzymu ze Wschodu, wszedł na arenę. Próbował zatrzymać walki gladiatorów. Rozjuszeni widzowie ukamieniowali go. Ale jego męczeńska śmierć wydała plon. Po niej imperator Honoriusz zakazał krwawych igrzysk. Po tylu wiekach chrześcijanie zwyciężyli na najważniejszej scenie ówczesnego świata.

A scena bez krwi była nikomu niepotrzebna. W renesansie Koloseum stało się ogromnym kamieniołomem dla szybko budującego się Rzymu. Dopiero w 1744 roku papież Benedykt XIV ogłosił Koloseum miejscem świętym i zabronił dalszego rozbierania budowli. Od tego czasu w Wielki Piątek Kościół prowadzi wiernych do Koloseum, by tu wspominać męki Pańskie. Przed jednym z wejść do amfiteatru, było ich osiemdziesiąt, postawiono krzyż.

Niekończące się tłumy z całego świata krążą po Koloseum i wokół niego. Oglądają puste klatki, w których jeszcze szesnaście wieków temu trzymano dzikie zwierzęta, i puste korytarze, którymi prowadzono lub wynoszono gladiatorów. Chrześcijanie zatamowali rozlew krwi na tej arenie. Ale nie zdołali wyhamować żądzy oglądania krwi, morderstw i cierpień. Zaspakaja to przemysł filmowy, masowo, jak w starożytności.

KLUCZE

Rzym to Watykan, papież, starożytność i renesans. Takimi kluczami otwierają Wieczne Miasto turyści i pielgrzymi, niemal wyłącznie. I dostają się do kwintesencji zachodniej cywilizacji.

Poszukałam innych kluczy, bo chciałam się dostać do dziedzictwa niepodzielonego chrześcijaństwa, do warstwy, w której jak w swoim domu może się czuć chrześcijanin Wschodu, bez której jego gmach kultury byłby ułomny, niekompletny, niezrozumiały czasem.

Bo Rzym jest także nasz, prawosławny. Łatwo się z niego wycofujemy. Omijamy go.



BAZYLIKA ŚW. PIOTRA

Bazylika św. Piotra to do niedawna największy kościół w świecie, imponujący swoimi rozmiarami, nagromadzeniem świętości i dzieł. Ma 211,5 metra długości, a jego całkowita powierzchnia sięga ponad dwóch hektarów. Najważniejszym miejscem w kościele jest grób św. Piotra, nakryty baldachimem, sięgającym 28 metrów wysokości. Nad nim rozpina się gigan-



tyczna kopuła, zaprojektowana przez Donato Bramantnego, dokończona przez Michała Anioła, o średnicy 42 metrów. Do jej szczytu, razem krzyżem, mierząc od posadzki, jest 136,5 metra, to wysokość prawie 50-piętrowego domu. Kopuła dominuje



nad całym Rzymem i nic nie ma prawa jej przewyższyć. Dba o to rzymska kuria. Najczęściej fotografowana jest genialna Pieta Michała Anioła, umieszczona po lewej stronie głównej nawy za pancerną szybą. Artysta wykonał ją, gdy miał 24 lata.

Świątynia zaczęła powstawać pół tysiące lata temu, w 1506 roku. Papież Juliuszu II chciał, by pomieściła jego gigantyczny nagrobek. Zaprosił najwybitniejszego architekta epoki, Bramantego. Świątynia miała wyrażać wielkość i moc Kościoła. Rosła wtedy, gdy papieże stali się mecenasami kultury na niespotykaną skalę, gdy Wieczne Miasto przyciągało humanistów i artystów, renesans rozkwitał nowymi rezydencjami i kościołami.

Bazylika stała się jednak jedną z przyczyn rozłamu w świecie zachodniego chrześcijaństwa, raną nie zagojoną do dziś. Była budowana przez 120 lat. Potrzebowała ogromnych funduszy. Gdy zabrakło pieniędzy, Leon X Medyceusz ogłosił sprzedaż odpustów, czyli odpuszczenie kar za grzechy w zamian za uiszczenie opłaty na budowę bazyliki. Czara się przelała. Wydarzenie stało się bezpośrednią przyczyną wystąpienia Lutra, które doprowadziło do podziału w świecie zachodniego chrześcijaństwa. Tej czary dopełnił także wystawny tryb życia najwyższych dostojników kościelnych. W pierwszej połowie XVI wieku w Rzymie żyło 55 tysięcy mieszkańców, spośród nich na dworze papieża pozostawało siedmiuset. Nie wszystkim podobała się „wielkoksiążęca" polityka papieży. Reformacja rozlała się po europejskim stole, sięgając nawet terenów dzisiejszej Białorusi.

Kościół odżył dopiero w czasach kontrreformacji. Wtedy sztuce przypisano szczególną rolę w szerzeniu wiary katolickiej. Sztuce i zakonom, głównie jezuitom. Dokończono wtedy budowę bazyliki św. Piotra, wzniesiono dziesiątki nowych kościołów, placów i fontann. W architekturze, malarstwie, poezji i muzyce zapanował barok.

Strumień ludzi z całego świata nieustannie wlewa się do bazyliki. Omiata ją wzrokiem, zamyka w kadrach i wylewa się drugim wejściem. Rzym dla współczesnych to Watykan z bazyliką św. Piotra i Koloseum, obowiązkowe miejsca wizyty.

Ludzie wchodzą do bazyliki z jednego z najsłynniejszych placów świata, zdolnego pomieścić 300 tysięcy ludzi, powstałego w połowie siedemnastego wieku, otoczonego wspaniałą kolumnadą.

Mało kto schodzi niżej, do podziemi bazyliki. Zejdźmy tam. Warto.









BURZYMUREK

Dlaczego Bramante, budując bazylikę św. Piotra, otrzymał od zazdrosnych konkurentów przezwisko Ruinate, Burzymurek?

Ponieważ dzieło zaczął od zburzenia starej świątyni, na miejscu której budował nową.

O starej wie bardzo mało pielgrzymów i turystów. Pozostaje w ich świadomości jak przezroczysta szyba, przez którą widać tylko renesansową bazylikę św. Piotra.

A była wspaniała, pięcionawowa, bogato ozdobiona. Stała przez 1200 lat, niemal dwa i pół razy dłużej niż współczesna! Jest owym poszukiwanym przez nas kluczem do niepodzielonego chrześcijaństwa. Była nazywana świątynią Konstantyna, ponieważ została zbudowana przez cesarza Konstantyna Wielkiego, który stał się kamieniem milowym dla chrześcijan Wschodu, a o którym chrześcijanie Zachodu pewnie chcieliby zapomnieć – wszak przeniósł w 330 roku stolicę rzymskiego imperium z Rzymu, w którym nie mógł się porozumieć z miejscową arystokracją i który był zagrożony ze strony barbarzyńskich narodów, do starogreckiego Bizantion nad Bosforem. Rzym zaczął wygasać, tracić rolę *caput mundi*. Tę rolę, choć nigdy jej tak nie określił, zaczął zyskiwać Konstantynopol, wziąwszy swą nazwę od Konstantyna.



ROZWÓJ MIASTA ZAHAMOWANY

Rozwój miasta został zahamowany przed Konstantynem, w połowie trzeciego wieku, gdy po „włoski but” wyciągną ręce Longobardowie, Goci, potem Wandale, Normanowie, doprowadzając do takiego rozbicia, nie tylko imperium, ale i Półwyspu Apenińskiego, że dopiero w drugiej połowie XIX wieku zacznie on zbierać swoje ziemie, tworząc organizm zwany Italią.

Wojny domowe, podczas których w ciągu pół wieku w trzecim stuleciu zmieniło się 22 imperatorów, terror, upadek handlu, próbował ukrócić i ratować imperium Dioklecjan, dzieląc je na dwie części, wschodnią i zachodnią, by sprawniej nim administrować, nie przewidując, że kładzie podwaliny pod trwałą granicę podziału między Wschodem i Zachodem. Konstantyn, przenosząc stolicę, tę granicę już tylko wzmocni.

KONSTANTYN W RZYMIE

Dwa tysiące lat temu wzgórze Vaticano, znajdujące się za miastem, pokrywały ogrody i cmentarz. Tu Kaligula rozpoczął budowę cyrku. Zakończył go Neron. W nim organizowano wyścigi konne, nawet po dwadzieścia dziennie – najlepszym koniom stawiano pomniki. Neron prześladował tu w 64 roku chrześcijan, których oskarżył o podpalenie Rzymu. Na cmentarzu Vaticano pochowano w 67 roku (inne źródła mówią o 64) apostoła Piotra.

Na stronie obok od lewej główna nawa bazyliki św. Piotra, plac przed bazyliką, Pieta Michała Anioła, podziemia bazyliki z fragmentami jej poprzedniczki, z czasów cesarza Konstantyna, wizualizacja bazyliki św. Piotra, nazywanej bazyliką Konstantyna. Niżej mozaika w absydzie kościoła Santa Maria alla Navicella z początku IX wieku, wykonana przez greckich mistrzów, z prawej posąg ap. Pawła przed bazyliką ap. Pawła

Konstantyn, cesarz całego imperium, był pierwszym rzymskim władcą, który nie prześladował chrześcijan. Mało tego. Przekazywał im pałace, place i wznosił świątynie.

Zainicjował budowę poza murami miasta (*fuori le mura*) nowych bazylik na miejscu pogrzebania świętych





apostołów i rzymskich męczenników. W 319 roku, sześć lat po edykcie mediolańskim, zaczął budowę bazyliki nad grobem św. Piotra, czyli w miejscu, w którym dziś stoi watykańska bazylika.

Konstantyn nie mógł wiedzieć, że świat zachodni nada apostołowi Piotrowi rolę wyjątkową, tym samym przesuwając w cień apostoła Pawła. Cesarz traktował tak samo obu uczniów Chrystusa. Dlatego wzniósł także bazylikę apostoła Pawła (Basilica di San Paulo fuori le mura – pod taką nazwą znajdziecie ją w Rzymie). Papież Sylwester I wyświęcił ją w 324 roku. Pół wieku później imperator Teodozjusz Wielki, który w historiografii został jakby przyklejony do Imperium Wschodniorzymskiego i wschodniego chrześcijaństwa, zaczął budowę w tym miejscu potężnej pięcionawowej świątyni. Lud nazwał ją Teodozjańską. Rujnowali ją Saraceni (847) i trzęsienie ziemi (XIV w.). W XIX wieku spłonęła, lecz szybko ją odbudowano, starając się jak najbardziej upodobnić do Teodozjańskiej. Wyświęcono ją w 1854 roku. Nawet car Mikołaj I przekazał bazylice dwa malachitowe ołtarze. Jest ogromna. Ma 132 metry długości, 65 szerokości i 30 wysokości. Jej główna nawa kończy się arką, na której ocalały mozaiki z V wieku. W absydzie mozaika z XII wieku wykonana przez weneckich mistrzów w bizantyńskim stylu.

Św. Jan Złotousty pisał, że lubi Rzym, że można w nim chwalić wiele: rozmach, starożytność, piękno, moc, bogactwo, ale najważniejsze dla świętego jest to, że apostoł Paweł napisał do Rzymian posłanie, kochał ich, rozmawiał z nimi i swe życie zakończył w Rzymie. Rzym w swoim wielkim i mocnym ciele ma dwoje oczu – pisał św. Jan. To ciała dwóch światłych apostołów Piotra i Pawła.

Biskupowi Rzymu przekazał Konstantyn Wielki pałac laterański i pozwolił obok wybudować bazylikę Zbawiciela, od papieża św. Grzegorza, na Wschodzie znanego jako Dwojesłow i tam też czczonego, czyli od początku siódmego wieku, poświęconą Janowi Chrzcicielowi i św. Janowi Ewangeliście (San Giovanni in Latarno).

Długo pozostaję w tej bazylice. Nasycam się jej świętością, pięknem i historią. Przede mną ażurowy baldachim pośrodku transeptu. Na jego piętrze popiersia apostołów Piotra i Pawła. W nich umieszczono czaszki apostołów. Nie można do nich się przyłożyć, jak niemal do wszystkich relikwii w rzymskim Kościele. W absydzie stara mozaika. Jej najstarsze fragmenty mogą pochodzić nawet z VI wieku. Syci mój wzrok szlachetnością, wyrafinowaniem, spokojem, dostojeństwem, kompozycją, jakąś wertykalnością. Jest dobrze oświetlona, potężna. Jak modlitwa otwiera niebiosa. Nie chcę wędrować wzrokiem do religijnych obrazów renesansowych i barokowych, tu obecnych. Wprowadzają w wir gwałtownych ruchów, niepokoju, ziemskości, nawet jeśli są, jak tu, najwyższych lotów. Po bizantyńskich mozaikach są niczym zejście do chaosu.

Głowa i Matka Wszystkich Kościołów Miasta i Świata – taki tytuł przysługuje laterańskiej bazylice. Nie bez przyczyny. Jest najwcześniejszą bazyliką Rzymu. Pierwotna świątynia, choć dziś niewidoczna, tkwi w murach obecnego kościoła. Ludzie nazywali ją Konstantynową Bazyliką. Obecny wygląd, tak jak i kolosalne figury dwunastu apostołów, umieszczone wewnątrz kościoła w niszach po obu stronach głównej nawy, zawdzięcza budowniczym i mistrzom XVII i XVIII wieku.







Z lewej średniowieczna mozaika w absydzie kościoła św. Klimenta. U góry wspaniała mozaika w absydzie bazyliki San Giovanni in Laterano, wykonana w XIII wieku w bizantyńskim stylu przez Jacopo Torritiego. Na stronie obok mozaiki w bazylice Santa Maria Maggiore – u góry w absydzie świątyni z XIII wieku, autor Jacopo Torriti, wykonana według bizantyńskich wzorów z VIII wieku, niżej mozaika z XIII wieku w fasadzie z loggią, z której papieże błogosławili wiernych

Z lewej części transeptu świątyni, spójrzcie jeszcze w górę. Zobaczycie tam brązowy relief, przedstawiający Tajną Wieczerzę. Za reliefem jest chroniona deska – widać ją – ze stołu, na którym, według tradycji, Chrystus sprawował Ostatnią Wieczerzę i ustanowił Sakrament Eucharystii.

Do tej bazyliki ruscy pielgrzymi zdążali w pierwszej kolejności.

Gdy opuścicie bazylikę św. Jana Chrzciciela, na lewo ujrzycie kaplicę Świętego Świętych. Wejdźcie do niej. Na kolanach. Wejdźcie po schodach, które według tradycji cesarzowa Helena, matka Konstantyna Wielkiego, przywiozła z Jerozolimy.

Uważa się, że są to schody, po których w pretoriańskim pałacu Poncjusza Piłata dwa razy wchodził Zbawiciel na sąd.

Mają 28 stopni. Żeby uchronić je przed ścieraniem, są obłożone cyprysowymi deskami, w których porobiono otwory, by wierni mogli przyłożyć się do oryginalnych schodów.

MOZAIKI

Santa Maria Maggiore to bazylika, jedna z czterech papieskich, której nie można pominąć. Wejście do niej poprzedza loggia. Z niej papieże błogosławili tłumy. Na loggię można wejść, ale już z placu widać przepiękne mozaiki, w bizantyńskim stylu, pochodzące z XIII wieku.

We wnętrzu czeka na nas rozmach budowli i niebywałe piękno. Na bocznych ścianach nawy głównej zobaczy-

Pielgrzymowanie do Rzymu

W wiekach średnich trzeba było dysponować ogromną siłą duchową i fizyczną, żeby pieszo iść tysiące kilometrów po Europie, nie bojąc się rozbójników i dżumy. Do Rzymu, do świętych *pierwowierchownych* apostołów Piotra i Pawła oraz do relikwii męczenników ciągnęli pielgrzymi już w IV wieku, po wydaniu edyktu tolerancyjnego. Liczba pątników szybko rosła w siódmym i ósmym wieku, kiedy Ziemię Świętą zagarnęli Arabowie i gdy perygrynacja do niej stała się niebezpieczna.

Gdy Rzym wzbogacił się o liczne relikwie świętych, zagarnięte przez zachodnich rycerzy podczas czwartej krucjaty, która złupiła Konstantynopol (1204), Wieczne Miasto stało się centrum pielgrzymkowym dla zachodnich chrześcijan. Wiedzieli oni, że zostaną im odpuszczone grzechy, jeśli odwiedzą siedem głównych kościołów w Rzymie, m.in. św. Piotra, św. Pawła, św. Jana, św. Sebastiana.

Gdy papież ogłosił rok 1300 jako jubileuszowy, Rzym odwiedziło aż ponad dwa miliony ludzi, co podniosło duchową wielkość miasta i niewiarygodnie wzbogaciło papieską kasę.

Prawdziwa moda na pielgrzymowanie do Rzymu zaczęła się w osiemnastym wieku. Wieczne Miasto stało się wtedy

Na stronie obok u dołu posadzka wykonana w stylu cosmati w bazylice Santa Maria Maggiore. Nazwę stylowi dał ród rzymskich marmurarzy, mozaikarzy, architektów i rzeźbiarzy, bardzo pobożny. Tworzyli oni w XII i XIII wieku. Materiał mieli pod ręką. Wtedy ruiny antycznego Rzymu były usiane drogocennymi i przepięknymi marmurami. Korzystali z nich. Tworzyli wspaniałe posadzki, ambony, trony biskupie, kolumny. Po grecku cosmidion, znaczy bogato ozdobiony. W Rzymie jest kościół Matki Bożej Bogato Ozdobiony (Basilica di Santa Maria in Cosmedin) z VI wieku. Stał się on pierwszym przykładem bizantyńskiego planu świątyni w zachodniej architekturze. Posadzka w tej świątyni, w stylu cosmati, uważana jest za jedną z najpiękniejszych w Rzymie. W bazylice służą grekokatolicy





my mozaiki z V w. Przedstawiają sceny ze Starego Testamentu. W absydzie znajduje się znakomita mozaika XIII wieku, wykonana w bizantyńskim stylu przez Jacopo Torriti, twórcę mozaiki w bazylice św. Jana Chrzciciela.

Jednym z kluczy rzymskich wędrówek może być szlak bizantyńskich mozaik. Wieczne Miasto uchroniło ich dużo. Są wyjątkowe. Fragmenty najstarszych datowane są nawet na czwarty wiek. Taką, w absydzie, możemy podziwiać w bazylice Santa Pudenziana al Viminale. Przedstawia Chrystusa z apostołami na tle Jerozolimy. Kościół pochodzi z IV wieku. Został założony na miejscu domowej świątyni (*titulus*) – takich w Rzymie przed edyktem tolerancyjnym było dużo. Powstał na miejscu domu senatora Puda, w którym przez pewien czas żyli apostołowie Piotr i Paweł. Pud, za wyznawanie chrześcijaństwa, został rozsiekany w 67 roku mieczem. Jako uczeń Pawła został zaliczony do 70 apostołów. Miał czworo dzieci, wśród nich Pudencjanę, o której apostoł Paweł wspomina w zakończeniu Listu do Rzymian, i Praksedę, obie święte, i syna Nowata – też świętego.

Zajrzyjmy jeszcze do kościoła Santa Maria alla Navicella, co znaczy Przy Statku – fontanna w formie statku znajduje się przy wejściu. Greccy mistrzowie ozdobili świątynię w ósmym wieku wspaniałą mozaiką, zachowaną do dziś. Znajduje się w absydzie. Przedstawia Bogarodzicę w otoczeniu aniołów. Szkice do malowideł w tej świątyni, znajdujące się w portyku, wykonał sam Rafael.

NA STYKU

Półwysep Apeniński, szczególnie jego wschodnia i południowa część, pulsował przez wieki dopływem wyrafinowanej bizantyńskiej sztuki. Były okresy, kiedy znajdował się on – zazwyczaj jego część – pod władzą wschodniorzymskich cesarzy i wtedy ów przepływ idei i ludzi był naturalny. Ale były też okresy, kiedy mieszkańcy Bizancjum, szczególnie mnisi, uciekali ze swej ojczyzny i szukali schronienia na Sycylii i całym Półwyspie Apenińskim. Uciekali w siódmym i ósmym wieku przed herezją ikonoklazmu. I dlatego w tym okresie pozostawili po sobie szczególne bogactwo dzieł, głównie mozaik, bo w nich Bizantyńczycy byli niezrównanymi mistrzami. Pozostawili też we Włoszech mnóstwo ikon. Kolejną falę uchodźców dostarczył upadek Cesarstwa Wschodniorzymskiego (1453).

Dlatego w tym muzeum świata, jakim stała się Italia, wszyscy chrześcijanie mogą szukać własnych korzeni.

Anna Radziukiewicz
fot. **Andrzej Karpowicz**

turystycznym i pielgrzymkowym centrum Europy. Głównym celem stało się oglądanie starożytnych ruin. Grafiki Pironeziego „Ruiny Rzymu”, entuzjastycznie przyjęte, dały początek „kultowi rzymskich ruin”. Wieczne Miasto odwiedzali arystokraci i wybitne umysły epoki, na przykład Byron czy Goethe.

Dziś potok turystów i pielgrzymów przybywających do Rzymu jest potężny. W roku jubileuszowym dla chrześcijaństwa, 2000, odwiedziło miasto ponad trzydzieści milionów ludzi.

Rzym nie jest łatwy. Można zagubić się w sieci jego ulic, niezbyt przejrzystej, a nade wszystko w ogromnej ilości świętości, zabytków, dzieł sztuki, wytwarzanych przez Wieczne Miasto w ciągu kilku tysiącleci, bądź do niego ściąganych. Może najłatwiej mają ci, którzy jadą do Rzymu, by zobaczyć papieża. Wyjeżdżają spełnieni. Wszyscy inni, nawet jeśli zechcą ogarnąć tylko pewien fragment rzymskiego kolosa, wrócą z głębokim niedosytem, a może i chaosem. Mogą też wrócić przygnębieni obrazem współczesnej ulicy, jeśli zechcą wyjechać poza centrum. Zobaczą grafitti, które pochłonęło wszystkie pociągi metra, stacje, przystanki, domy nawet do wysokości piętra, a które jakby krzyczało „koniec sztuki w Wiecznym Mieście”. Zobaczą rzymską plażę nad Morzem Tyreńskim, przypominającą ponury śmietnik.

Rzym, choć bywa trudny, ma potężną siłę przyciągania, z mnóstwem życzliwych ludzi i dobrą kuchnią. I nie jest drogi. **(ar)**



Cerkiew w Rzymie

Największa prawosławna świątynia, jaką wzniesiono po 1917 roku za granicą, znajduje się w Rzymie. Została zbudowana w strefie ochronnej historycznego centrum Wiecznego Miasta, na Wzgórzu Janiculum (Gianicolo). Z niego, niemal jak na dłoni, widać kopułę bazyliki św. Piotra. W linii prostej obie świątynie dzieli około kilometra.

Krzyż na cerkwi św. Katarzyny Aleksandryjskiej, bo pod takim pozostaje wezwaniem, jest tylko o siedem metrów niżej położony od krzyża wieńczącego kopułę bazyliki św. Piotra. Trzeba było przed budową ściąć fragment wzgórza, by spełnić warunek nieprzewyższania papieskiej bazyliki – naturalny, miasta bowiem powinny dbać o zachowanie swoich dominant, a bezsprzecznie taką jest w Rzymie Piotrowa Bazylika.

Cerkiew, wraz z całym kompleksem, jest nowa. Została wyświęcona w 2006 roku. W ceremonii uczestniczył metropolita smoleński i kaliningradzki, obecnie patriarcha rosyjskiej Cerkwi, **Kirył**. *Chram* pozostaje w jurysdykcji Cerkwi rosyjskiej. Rok później również władyka Kirył wyświęcił cerkiew świętych równych apostołom Konstantego i Heleny. Znajduje się w cokole głównej świątyni, św. Katarzyny.

Myśl o budowie cerkwi w Rzymie zrodziła się jednak pod koniec XIX wieku. Wtedy w Rzymie jako proboszcz cerkiewki przy rosyjskiej ambasadzie służył archimandryta **Kliment** (**Wiernikowski**). Udało mu się przekonać swoich braci w wierze o konieczności budowy cerkwi w mieście *pierwowierchownych* apostołów Piotra i Pawła. Car **Mikołaj II** dał na ten cel swą osobistą ofiarę, dziesięć tysięcy rubli, za którą w tamtych czasach wzniesiono by na Białostocczyźnie dwie cerkwie wielkości św. Jana Teologa w Supraślu. Swe ofiary przekazywali wielcy książęta, moskiewscy fabrykanci, syberyjscy wydobywcy złota. Ofiary zbierano w cerkwiach całej Rosji.

Książę **Abamielek-Łazariew** w imieniu rosyjskiej ambasady kupił od rzymskiego kardynała w 1906 roku działkę z willą w pobliżu Tybru, w malowniczym miejscu. Miała na niej stanąć cerkiew. W 1916 roku zgromadzono już tak dużo pieniędzy, że w pełni by ich wystarczyło na budowę cerkwi. Ale wybuchła niebawem rewolucja i jej siła rażenia była tak ogromna, że sparaliżowała budowę. Zamroziła ideę na prawie osiemdziesiąt lat.

O rzymską willę, kupioną przez księcia Abamielka-Łazariewa, procesowały się trzynaście lat, do 1936 roku, sowieckie władze z księżną **Demidową**. Wygrała księżna. Ale w 1946 roku włoskie władze willę skonfiskowały i rok później przekazały ją Związkowi Radzieckiemu. Od tego czasu stała się ona rezydencją radzieckich, później rosyjskich, ambasadorów. Administracja rosyjskiej ambasady znajduje się w innym miejscu, koło centralnego dworca Termini.

Myśl o konieczności budowy w Rzymie prawosławnej cerkwi pojawiła się znów na początku lat 90. XX wieku. Inicjatywę pobłogosławił patriarcha rosyjskiej Cerkwi **Aleksy II**. Wrócono na działkę, kupioną przez księcia Łazariewa. Jej część wydzielono pod cerkiew. W 2003 roku rozpoczęto budowę.

Już od 2001 roku na miejscu przy-

Z lewej cerkiew św. Katarzyny w Rzymie, w głębi bazylika ap. Piotra
Niżej proboszczowie dwóch rosyjskich parafii w Rzymie, o. Wiaczesław Baczin (z prawej) i hieromnich Antoni (Sewriuk)

szłej cerkwi służono Liturgie w okresie paschalnym, bożonarodzeniowym i na święto męczennicy Katarzyny.

Niektórzy oceniają, że w Rzymie drugim językiem po włoskim jest rosyjski. Miasto przyciągnęło bowiem ogromną liczbę emigrantów ze Wschodu, najwięcej Ukraińców, po nich Mołdawian. Rosjan jest stosunkowo nieduża grupa, szacuje się że dziesięciotysięczna. Są jeszcze Serbowie, Gruzini. Grecy mają swoją oddzielną cerkiew. Najbardziej gorliwymi wiernymi są Mołdawianie. Dla nich, w ich języku, jest służona w niedzielę pierwsza Liturgia.

Patrzę na statystykę parafii, sporządzoną w 2009 roku. Są dwa pogrzeby i 22 chrzty. Ta parafia była rzeczywiście niezbędna i ma przed sobą wielki potencjał.

Parafia nie kończy swego życia na służbach Bożych. Kompleks jest naprawdę duży i pozwala na bogatą działalność kulturalno-oświatową. W soboty jest tu prowadzona szkoła, w niej jest nauczany rosyjski, muzyka i inne formy twórczości, duchowni uczą religii. Dla dorosłych jest proponowana nauka rosyjskiego i włoskiego.

Centrum proponuje wiele koncertów muzyki duchowej i rosyjskiej klasyki z udziałem najwybitniejszych muzyków. Organizuje wystawy, proponuje tak zwane twórcze wieczory. Działa tu pielgrzymkowa służba. A ta jest świetnie przygotowana nawet do pomocy indywidualnym pielgrzymom, którzy poszukują w Wiecznym Mieście prawosławnych świętości, w pierwszym rzędzie pilotuje oczywiście grupy, po Rzymie, całych Włoszech. I organizuje pielgrzymki do prawosławnych świętych miejsc w Europie. Przy parafii działa służba informacyjna. Współpracuje z mediami. Stworzyła swoją stronę www.stcaterina.org, bardzo pożyteczną dla wszystkich, którzy wybierają się do Rzymu. Informuje ona o wszystkich służbach i inicjatywach parafii.

Wzgórze Janiculum z cerkwią św. Katarzyny jest jak oddech Rusi w sercu Rzymu. Świeży, czysty i piękny.

Anna Radziukiewicz
fot. **Andrzej Karpowicz**

W 1932 roku, w Rzymie w budynku palazzo, który należał do księżnej Marii Aleksandrowny Czernyszewej, została wyświęcona świątynia rosyjskiej Cerkwi prawosławnej – św. Mikołaja, arcybiskupa Myry Licejskiej. Jej historię opowiada o. Wiaczesław Baczin, proboszcz.



Zaczyna się w 1803 roku, kiedy car **Aleksander I** podpisał *ukaz*, ustanawiający rosyjską cerkiew przy ambasadzie w Rzymie. Pomysł zrealizowano dopiero po dwudziestu latach.

Pierwotnie cerkiew św. Mikołaja znajdowała się na Via del Corso. W XIX wieku trzykrotnie była przenoszona razem z rosyjską misją dyplomatyczną. Podobnie jak wszystkie rosyjskie parafie za granicą, jurysdykcyjnie należała do metropolii w Sankt Petersburgu, ale pod wieloma względami, zwłaszcza finansowo, zależna była od ministerstwa spraw zagranicznych.

Pod koniec XIX wieku wiele dyskutowano o pomyśle budowy rosyjskiej cerkwi w Wiecznym Mieście. Już w 1898 roku rozpoczęto zbiórkę funduszy.

W 1897 roku rosyjska księżniczka **Maria A. Czernyszewa**, córka księcia **Aleksandra Iwanowicza Czernyszewa**, byłego ministra obrony Rosji, przekazała swój rzymski dom na via Palestro 71 rosyjskiej Cerkwi prawosławnej.

W 1916 roku proboszczem parafii został archimandryta Simeon (Narbekow). To on zorganizował w marcu 1921 roku z rosyjską społecznością cerkiewną spotkanie, na którym postanowiono wyjść spod kurateli ministerstwa spraw zagranicznych Rosji Radzieckiej i organizować niezależną parafię.

W listopadzie 1929 roku włoski król **Wiktor Emanuel III** podpisał dekret, ustanawiający „Rosyjską Cerkiew Prawosławną w Rzymie", a parafia otrzymała status osoby prawnej na terytorium państwa włoskiego. 30 marca 1931 roku wydano oficjalny certyfikat nowego rządu Włoch o rejestracji prawa własności wspólnoty cerkiewnej na rzecz budynku księżnej Marii Czernyszewej. Architekt, książę **W. A. Wołkoński** i włoski inżynier **F. Poggi** stworzyli projekt cerkwi, a 10 kwietnia 1932 roku cerkiew św. Mikołaja na Via Palestro w Rzymie została wyświęcona.

Finansowo świątyni pomagały księżna **S. N. Baratinskaya**, księżna **S. W. Gagarina** i królowa Włoch **Helena** (z domu księżniczka Czarnogóry). Wspierały ją też ambasady serbska i bułgarska.

Od 1927 roku parafia wybrała jurysdykcję Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej za Granicą.

W 1984 roku proboszczem parafii mianowano o. **Michaila Maklako-**

Władykę Jeremiasza witają proboszcz, o. Stanisław Strach i starosta Włodzimierz Jaroszuk

wa z USA. Duchowny od początku przyjął antyekumeniczne stanowisko, nie pozwalając parafianom odwiedzać katolickich kościołów, w których znajdują się ikony i relikwie świętych Cerkwi prawosławnej (to znaczy zdecydowanej większości bazylik rzymskich). Z tego powodu oraz innych relacje z wiernymi stały się skomplikowane i duchowny został zmuszony do opuszczenia Rzymu. W tej sytuacji w 1985 roku parafia św. Mikołaja zwróciła się z prośbą o przyjęcie do archidiecezji patriarchatu konstantynopolitańskiego.

W 1987 roku proboszczem został **Michaił Osorgin** († 2012).

15 lutego 2000 roku w Paryżu, po rozmowie z hierarchą rosyjskiej Cerkwi w Europie Zachodniej, arcybiskupem **Sergiuszem** (**Konowalowym**), o. Michaił ogłosił, że jego parafia ma zamiar wrócić do patriarchatu moskiewskiego, zwracając szczególną uwagę na słowo „wrócić", nie przejść.

26 października parafia św. Mikołaja w Rzymie powróciła na łono Matki Cerkwi, a 29 października patriarcha **Aleksy II** wydał w tej sprawie dekret i zatwierdził o. Michaiła Osorgina jako proboszcza parafii.

Nasza parafia jest teraz wielką rodziną, składającą się z prawosławnych chrześcijan pochodzących z Rosji, Ukrainy, Białorusi, Mołdawii, Gruzji, Serbii, Bułgarii, Polski, Włoch, Etiopii. Zdecydowana większość to emigranci z terytorium byłego Związku Radzieckiego, niewielka część – przedstawiciele rosyjskich misji dyplomatycznych, prawosławni Włosi i mieszkający we Włoszech Rosjanie. Są wśród nich potomkowie „pierwszej fali" emigracji rosyjskiej, np. hrabinie **Maria** i **Sofia Aleksandrowne Ferens**, których przodkowie służyli na dworze Romanowów.

Najważniejszy w życiu naszych parafian jest udział w nabożeństwach. Wielu dopiero tu odkrywa piękno prawosławia, przybliża się do duchowej tradycji swoich przodków, znajduje odpowiedzi na główne pytania w swoim życiu, umacnia się w wierze.

Przy parafii otwarta jest szkoła dla dzieci, biblioteka, warsztat pisania ikon. Działają też dwie szkoły, w których prowadzi się naukę języka rosyjskiego. W każdą sobotę odbywają się lekcje nauczania dzieci rosyjskich klasycznych przedmiotów, m.in. podstaw kultury prawosławnej.

Współpracujemy z organizacją charytatywną Banco Alimentare. Zgodnie z umową, organizacja co miesiąc prawie bezpłatnie ofiaruje nam żywność, którą rozdajemy wszystkim naszym parafianom i szczególnie potrzebującym rodakom.

W niedzielę po Liturgii parafianie zapraszani są na wspólny posiłek, za symboliczną opłatę mają zapewniony obiad.

Parafia boryka się też z pewnymi trudnościami. Kilka lat temu były duchowny, o. **Aleksiej Bajkow**, bez patriarszego błogosławieństwa, podzielił wspólnotę i, zabrawszy ze sobą część parafian, utworzył „nową parafię". Mimo zakazu, Aleksiej Bajkow kontynuuje swoją „działalność duszpasterską", wprowadzając wielu ludzi w błąd. Mieszka z rodziną w naszym domu cerkiewnym i jeszcze wytoczył nam proces.

W stolicy Włoch została niedawno wzniesiona cerkiew św. męcz. Katarzyny. W lipcu 2011 podczas spotkania z jej proboszczem, hieromnichem **Antonim** (**Sewriukiem**), ustaliliśmy, że stosunki między naszymi wspólnotami parafialnymi będą oparte na zasadzie „jedna parafia, dwie świątynie". Od tego momentu wszystkie świąteczne nabożeństwa, pielgrzymki, wielkie wydarzenia parafialne są koordynowane, w cerkwiach na tablicy są zamieszczone plany nabożeństw dwóch świątyń. Dzięki łasce Boga żyjemy dzisiaj jak jedna wielka szczęśliwa rodzina.

Mamy też bardzo dobre stosunki z przedstawicielami rosyjskiej ambasady w Rzymie i konsulatu generalnego Rosji, zwłaszcza że niektórzy z nich są naszymi parafianami. W tym czasie nawiązaliśmy bliskie stosunki i współpracę z przedstawicielami rosyjskiej ambasady w Rzymie.

Anna Worożko
fot. **autorka**

Będziemy stawiali krzyże

22 lutego 2014 roku arcybiskup wrocławski i szczeciński Jeremiasz poświęcił krzyże na budowanej w Kędzierzynie Koźlu, pierwszej w województwie opolskim, cerkwi prawosławnej. Znajduje się ona przy ul. Kościelnej 11, naprzeciw kościoła rzymskokatolickiego św. Mikołaja, a od kościoła ewangelicko-augsburskiego, gdzie do tej pory sprawowana jest Liturgia, dzieli ją około 150 metrów.

O. prot. **Stanisław Strach**, proboszcz parafii w Kędzierzynie Koźlu, powiedział: – Krzyże będą świadczyć, że na tej ziemi żyją prawosławni. Mamy wspaniałych sąsiadów, kościół rzymskokatolicki pod wezwaniem św. Mikołaja Cudotwórcy, umiłowanego świętego w Cerkwi prawosławnej.

O. Stanisław Strach dziękował ks. **Krzysztofowi Dziubkowi**, proboszczowi parafii rzymskokatolickiej św. Mikołaja, ks. **Dariuszowi Dawidowi**, proboszczowi parafii ewangelickiej oraz ks. **Edwardowi Bagaczewiczowi**, proboszczowi parafii rzymskokatolickiej Świętego Ducha i Najświętszej Marii Panny.

– Chciałbym, aby światło krzyża świeciło nie tylko na chwałę Cerkwi, ale wszystkich chrześcijan, żebyście mogli korzystać z bogactwa bizantyńskiej kultury, która tutaj będzie rosnąć



i którą będziemy reprezentować, a wy, nie tracąc swojej tożsamości, będziecie katolikami i ewangelikami, ale będziecie mogli również czerpać i z bogactwa Cerkwi – mówił proboszcz, zapraszając wszystkich do świątyni. Podkreślił też, że na budowę cerkwi ofiary, i to znaczne, przekazują także



osoby nieprawosławne, za co bardzo podziękował.

Kopuły w kolorze miedzi zostały wytworzone przez miejscowego rzemieślnika z pobliskiej Bierawy, a krzyże w kolorze złotym przywieziono z Lwowa.

Uroczystość zgromadziła przed cerkwią oprócz parafian, wspomnianych duchownych, o. protodiakona **Grzegorza Cebulskiego** i psalmistę **Pawła Kuziaka**, którzy przyjechali razem z władyką, około stu pięćdziesięciu osób, wśród nich przedstawicieli władz samorządowych, w tym **Małgorzatę Tudaj** – starostę powiatu kędzierzyńskokozielskiego, **Elżbietę Fiołek**, reprezentującą prezydenta miasta.

W homilii arcybiskup Jeremiasz mówił: – Teraz niektórzy uważają, że krzyże należy usuwać z życia publicznego. My odwrotnie, będziemy stawiali krzyże wszędzie po to, by przypomnieć miłość Boga do nas. Krzyż to tyle, co miłość. Bóg stał się człowiekiem, umarł na krzyżu i zmartwychwstał. A więc radujmy się, bracia i siostry, że ten krzyż został postawiony. Były systemy, które próbowały niszczyć krzyże, dziesiątki tysięcy cerkwi i kościołów burzono.

– Cieszę się, że po raz pierwszy się tu spotykamy. To miejsce będzie nas łączyło. Cieszymy się też, że w Kędzierzynie Koźlu obok siebie tak blisko będą trzy kościoły: prawosławny, ewangelicki i rzymskokatolicki. Każdy kościół w naszych czasach to dobry znak – powiedział, przemawiający w imieniu biskupa opolskiego, ks. prałat **Edward Bogaczewicz**.

– To ważny moment. W tej przestrzeni ujawnia się różnorodność chrześcijaństwa – ekumeniczną radość i życzenia błogosławieństwa wyraził w swoim imieniu, a także w imieniu diecezji katowickiej Kościoła ewangelicko-augsburskiego pastor **Dariusz Dawid**.

– To bardzo ważne, aby ci ludzie mogli kultywować wiarę przodków – mówiła Małgorzata Tudaj. – Tej cerkwi nie byłoby, gdyby nie zaangażowanie **Włodzimierza Jaroszuka**, który poświęca jej mnóstwo energii i czasu.

To był bardzo ważny i bardzo piękny dzień w życiu małej i jeszcze młodej



parafii, erygowanej 16 września 2012 roku. Pierwsza Liturgia planowana jest na Paschę.

Włodzimierz Jaroszuk
fot. **Justyna Łabuś**

Konto parafii Ikony Bogarodzicy Wszystkich Cierpiących Radości:

PLN: 22 1090 2398 0000 0001 1979 7290

EUR: 31 1090 2398 0000 0001 1979 7419



Kim był Barabasz?

Wstępując w święte dni Wielkiego Tygodnia, Cerkiew po raz kolejny wzywa wiernych, by przenieśli się myślami, sercem i duszą do miejsc i wydarzeń związanych z męką, śmiercią i chwalebnym Zmartwychwstaniem Jezusa Chrystusa. We wszystkich świątyniach znowu zabrzmią słowa Ewangelii, traktujące o tym, co miało miejsce w Jerozolimie i jej okolicach przed dwoma tysiącami lat. Wśród czołowych postaci, które przewijają się w narracjach pasyjnych – oprócz oczywiście Zbawiciela – usłyszeć można będzie o Judaszu Iskariocie, Kaifaszu, Piłacie, Annaszu czy Barabaszu. Przyjrzyjmy się bliżej ostatniemu z wymienionych.

Imię Barabasz pochodzi z języka aramejskiego. *Bar-abba* to inaczej „syn Abby" „syn ojca". Św. Ambroży z Mediolanu poucza: *Barabbas bowiem po łacinie oznacza syna ojca*. Zdaniem wielu biblistów niewykluczone, że mógł on być synem znanego rabina ze względu na fakt, iż nader często termin „abba" używany był przy zwracaniu się do powszechnie poważanych nauczycieli i rabinów, nadawany wybitnym faryzeuszom, liderom ugrupowań, a niekiedy kierownikom szkoły. W nielicznych łacińskich rękopisach jego imię zapisywane jest z dwoma „r", co może wskazywać na jego pochodzenie od imienia „Bar Rabba" – „syn nauczyciela", „syn mistrza". Taką właśnie interpretację proponują m.in. św. Hieronim ze Strydonu oraz Orygenes. Wiele rękopisów Mateuszowej Ewangelii, spisanych w języku greckim, nazywa go nawet Jezusem Barabaszem, o czym wspomina na przełomie II i III wieku tylko co przywołany aleksandryjski egzegeta. Ze względu jednak na identyczne brzmienie i szacunek wobec imienia Chrystusa, późniejsi redaktorzy Pisma Świętego postanowili „pozostawić rozbójnikowi" jedynie drugą część jego imienia.

Wszyscy czterej ewangeliści wspominają o Barabaszu jedynie w kontekście wydarzeń poprzedzających bezpośrednio ukrzyżowanie Jezusa. Apostoł Mateusz mówi, że był on *znacznym więźniem*. Dla Marka był jednym z osadzonych wraz *z buntownikami, którzy podczas rozruchów dopuścili się zabójstwa*. Według Łukasza był on wtrącony do więzienia nie tylko za pozbawienie życia człowieka, ale i za ściślej nieokreślone rozruchy wywołane w mieście. Św. Jan Złotousty w swych rozważaniach homiletycznych pójdzie jeszcze dalej i nazwie go owianym „sławą" w czynieniu zła, który pozbawił życia niezliczoną liczbę ludzi. Jan Teolog charakteryzuje go jedynie słowem *zbrodniarz*, które w języku greckim zostało oddane terminem *lestes*. Pojęcie to zmienia znaczenie w zależności od kontekstu użycia. Zgodnie z przekazem Józefa Flawiusza wyrazem tym charakteryzowano w głównej mierze zabójców stosujących przemoc, ale i zelotów – rewolucjonistów o tendencjach teokratycznych, dowódcą oddziału których był prawdopodobnie Barabasz. Należał do sicarii, partyzantów, nożowników, sztylecistów, fanatycznych nacjonalistów, których jedynym celem było wypędzenie znienawidzonych rzymskich okupantów. Ich hasłem-mottem powstańczym miały być słowa: *Żadnych rządów oprócz Prawa, żadnego króla prócz Boga*. Można przypuszczać, iż do grupy tej mogli należeć także dwaj złoczyńcy, ukrzyżowani razem z Chrystusem. Nie należy wykluczyć również, iż Barabasz mógł stać na czele któregoś z buntów skierowanych przeciwko najeźdźcy. Sicaria stanowiła swego rodzaju sektę, wśród której znajdowali się i tacy, którzy składali przysięgę, polegającą na nieprzyjmowaniu posiłku aż do momentu wyeliminowania wrogów narodowych. To właśnie członkowie tego ruchu *odegrali kulminacyjną rolę w oblężeniu Jerozolimy przez Rzymian w 70 roku n.e. jako najzacieklejsi zwolennicy walki do ostatka* – pisze ks. Wincenty Zaleski.

Najbardziej znany biblijny epizod, z którym kojarzona jest postać Barabasza, to z całą pewnością sąd u Piłata. Rzymski prefekt Judei postawiony zostaje przed dylematem, którego z dwóch więźniów wypuścić na wolność (miał prawo z okazji święta Paschy zwolnić jednego): oskarżonego przez Sanchedryn o bluźnierstwo Jezusa czy skazanego na karę śmierci za liczne zamieszki i morderstwa (w tym żołnierzy cesarskich) groźnego przestępcę Barabasza. Namiestnik, w wyniku nacisku i stanowczego głosu ludu oswobadza tego drugiego, zaś Chrystusa skazuje na ukrzyżowanie.

Uwolnienie Barabasza na rycinie, umieszczonej w wydanych w 1910 roku w Nowym Jorku „Opowieściach biblijnych”

Niektórzy bibliści twierdzą, że inne źródła nie potwierdzają tradycji takiej amnestii. Odwołują się przy tym do Filona z Aleksandrii, zgodnie z przekazem którego nie mogło wówczas być mowy o całkowitym uwolnieniu skazańca. Według niego chodziło jedynie o tymczasowe odroczenie wykonania wyroku do czasu zakończenia święta. Inni z kolei uważają, że zwyczaj wypuszczania więźniów podczas wielkich religijnych uroczystości wprowadzili do Palestyny Rzymianie, których prawo przewidywało taką możliwość.

Wystarczy przywołać w tym miejscu tzw. *venia-indulgentia* (ułaskawienie po wydaniu wyroku) czy *abolitio* (umorzenie oskarżenia przed wydaniem wyroku). Uwolnienie więźnia miało dokonywać się przez aklamację ludu, o czym świadczy chociażby wypowiedź rzymskiego historyka Tytusa Liviusa. Ponadto, zważywszy na fakt, iż Żydzi – w przeciwieństwie do innych podbitych przez Rzymian narodów – cieszyli się przywilejami religijnymi, jest bardzo prawdopodobne, że amnestia na żądanie tłumu w stosunku do Barabasza mogła mieć rzeczywiście miejsce.

O dalszych losach słynnego skazańca karty Nowego Testamentu milczą. Jedna z legend głosi, iż tuż po wyjściu na wolność wraca do rodziny. Ta jednak, zaskoczona jego niespodziewanym powrotem, odrzuca go i nie chce już mieć z nim nic wspólnego. Przez resztę swego życia czuje się niepotrzebny, wszyscy odnoszą się do niego lekceważąco, z pogardą i obojętnością.

Niezwykle interesujących informacji dostarcza nam apokryficzny tekst „Męczeństwo Piłata”. Prokurator z żoną Prokulą przedstawieni zostali tam jako ludzie, którzy ostatecznie uwierzyli w Chrystusa. Więcej, odwiedzają oni nawet Jego grób i modlą się przy nim. Widząc to Żydzi zapałali wobec nich jeszcze większą nienawiścią i podjęli decyzję ich zabicia, które miało się dokonać rękoma „specjalisty” w tych kwestiach – Barabasza. *A kiedy stanął (on) przed nimi (Żydami) powiedzieli do niego: „Wiesz o tym, że uwolniliśmy cię z więzienia wbrew woli namiestnika (Piłata), a zamiast ciebie ukrzyżowaliśmy Jezusa? Teraz więc chcemy, abyś pomógł nam przy grobie Jezusa. Albowiem powiedziano nam, że Piłat, jego żona i jego dzieci poszli, aby się tam modlić. Prosimy cię zatem, abyś pokazał swoją moc wobec niego, aby zabić jego, jego żonę i jego dzieci, abyśmy zagarnęli majątek tego odstępcy*”.

Barabasz, usłyszawszy te słowa, nie zawahał się przyjąć ich propozycji, tym bardziej, że w grę wchodziły duże pieniądze, a potrzebował ich ze względu na długi pobyt w więzieniu, po opuszczeniu którego pozbawiony był środków do życia.

W chwili gdy Prokula wraz z towarzyszącą jej świtą zbliżyli się do grobu Chrystusa *oto przyszli razem słudzy starszyzny i arcykapłanów i ich straże. A Barabasz im towarzyszył*. Ochrona żony Piłata nie pozwoliła jednak zrobić jej krzywdy. Niegodziwych Żydów pozabijali, zaś Barabasza spętali i odprowadzili do domu namiestnika. Ten, za próbę zabójstwa i za inne zbrodnicze czyny, których się dopuścił, oraz za niewinnie przelaną krew Zbawiciela skazał Barabasza na śmierć poprzez ukrzyżowanie głową w dół. Egzekucji dokonano w miejscu, gdzie zmarł Chrystus, a w celu przyspieszenia zgonu, na rozkaz Piłata, połamano golenie jeszcze żywemu rozbójnikowi. Jego śmierć miała nastąpić *na czwarty dzień po powstaniu Jezusa spośród umarłych*.

Autor apokryfu przekazuje nam jeszcze jedną cenną ciekawostkę. Barabasz był bratem żony Judasza. Ta z kolei miała wielokrotnie prosić męża o to, by wstawił się za nim u swego Nauczyciela i pomógł mu szybko opuścić więzienie. Chrystus jednak nie miał ochoty nawet rozmawiać na ten temat. To tylko rozgniewało żonę zdrajcy, która w akcie zemsty postanowiła udać się do *żon starszyzny miasta i kapłanów, aby Go oskarżyć, ażeby Go ukrzyżowali*.

W popularnej powieści „Barabasz” Pär Lagerkvist przedstawia jeszcze inną wersję wydarzeń z życia tytułowego bohatera. Po „pomyślnym” dla niego procesie i opuszczeniu więzienia Barabasz idzie za tłumem towarzyszącym Chrystusowi w Jego drodze na Golgotę. Ujrzawszy Go, przybitego do krzyża, nie może od Niego oderwać wzroku. Coraz bardziej zdaje sobie sprawę z faktu, iż nie był to zwykły człowiek. Stoi przy Krzyżu aż do chwili zdjęcia martwego ciała i obwinięcia go całunem. *A gdy przechodzili opodal niego wszyscy mężczyźni, niosący spowite w całun zwłoki, a za nim kobiety towarzyszące żałobnemu orszakowi, jedna z nich wskazując Barabasza szepnęła coś Matce* (Chrystusa). *Matka przystanęła i spojrzała na niego wzrokiem, w którym nie było nienawiści, lecz tak rozpaczliwy smutek, iż nie mógł się łudzić, że ktokolwiek to spojrzenie zapomni* – pisze Lagerkvist.

Barabasz szedł za konduktem aż do grobu, w którym złożono Chrystusa, a gdy wszyscy już się rozchodzą, staje naprzeciwko grobowca i spędza tam kilka chwil w głębokiej zadumie, po czym udaje się do Jerozolimy. Tam po upływie trzech dni dochodzą do niego przedziwne wieści o zmartwychwstaniu Jezusa, do których nastawiony jest jednak sceptycznie.

Szwedzki pisarz podkreśla, iż Barabasz niejednokrotnie miał później okazję do spotkań i rozmów z uczniami Zbawiciela.

Gdyby nie „wspólny” proces z Chrystusem, Barabasz nie byłby w historii w ogóle znany. Stawiany często obok Jezusa, jest Jego przeciwieństwem. Barabasz – zaznacza Orygenes – *symbolizuje wzniecenie buntu, wojen i mordów w duszach ludzkich, Jezus natomiast, jako Syn Boży i Pokojem będący i Słowem i Mądrością, wszystko dobre (…). Bo gdzie nie ma Jezusa tam są bunty, spory i bitwy*.

Można więc śmiało mówić tu o bardzo wyraźnym kontraście między Zbawicielem a Barabaszem. Lud odrzuca prawdziwego Mesjasza i króla, a daruje życie zabójcy, fałszywemu pomazańcowi, który do końca swoich dni poszukiwać będzie swego przeznaczenia.

Adam Magruk



Cerkiew w Patriarszej Pećce
Niżej matuszka Fewronia



Żywe cerkwi nie opuścimy

Pamiętacie państwo matuszkę Fewronię, uhonorowaną nagrodą księcia Konstantego Ostrogskiego w 2003 roku? Ma ponad dziewięćdziesiąt lat, z czego więcej niż pół wieku spędziła w monasterze w historycznej siedzibie serbskiego patriarchatu w Pećce, w Kosowie. O swoim życiu i służbie opowiada dziennikarce Milenie Marković (pravoslavie.ru). – Czułam, że nadchodzą niedobre czasy, ale żeby żyć jak w obozie koncentracyjnym, pod ochroną obcych wojsk, żeby nasi ludzie przemykali do swojej cerkwi w strachu, nawet do głowy mi nie przyszło i prawdę powiedziawszy modliłam się, żeby odejść z tego świata, żeby na to nie patrzeć – przyznaje już na wstępie. – Ale tam nie odchodzi się wtedy kiedy chcesz, lecz kiedy cię powołają.

Decyzję o życiu w monasterze podjęła dość wcześnie, jeszcze przed drugą wojną światową. To były zupełnie inne czasy. Dzień św. Sawy. Wielkie święto w każdej szkole. Liturgia, *krestnyj chod*, chorągwie, ikona, klasy w gałązkach jedliny i wyszywanych ręcznikach. – Św. Sawa pozostawił koronę, a wybrał monasterską kielję – kilkunastoletnia **Petra Boźić** (świeckie imię matuszki **Fewronii**) nie mogła uwolnić się od tej myśli. Uczyła się dość dobrze, jej decyzja o *postrigu* zaskoczyła wszystkich. – Żywa z monasteru nie wychodź, jeśli zmienisz zdanie, nie masz dokąd wracać – powiedziała jej mama na pożegnanie. Klamka zapadła. Do monasteru wybrały się we trzy, oprócz Petry jej dwie siostry, rodzona i cioteczna. Szły pieszo z rodzinnej wsi Sandić do samej Żici, furmanka wiozła ich rzeczy. W Żici spotkały władykę **Mikołaja** (**Velimirovicia**). Święty już wtedy cieszył dużym mirem wśród prawosławnych Serbów. „Czy wiesz, dziecko, dlaczego naród, który odniósł zwycięstwo, cierpi z powodu rozdarcia i niezgody? Je chleb gorzki od łez? Dlatego, że zewnętrznego wroga pokonał, a wewnętrznego nie” – fragment tego kazania matuszka pamięta do dziś.

Władyka Mikołaj skierował trzy dziewczyny do monasteru w Jovanje, ale to nie on dokonał ich postrzyżyn. Wybuchła druga wojna. Niemcy przetrzymywali władykę Mikołaja najpierw w areszcie domowym, później skierowali do obozu koncentracyjnego w Dachau. Przeżył, ale do Serbii już nie wrócił, na jego powrót władze komunistyczne nie wyraziły zgody. Odszedł w *Proszczonnoje Woskresienije* w 1958 roku w rosyjskim monasterze św. Tichona w South Canaan w USA. Jego relikwie wróciły do Serbii w latach 90.

Tymczasem matuszka Fewronia wiodła swe monastyczne życie w Jovanje (wtedy poznała przyszłego patriarchę **Pawła**, przyjeżdżał do nich z pobliskiego monasteru Zwiastowania, wchodził na jabłonkę i zrywał jabłka – pierwszy koszyk dla mniszek, drugi dla odwiedzających je *połomników*, trzeci zabierał ze sobą), potem w Tavnie.

Rok 1957 przynosi wielkie zmiany – patriarcha **Wikientij** kieruje ją wraz z sześcioma siostrami do Peci, starożytnej siedziby serbskich patriarchów w Kosowie, w której całe wieki był męski monaster. Od teraz ma być żeński.

– Mniszki w Peci – dziwią się okoliczni prawosławni, wtedy stanowiący jeszcze większość. A komuniści mają inne plany. „W monasterze należy urządzić muzeum” – protestują. Na próżno. Siedem mniszek zaczyna napełniać monaster pracą i modlitwą.

Stan kompleksu jest katastrofalny. Opiekuje się nim stara kobieta i jeden mnich, koczują serbskie rodziny. Przez dziurawe dachy cerkwi i domu mniszek pada śnieg i deszcz, brakuje podłóg.

Siostry wstają o trzeciej rano,

Mniszki z Patriarszej Pećki w trapieznej
Niżej Tito z żoną Jovanką zwiedzają monaster

pracują do ciemnej nocy. Z trudem wiążą koniec z końcem. Kupują byki, najprostszą maszynę, w końcu konia. Ludzie widzą ich pracę, zaczynają pomagać. Monasterski dom zaczyna żyć, jego dach, podobnie jak dach cerkwi, wciąż przecieka. Matuszka Fewronia wybiera się do Prisztiny, do Instytutu Ochrony Zabytków, prosi o pomoc. – Mamy wyremontować dach cerkwi czy domu? – pytają urzędnicy. – Cerkwi, my jakoś damy radę.





W 1967 roku po raz pierwszy patriarszą Pecię odwiedza **Tito** (właśnie wtedy obiecuje kosowskim Albańczykom autonomię). Nie przyjeżdża sam, towarzyszy mu żona **Jovanka**, miejscowe władze. To chyba one zdradzają, że mniszki od lat zabiegają o fundusze na budowę dzwonnicy. Goście oglądają freski, ikony. A potem Tito przekazuje na dzwonnicę sto tysięcy dinarów.

– Przed każdym pewnego dnia otwierają się drzwi *pokajanija* – komentuje jego wizytę w Peci patriarcha **German**.

Niełatwo hierarsze kierować Cerkwią. Niektórzy zarzucają mu zbytnią uległość wobec władz. „Chodź mądrze, żeby nie upaść głupio" – lubi powtarzać. Bardzo przeżywał *raskoł* i powstanie macedońskiej Cerkwi, cieszy się, to już później, że może wznowić prace przy budowie cerkwi św. Sawy w Belgradzie…

W 1968 roku dochodzi do demonstracji kosowskich Albańczyków. Żądają przyspieszenia obiecanej autonomii, uzyskują ją w 1974 roku. Już wtedy rozpoczynają się ataki na cerkiew i Serbów. Zaczyna się masowy wyrąb monasterskich lasów, zniszczeniu ulega pomnik w Vitinie, monastery bywają obrzucane kamieniami, coraz więcej jest napaści na mnichów i wiernych… Tito obiecuje to wszystko ukrócić, ale nic z tego nie wychodzi. Nie chce naruszać „braterstwa i jedności".

Rok 1981. W Prisztinie dochodzi do wielkich antyserbskich demonstracji.

– Lepiej niech wierni nie przyjeżdżają do monasteru na tegoroczne święto prawosławia – odradza milicja. – To zbyt niebezpieczne.

Siostry posłusznie rozesłały tę wiadomość do wiernych.

Nadchodzi święto. Monaster, który w poprzednich latach był tak zapełniony, że igły nigdzie nie wetkniesz, teraz świeci pustkami. Nie ma setek *priczastników* ani uroczystego *krestnego chodu* z ikoną Bogarodzicy. Ciężko. Na szczęście po południu do monasteru przybywają goście – ihumenia **Paraskiewa** z Dević, o. **Damaskin** i wykładowca seminarium **Djordje Kovać**, mniszka **Justyna**. Boża Opatrzność sprawia, że tę noc postanawiają spędzić w Peci. O świcie wybucha pożar. Płomienie najpierw pojawiają się w pokoju gościnnym, w którym nocował Djordje.

– Pożar! Jest tu kto? – wykładowca zaczyna krzyczeć i walić do drzwi. Ma słaby wzrok, miota się od ściany do ściany, powtarzając: „Pożar! Pożar"! W sekundę później wszyscy są na nogach. Płomienie obejmują niemal cały dach starego domu dla mniszek i część nowego, jeszcze w budowie. Wszyscy rzucają się do ratowania ryznicy, starych rękopisów, rzadkich utensylii. Przyjeżdżają strażacy, ale nie gaszą pożaru jak należy. Druga cysterna zaledwie w połowie jest napełniona wodą.

– Weźcie wody z naszego źródła – proponuje ihumenia Fewronia. Jakby nie słyszą. Ogień buszuje. Po starym monasterskim domu zostają zgliszcza.

– Podpisz, że to samozapalenie – żądają władze. – Cicho siedź, jeśli nie chcesz, żeby ciebie Bystrica uniosła – straszą.

Na wieść o pożarze w monasterze natychmiast zjawiają się wierni. Roztrzęsieni, zdenerwowani. Zapraszają mniszki do siebie – niektóre siostry korzystają z zaproszenia, inne zostają w Peci, by spać pod gołym niebem. Ale trudno o spokój w cudzym domu, za cudzym progiem, kiedy twój dom spłonął. Ogromny cios. Ból.

Wszyscy wiedzą, że to podpalenie. Władze na to: nie. W końcu informują, że pożar nastąpił z powodu niesprawnej instalacji elektrycznej.

Przyjeżdża patriarcha German ze swoją ostatnią wizytą do Peci. Mówi, że monaster został podpalony, ale władze musiały to ukryć.

– Przecież i tak ludzie znają prawdę – wyrywa się ihumenii.



Mniszki z Peci przy produkcji świec
Na stronie obok u dołu chórzyści z Supraśla

Ten pożar był jak śmierć, która trwała długo – w kłamstwie, milczeniu, nieprawdzie…

W bólu z mniszkami łączy się biskup riasko-prizrenski, późniejszy patriarcha Paweł, który kieruje diecezją Kosowa i Metochii od 1956 do 1990 roku.

Często przyjeżdża do monasteru w Peci, początkowo pociągiem, potem autobusem. Pojawia się u bram zupełnie sam. Bardzo przeżywa porwanie z monasteru w Dević dwunastoletniej dziewczynki, która wychowywała się tam od piątego roku życia. Wysyła informację do Belgradu. Cisza. Kolejny albański atak na Dević, tym razem grabież monasteru, złamanie ręki matuszce Paraskiewie. I kolejny list do Belgradu. Odpowiedź. Niewystarczająca, żeby zatrzymać przemoc. A Serbowie, którzy wtedy są jeszcze u władzy w Kosowie, nie chcą, żeby prawda o tym co się dzieje wyszła na jaw.

W końcu atak na władykę Pawła podczas jego powrotu z Drenicy. Jeden z przestępców uderza go w twarz.

– I co mu powiedziałeś? – pyta ihumenia, kiedy przyjechał do monasteru.

– A co mogłem powiedzieć? „Ty nie mnie, lecz siebie uderzyłeś".

Serbowie z Kosowa zaczynają wyjeżdżać coraz liczniej. Albańczycy zabijają im bydło na polach, podpalają zboże. Coraz trudniej z pracą, ich dzieci stają się przedmiotem szykan w szkołach.

W 1998 roku, kiedy nad Kosowem pojawiają się ciężkie chmury nowych, tym razem zbrojnych, starć, w Peci zjawia się **Slobodan Miloszević**. Matuszka czeka na niego u wrót swojej *obitieli*. Jest piękny jesienny dzień.

– No jak wy tutaj żyjecie? – pyta.

– Dobrze – odpowiada. – Sława Bogu.

A on na to: – Wszyscy krzyczą, że źle, a wy że dobrze.

Co ma mu powiedzieć? Na co się skarżyć?

Miloszević idzie do cerkwi, potem do monasterskiego domu. Siada, pyta: – Czego potrzebujecie?

Jego pomocnik wszystko pilnie notuje w zeszycie. Nadchodzi zima. Siostry już nawet zapomniały, o co prosiły, a tu przyjeżdżają fachowcy – kopią siedem stawów rybnych.

– Czy wierzyłam w to? Nie wierzyłam – przyznaje matuszka Fewronia. – Ale myślę sobie, że w każdym człowieku jest tyle dobra, że można zbudować raj, ale i tyle zła, że na całe piekło wystarczy.

Rok 1999. Otwarta wojna, bombardowania NATO, kapitulacja Serbów w Kumanowo.

Tego roku na Vidovdan patriarcha Paweł przyjeżdża z Graczanicy już w eskorcie żołnierzy cudzoziemców. Cały monasterski plac jest pełen ludzi. Cisza, jak makiem zasiał. Patriarcha objechał tego dnia okaleczoną Metochię. Spalone, zniszczone monastery i cerkwie. Kiedy wrócił, nie powiedział ani słowa, matuszka Fewronia też o nic go nie pytała. Dopiero dwa dni później dłużej ze sobą porozmawiali:

– A cóż to tam Slobodan w Kumanowo podpisał? – zapytała.

– Musiał – odparł. – Zagrozili, że zabiją wszystkich Serbów.

– Przecież i tak zabiją.

W czerwcu 1999 roku wierni przyszli żegnać się z monasterem. *Pogost* nabity do ostatniego miejsca, płacz. Matuszka ich prosi: – Nie wyjeżdżajcie! A oni na to: – Wrócimy.

Przed bramą prosi jeszcze raz: – Zostańcie, dopóki sytuacja się nie uspokoi.

Ale wieści są coraz gorsze. Wojsko zaczyna się wycofywać, w ślad za nim naród.

Matuszka z siostrami postanawia zostać. Albańskie wojska palą wszystko co serbskie, płonie cała Metochia. Metropolita **Amfilochij** i władyka **Afanasij** jadą do Belo - Pole. Ratują żywych, chowają zmarłych. **Marica Mirić**, zgwałcona i zabita przez UCZK-owców dziewczyna, zostaje pochowana na cmentarzu patriarchii. Piekło.

Mija półtora roku, Serbowie nie wracają, nie mają dokąd. Przyjeżdżają do Peci, a stąd ukradkiem wyruszają do byłych domów. Wracają zrozpaczeni. Matuszka Fewronia próbuje ich zatrzymać: – Macie dom, *patriarchija* jest naszym wspólnym domem.

17 marca 2004 roku. Pod wieczór rozpoczyna się kolejny atak na monaster – od strony lasu, od strony ogrodu. Grad kamieni, krzyki! Monasteru bronią włoscy żołnierze. Wieczorem telefon z patriarchatu z Belgradzie. – Nie martwcie się, to wszystko ma nas duchowo wzmocnić – pociesza matuszka Fewronia.

W dniu, kiedy Kosowo uzyskuje niepodległość – rok 2008 – Albańczycy atakują Peć. Kilka dni później matuszka Fewronia odwiedza Dziadka (tak nazywa patriarchę Pawła) w szpitalu. Zastaje go na modlitwie. Wie o wszystkim. Ale co może chory i słaby?

W sierpniu do monasteru podchodzi grupa ludzi. Niosą krzyż. Nie nowy.

– Matuszka, zabieramy ciało syna z waszego cmentarza – mówią. – Niech spoczywa w pokoju. Ale krzyż chcielibyśmy u was zostawić.

– Zostawiajcie – zgadza się, z trudem hamując łzy.

Co dalej będzie z mniszkami w patriarszej Peci?

– Nie wiem – przyznaje matuszka Fewronia. – Wiem tylko, że żywe nie opuścimy cerkwi. A Bóg nie opuści nas.

Ałła Matreńczyk



Pamiętajmy o Kosowie

Przed sześcioma laty, 26 lutego 2008 roku, rząd polski uznał jednostronnie ogłoszoną niepodległość Kosowa. Serbia, wspierana przez kilka państw, w tym Hiszpanię, Grecję, Rumunię, Cypr, Słowację, mówi wprost – oderwanie od jednego z niepodległych państw jego historycznej kolebki i utworzenie nowego, sztucznie wykreowanego, państwa to bezprawie. W swojej walce na międzynarodowej arenie o zachowanie najważniejszego historycznie regionu, Serbowie mają poparcie prawie wyłącznie ze strony prawosławnych państw i prawosławnych środowisk.



W tym roku, 27 lutego, Bractwo Trzech Świętych Hierarchów wraz ze swym przewodniczącym, oddanym sprawie serbskiego chrześcijaństwa **Sławomirem Nazarukiem**, w Centrum Kultury Prawosławnej zorganizowało spotkanie pod hasłem „Kosowo – pamiętamy!". Warto zaznaczyć, że przed rokiem i sześcioma laty Bractwo zorganizowało wiece w centrum Białegostoku. Spotkanie rozpoczął o. **Michał Czykwin**, który przypomniał, jak ważnym miejscem dla Serbów jest region Kosowa i Metochii.

– To kolebka chrześcijaństwa w tej części Europy, serce i dusza narodu serbskiego, jego tożsamości i kultury – mówił. Sporo miejsca poświęcił perspektywom kontrowersyjnego państwa, Kosowo. Kontrowersyjnego, bo nigdzie w Europie jeden naród nie ma dwóch państw. Przypomnijmy, że obecnymi mieszkańcami Kosowa w zdecydowanej większości są Albańczycy. Kosowo praktycznie nie ma perspektyw. Jest państwem słabo rozwiniętym gospodarczo, w którym kwitnie przestępczość. Jest miejscem tranzytowym w międzynarodowym handlu ludźmi. Prawosławnych i ludzi świadomych wartości wielowiekowej spuścizny, jaką stanowią kosowskie monastery i cerkwie, boli utrata tego europejskiego, chrześcijańskiego dziedzictwa.

Z koncertem serbskich pieśni religijnych i patriotycznych wystąpił chór rodzinny parafii przymonasterskiej w Supraślu. Treść pieśni przybliżał student filologii serbskiej **Jan Makal**.

Odbyła się też projekcja filmu „Ukrzyżowane Kosowo". Przedstawione zostały dzieje Kosowa i Metochii od czasów średniowiecznych do roku 2004, w którym to podczas tzw. pogromów marcowych albańscy szowiniści i nacjonaliści zniszczyli ponad 150 cerkwi, monasterów (wiele z XIV-XV wieków) i cmentarzy, bezczeszcząc niezliczoną ilość grobów. Masowo płonęły wówczas serbskie domy i całe miejscowości, a tysiące Serbów w kolejnej fali musiało w popłochu opuścić ojcowiznę. Wielu z nich zostało w bestialski sposób zamordowanych, wielu uprowadzonych i zaginionych bez śladu. Przerażające jest to, że wydarzyło się to praktycznie w ciągu dwóch dni – 17 i 18 marca. W tym roku mija dziesiąta rocznica tych wydarzeń. Międzynarodowe Siły Pokojowe KFOR często nie potrafiły sprostać swojej misji i zapewnić bezpieczeństwa bezbronnej ludności serbskiej. Od roku 1990 Kosowo i Metochię musiało opuścić ponad 400 tysięcy Serbów oraz wielu Romów, Turków i przedstawicieli innych narodowości.

Spotkanie zakończyło wystąpienie o. **Piotra Pietkiewicza** o Wielkim Poście.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**

Wieś Rydzynki koło Łodzi, rok 1943. Od lewej stoją: o. Piotr Struk-Strukow, matuszka Maria z Olgą Bergman, Ludmiła Bergman. Na leżaku siedzi Olga Piskorska – prababcia profesora, na dole z lewej strony – Paweł Bergman i Anatol Bilecki, starszy syn o. Fiodora i Niny Bileckich

W poszukiwaniu ziemi obiecanej

II

W Dreźnie Bergmanowie zamieszkali w jednym z mieszkań w podziemiach cerkwi św. Symeona Diwnogorca u o. **Dimitrija Truchmanowa**, starego znajomego sprzed rewolucji o. **Piotra Struk-Strukowa**. – Dziadek napisał list, żeby nas urządził – mówi profesor **Paweł Bergman**. O. Dimitrij był proboszczem w Dreźnie w latach 1939-1945. Odstąpił im jeden pokój swego mieszkania pod przednią częścią cerkwi z możliwością używania wspólnej kuchni. Obok mieszkała rodzina Możarowskich, których ojciec był proboszczem przed o. Dimitrijem. Często przychodził też pracujący w fabryce wód mineralnych **Siergiej Wasiljewicz** pomagający o. Dimitrijowi w cerkwi i kancelarii. Przynosił mieszkańcom parafii wodę mineralną.

W drezdeńskiej cerkwi, zbudowanej w latach 1872-1874, bywali wielcy literatury i muzyki rosyjskiej jak Turgieniew, Dostojewski i Rachmaninow, który na początku XX wieku zafundował świątyni oświetlenie gazowe. – Cerkiew w Dreźnie ma dla nas szczególne znaczenie, ponieważ dzięki niej ocaleliśmy podczas bombardowania – wyznaje profesor Paweł Bergman.

Najstarsze zachowane zdjęcie rodziny z tego okresu zostało zrobione jesienią 1944 roku na tyłach cerkwi, w pięknym ogrodzie przez ojca profesora. Drugie, na którym był o. Dimitrij, niestety zaginęło.

W niedzielnych nabożeństwach brało udział dużo wiernych. Niemcy przyprowadzali ubranych w pasiaki, zakutych w łańcuchy więźniów radzieckich, kobiety i mężczyzn, nazywanych od znaczka z napisem „Ost” – ostowcami. Kiedy nadchodzili, było słychać szczęk metalu wlokącego się po ziemi. Przed bocznym wejściem byli rozkuwani. – Do dziś dnia mam w uszach ten brzęk – wspomina profesor. Po nabożeństwie ostowcy mogli spacerować wokół cerkwi, rozmawiać i palić papierosy, a potem byli znów skuwani i odprowadzani zwartymi kolumnami. W tym czasie hitlerowcy byli już w defensywie. W mieście ciągle słyszano alarmy bombowe. – Cały czas chowaliśmy się w najgłębiej położonej kaplicy pod cerkwią .

Jesienią 1944 roku Bergmanów odwiedziły siostry dziadka **Reinharda**, **Ida** i **Laura**. Mieszkały niedaleko, w hotelu „Sedan”. W Dreźnie Bergmanów odwiedzało też rodzeństwo mamy profesora Ludmiły.

W wigilię 1944 roku, niecałe dwa miesiące przed bombardowaniem, w pokoju pod cerkwią zebrali się wszyscy Bergmanowie linii męskiej. Do Reinharda i Pawła dołączyli, wciąż podróżujący po III Rzeszy, by uniknąć wcielenia do wojska, **Hugon** i **Rudolf**. Z niemieckim ausweissem, mając dwa „n” na końcu nazwiska, nie wzbudzali żadnych podejrzeń. To było ostatnie spotkanie dziadka z trzema synami. Wojna, jak się okazało, rozdzieliła ich na zawsze. – Muszę jechać do Wiednia – powiedział, pakując niespodziewanie walizkę Hugon i wyszedł.

13 lutego 1945 roku był najtragiczniejszym dniem w historii Drezna

Najpierw wieczorem zbombardowano odległą od cerkwi część miasta. W nocy brytyjskie samoloty nadleciały nad naszą okolicę. Najgłębiej pod cerkwią znajdowała się kaplica, czyli dolna cerkiew. W czasie bombardowania wszyscy się tam schowali. Oprócz mieszkańców parafii, także mieszkający w sąsiedztwie Niemcy oraz konsul włoski i zbiegli jeńcy brytyjscy.

– Niebywałej grubości mury pozwoliły nam przetrwać. Po pierwszej części bombardowania wszyscy myśleli, że to już koniec, ale wkrótce rozpoczęła się druga część bombardowania – wspomina profesor. Jeńcy brytyjscy opuścili cerkiew przedwcześnie, przekonani że zagrożenie minęło, ale znowu nadleciały samoloty. I, niestety, wszyscy oni zginęli. – Byli z nami o. **Josif Bałaj** z Rosji z matuszką i synem, który nadsłuchiwał radia. Kiedy radio zamilkło, usłyszeliśmy huk – to bomby torpedowe, spadając w sąsiedztwie, pruły po kilka budynków. Gruz zawalił główne drzwi do cerkwi i nie można było wyjść. Kilku mocnych mężczyzn zabrało się do



usuwania przeszkód. Wokół wszystko płonęło. W niskich temperaturach mroźnej, lutowej nocy, w zderzeniu z temperaturą ognia, wytworzył się silny wiatr, niosący płonące drzazgi. Na każdym, kto wychodził, zapalało się ubranie. Trzeba było wrócić, namoczyć wierzchnie okrycie.

– Koce, kołdry, co kto miał, moczył w wiadrach i okrywał się przed wyjściem. Wyglądaliśmy jak chodzące widma. Obraz ewakuacji do dzisiaj mam przed oczami – wspomina Paweł Bergman.

Nad ranem, 14 lutego, tak okryty, ośmioletni wówczas Pawełek szedł wraz z dziadkiem Reinhardem, mamą

i niespełna dwuletnią siostrą wśród płonących iskier, przed siebie. Nie było czasu na strach. Zobaczył przed cerkwią przewrócony tramwaj i po raz pierwszy w życiu martwych ludzi. Ojca wówczas z nimi nie było. W tym czasie wracał on do rodziny z Łodzi rowerem, a po drodze został zatrzymany na kilka dni przez Niemców jako szpieg.

Płonęła też strzelista dzwonnica cerkwi. Białe języki ognia przyciągały wzrok. – Nie idę z wami – powiedział do matki Pawełek, widząc płonący pałacyk konsulatu włoskiego – języki ognia mnie wołają. Matka złapała mnie za pasek i trzymając siostrę, ciągnęła za sobą. Ja trzymałem zaś za pasek i ciągnąłem walizkę, która w pewnym momencie została na chodniku. Reinhard Bergmann w psychozie zaczął krzyczeć.

Doszli do wsi Kaitz, dzisiejszej dzielnicy Drezna. Tam przygarnęli ich znajomi z cerkwi, pracujący u gospodarza na robotach prawosławni Ukraińcy. Spali na słomie, często kołdrami osłaniając się przed ostrzałem samolotów.

Anglikom nie wystarczyło bombardowanie miasta. Postanowili zbombardować okolicę, gdzie schroniła się ludność cywilna. Nie było schronu, więc w trakcie nalotów trzeba było uciekać w pole, do stodoły. Uciekając, zawsze ciągnęli ze sobą kołdry. – Pamiętam, jak uciekałem przed serią z samolotu. Pewnego dnia na rowerze do Kaitz przyjechał ojciec, który domyślił się, że możemy być u tych znajomych, których nazwisk dziś nie pamiętam – mówi profesor.

Parę razy z Kaitz jeździli rowerem do Drezna, aby uratować cokolwiek z tego, co zostało w cerkwi. Listy rodziców, kartki i zdjęcia. Ikonkę z dedykacją i błogosławieństwem na drogę dla wnuka od o. Struk-Strukowa przed wyjazdem do Drezna. *Mojemu sławnomu i Dorogomu malen'komu Pawliczku – na molitwiennuju pamiat' i w błagosłowienije ot lubiaszczego dieduni Prot. Pietra Struk-Strukowa; 9.VIII.1944* – znaleźli w pozbawionym podmuchem wybuchu drzwi mieszkaniu. Odnaleziona również wówczas ikonka ze św. Olgą z podobnym błogosławieństwem dla siostry Olgi znajduje się dziś także w archiwum profesora. Z mieszkania nikt nic nie ukradł, ale po porzuconej na ulicy walizce nie było śladu. Ruiny cerkiewnej wieży leżały na dachu cerkwi, pomiędzy mniejszymi kopułami, a po białym pałacyku, gdzie mieścił się konsulat włoski, zostały wypalone mury.

Z Kaitz po tygodniu przenieśli się do wsi Bannewitz, gdzie ich odnalazł wujek Żorż, brat matki, lekarz, który ukończył studia przed wojną w Poznaniu, teraz przyjechał z Goerlitz. Domyślił się, że jego bliscy mogą być w okolicach Drezna. Po kilu tygodniach wszyscy razem, załatwionym przez Pawła Bergmana ciężarowym wojskowym samochodem na gaz drzewny, pojechali do Marienbadu (Mariánské Lázně), do hotelu „Goldeness Schloss", czyli „Zlatý zámek". W szóstkę zamieszkali w jednym pokoju. – Do Marienbadu, być może, udaliśmy się, gdyż była tam cerkiew oraz w nadziei na spotkanie znajomych Rosjan – zastanawia się profesor. – Mama wiedziała też, że tam przebywają dawni znajomi rodziny, archimandryta **Germogen** oraz arcybiskup **Aleksander Poleski** (**Inoziemcow**).

W Marienbadzie spotkali wielu znajomych z Łodzi, w tym

rodzinę **Żurinów**, wiernych parafii św. Aleksandra Newskiego w Łodzi. To z ich córką **Iraidą** zaręczył się Żorż Struk-Strukow. Przyszłą narzeczoną, koleżankę z czasów łódzkich, przypadkiem spotkał na ulicy w Marienbadzie. Spotkaliśmy tam także państwa **Albrechtów**, którzy potem znaleźli się też w Oberlauringen. **Kapitolina Michajłowna**, prawosławna Rosjanka i Niemiec ewangelik wraz z córką **Tamarą** zamieszkali w tym samym hotelu.

– W pięknej cerkwi św. Włodzimierza, zbudowanej dla wojska carskiego w latach 1900-1902, proboszczem był archimandryta Germogen, w świeckim życiu **Gieorgij Kiwaczuk**, kolega cioci **Walentyny** – wspomina profesor. Wśród wiernych zobaczyli również rodziny **Proninów** i **Nikitinów**. Niektórzy z nich zatrzymali się tam na stałe i zostali pochowani w Marienbadzie. Przy jednym stoliku jadali z władyką Inoziemcowem, znajomym o. Struk-Strukowa.

Paweł Bergman, z myślą o powrocie, poprosił pana **Gustawa Albrechta**, nauczyciela, żeby nauczył syna języka polskiego. Pawełek uczył się z podręcznika dla Francuzów. – XIX-wieczne czytanki były napisane górnolotnym stylem – śmieje się – więc powtarzałem: „Witam Waćpana", „Racz Waćpan spocząć". Polski, po rosyjskim, niemieckim i angielskim był czwartym językiem poznanym przez profesora. – Wielonarodowość



Ludmiła, Walentyna i Jerzy Struk-Strukowowie. Łódź, lata 30.

W ogrodzie za cerkwią św. Symeona Diwnogorca. Paweł Bergman wraz z matką i siostrą. Drezno, jesień 1944 roku
Niżej Olga Piskorska (w kapeluszu), obok Ludmiła Bergman wraz z dziećmi. Fuchsstadt, rok 1946

i wielojęzyczność pomogła nam przetrwać wojnę, gdzie znajomość języka okazywała się nieodzowna – stwierdza profesor.

Pobyt w Marienbadzie do wyzwolenia był bardzo niebezpieczny. Anglicy ostrzeliwali miasto z broni maszynowej. Zbombardowali też dworzec kolejowy, żeby Niemcy nie mogli się ewakuować. Z samolotu zrzucano na tereny parków zabawki dla dzieci, będące niewybuchami lub chemicznie skażone, powodujące głębokie oparzenia skóry. – Nie ruszaj błyskotek w parku czy na ulicy – wspomina ostrzeżenia rodziców profesor.

Jako uciekinierzy nie mieli też kartek żywnościowych. Można było żywić się jedynie plackami z niby mąki, którą można było kupić bez kartek i słoikami buraków ćwikłowych w occie. Często jedli też chleb posypany cukrem.

W Dreźnie były restauracje, więc było „dostatniej". Bez kartek można było tam zjeść zupę kartoflankę na wodzie, placki z kaszy i sałatkę z brukwi. Poza tym można było bez kartek kupić odtłuszczone mleko i margarynę.

W Marienbadzie było skromniej. Z trudem ojcu udało się zdobyć worek mąki. Trzeba jednak było cierpliwie wybierać kawałki szkła, ponieważ ukryty w środku słoik potłukł się. Ugotowaną w hotelu przez **Ludmiłę Bergman** zupę z tej mąki spożywano bardzo powoli, żeby przypadkiem nie połknąć szkła. Paweł Bergman sprzedawał rodzinną biżuterię, by zdobyć pieniądze na wyżywienie.

W połowie marca, obawiając się donosicieli, zabrał syna i na miesiąc wyjechali do Karlovych Varów, gdzie spacerował z synem po parku, myśląc o pozostawionej w Marienbadzie rodzinie. – Tam uczyłem się tabliczki mnożenia po rosyjsku – wspomina profesor.

Wyzwolenie, 6 maja 1945 roku, oraz Wielkanoc przeżyli wszyscy w Marienbadzie. Z okna pokoju hotelowego oglądali, jak uciekali hitlerowcy, a za chwilę weszli Amerykanie, batalion ciemnoskórych żołnierzy.

9 maja wszyscy zaczęli nosić kokardki w zależności od nacji, Rosjanie, podzieleni na dwie grupy, biało-niebiesko-czerwone i czerwone. Inne rosyjska emigracja, inne radzieccy obywatele – uciekinierzy i więźniowie.

Po liturgii przed cerkwią potworzyły się grupki dyskusyjne. Różniący się kolorami kokardek Rosjanie patrzyli na siebie z rezerwą, ale nie trwało to długo. Po chwili wszyscy zaczęli ze sobą rozmawiać. Bergmanowie spotkali tam młodą Rosjankę z sześcioletnim synem **Alikiem**, których wojenne losy wcześniej rzuciły do Łodzi. – Kiedy dowiedziała się, że w Marienbadzie jest rodzina o. Struk-Strukowa, który pomógł jej przetrwać w Łodzi, zaraz przyszli – wspomina profesor, pochylając się nad fotografią zrobioną na jej prośbę w miejscowym zakładzie fotograficznym.

Marienbad po wyzwoleniu był prawdziwym tyglem narodowościowym. W tym samym hotelu mieszkali Bułgarzy, Estończycy, Rumuni, a Pawełek bawił się z ich dziećmi na podwórku. Tuż po zakończeniu wojny Paweł Bergman zgłosił się jako tłumacz do armii amerykańskiej. W Marienbadzie zaczął wstępnie pracować w komisji denazyfikacyjnej i rodzina otrzymała legalnie kartki żywnościowe.

– Amerykanie zainstalowali w mieście głośniki i wtedy poznaliśmy piosenki Glenna Millera i nowoczesne boogie-woogie – wspomina profesor. – Przyszła „Ameryka, nareszcie będzie nam dobrze" – słyszało się dookoła.

Karlove Vary zajęli Rosjanie. Paweł Bergman jako tłumacz jeździł tam z Amerykanami na spotkania rosyjsko-amerykańskie. W lipcu 1945 roku Czesi wyrzucili wszystkich cudzoziemców z Marienbadu, już Mariańskich Łaźni, dając 24 godziny na spakowanie niewielkiego (25 kg na rodzinę lub osobę) bagażu. Transportami zorganizowanymi przez UNRRA i armię amerykańską w pociągach towarowych wyjechali Bergmanowie z Albrechtami. Ostrzegano, że Czesi napadają i okradają pociągi. Tym razem tak się nie stało. Wśród pasa-





żerów zebrano pieniądze i wręczono łapówkę maszyniście, by bezpiecznie ich przewiózł. Szczelnie pozasuwano okna i drzwi bydlęcych wagonów. Pociąg natychmiast ruszył. Nikt nie siedział w otwartych drzwiach.

Po dwóch tygodniach podróży dotarli do strefy amerykańskiej

w części Bawarii, nazywanej Dolną Frankonią. – Samochodami armii amerykańskiej zostaliśmy porozwożeni do rodzin chłopskich – wspomina. Zamieszkali w Oberlauringen, u gospodarza Haasa, gdzie przyszły profesor poszedł do szkoły. Paweł Bergman w Oberlauringen zała-

twił też Jerzemu Struk-Strukowowi praktykę lekarską. Niespodziewanie okazało się, że kierowniczka szkoły w Oberlauringen jest ukrywającą się hitlerówką. Została aresztowana przez Amerykanów i kierownikiem szkoły został pan Albrecht.

– Pisałem rysikiem gotyckim pismem na dwustronnej tabliczce, którą trzeba było czyścić. Z jednej strony miała linijki, drugiej kratki – wspomina. Wieś była ewangelicka, więc w czasie lekcji religii wychodził wraz katolickimi dziećmi. Kiedy pytano, dlaczego, tłumaczył: – Nie jestem ewangelikiem a griechisch-orthodox. Odwrotna sytuacja była w kolejnej szkole. W Fuchsstadt, dokąd przenieśli się w marcu 1946 roku, wychodził wraz z ewangelikami.

Paweł Bergman najpierw pracował u swego gospodarza na roli, potem złożył podanie o pracę tłumacza w Hofheim. Pewnego dnia zniknął na dwa dni. Wrócił, ku zaskoczeniu rodziny, motocyklem, w amerykańskiej pelerynie. Został tłumaczem w amerykańskiej strefie dowództwa wojskowego, w komisji denazyfikacyjnej. – Pan nie może mieszkać w zagrodzie jakiegoś wieśniaka – powiedzieli pracodawcy i załatwili mieszkanie w Fuchsstadt, w domu zamożnego właściciela ziemskiego. Na piętrze u pana **Weilera** mieszkali wraz z dziadkiem Bergmanem i Jerzym Struk-Strukowem. Pomieszkiwała też u nich prababcia Olga Piskorska, która wraz z najmłodszą córką, matuszką **Niną Bilecką** (moja cioteczna babcia i matka chrzestna) i jej rodziną mieszkała w pobliskim Wettringen. Zięć, o. Fiodor Bileckij był nadetatowym duchownym w cerkwi św. Sergiusza Radoneskiego w Bad Kissingen, gdzie parę razy mogli uczestniczyć w Liturgii. Na zdjęciu zrobionym przez Pawła Bergmana na tle domu w Fuchsstadt prababcia Olga Piskorska siedzi na koźle bryczki obok powożącego dziewięcioletniego prawnuka Pawła, za nimi – wnuczka Ludmiła z prawnuczką Olgą.

– Ojciec miał zawsze żyłkę do fotografii. W Fuchsstadt kupił czarną skrzynkę AGFA – osiem zdjęć na czarno-białej kliszy – i robił rodzinne fotografie do końca życia, we Wrocławiu – opowiada profesor.

Z sąsiedniego Wettringen, z zamiarem wyjazdu do Stanów Zjednoczonych, wujek **Żorż** wraz z rodziną narzeczonej, prababcią Piskorską i Bileckimi przenieśli się do obozu dla uchodźców w Schweinfurcie w strefie amerykańskiej. Przed wyjazdem wzięli tam skromny ślub w cerkwi polowej.

W obozie w Schweinfurcie wydawano po polsku tygodnik „Nasz Głos". W styczniu 1946 roku zamieszczono w nim ogłoszenie do Polaków pracujących w Hofheim, aby podawali Polakowi Pawłowi Bergmanowi, prowadzącemu w Hofheim specjalny referat karny, przypadki znęcania się Niemców nad Polakami wywiezionymi na przymusowe roboty. Amerykanie namawiali go na wyjazd do Stanów Zjednoczonych. Biuro w Hofheim oferowało samolot do Nowego Jorku, możliwość zabrania dowolnej ilości bagażu oraz pracę i mieszkanie. Jako DP („displaced persons") w dniu przybycia miał szansę dostać obywatelstwo amerykańskie. – Nie, ja jadę do Polski – powiedział. Profesor przechowuje w rodzinnym archiwum wycinek „Naszego Głosu", amerykańskie zaświadczenie z tamtego okresu, że jego ojciec pracował dla dowództwa armii amerykańskiej w Marienbadzie, a później w Hofheim, dokument zezwalający na rozmowy repatriacyjne z kapitanem Howeyem, niemiecką kenkartę z Hofheim, amerkańskie prawo jazdy na motocykl oraz zezwolenie na odjazd do Polski, który nastąpił 2 listopada 1946 roku.

– Ojciec myślał, że w Polsce będzie tak jak za Piłsudskiego – mówi profesor. – Nie zdawał sobie sprawy ze zmian. W Nowym Jorku natomiast zamieszkał wujek Żorż z żoną, a wujostwo Bileccy i prababcia Piskorska początkowo w Detroit, potem w Chicago.

Oni wrócili w listopadzie 1946 roku

ze strefy amerykańskiej do Łodzi jako repatrianci. – Miasto nie było zniszczone działaniami wojennymi, wyglądało jak na zdjęciach z lat dwudziestych i trzydziestych – wspomina. Zamieszkali na Narutowicza u owdowiałego o. Struk-Strukowa i cioci Walentyny. Matuszka Maria, uskarżająca się na dolegliwości wątrobowe, zmarła w kwietniu 1946 roku na stole operacyjnym. Był smutek i radość powrotu. Wielką niespodzianką było spotkanie z Rudolfem Bergmannem, który z wojennej tułaczki wrócił wcześniej.

Paweł Bergman próbował znaleźć pracę, nawiązał kontakty z ludźmi z branży włókienniczej. W 1946 roku nadeszło z Francji zaświadczenie od pana Alfreda Viallet, że przed wojną Paweł Bergman pracował w Union Textille Societe P.D.M. Zaraz też zaczęły się kłopoty.

Władza byłemu pracownikowi Amerykanów przyglądała się uważnie. Zaproponowano wprawdzie pracę, ale poza Łodzią, w zakładach włókienniczych w Tomaszowie Mazowieckim. W efekcie jednak uznano go za amerykańskiego szpiega. – Po Nowym Roku w 1947 roku, usłyszeliśmy walenie do drzwi – wspomina profesor. – To byli panowie w długich, czarnych, skórzanych płaszczach. Urząd Bezpieczeństwa na rozkaz sowietów zabrał ojca – wspomina Paweł Bergman.

Anna Rydzanicz
fot. **archiwum rodzinne Pawła Bergmana**

Errata prof. Bergmana do zdjęć zamieszczonych w marcowym numerze:

Str. 28, zdjęcie środkowe: Mieszkanie przy ul. Narutowicza w Łodzi, przy stole ówczesny proboszcz o. Fiodor Walikowski, tuż za nim moja ciocia Walentyna, tuż obok niego moja babcia matuszka Maria Struk-Strukowa, przy piecu moja mama Ludmiła Bergman, rok 1931

Str. 28, zdjęcie dolne: Pożegnanie o. Piotra z mieszkańcami wsi Krupe, rok 1925. W górnym rzędzie druga od lewej matuszka Maria Struk-Strukowa, przed dziadkiem o. Piotrem Struk-Strukowem na prawo moja mama Ludmiła, przed dziadkiem na lewo moja ciocia Walentyna

Co nam zostało z bieżeństwa?

Moje pokolenie, urodzone 50 lat po powrocie z bieżeństwa, wie o nim tak niewiele; kolejne – często nic. Czy w setną rocznicę tej tułaczki po Imperium Rosyjskim odejdzie ona w niepamięć?

Pierwsza wojna światowa i *bieżeństwo* to dla Białostocczyzny, w mniejszym stopniu także dla Lubelszczyzny i Chełmszczyzny, jedno z najważniejszych wydarzeń XX wieku. Tragiczniejsze i dotkliwsze nawet niż druga wojna światowa i powojenne lata. *Jak pajechali u Rasieju, jak byli u bieżańshtwi* – to był podstawowy punkt odniesienia. Miara czasu, klimatu, urodzaju, ludzkiego nieszczęścia. Dla naszych przodków – chłopów, których horyzont sięgał najbliższego miasta powiatowego – to musiało być coś niewyobrażalnego. Podróż na drugi koniec świata – za Ural, na Syberię, Kaukaz, pod chińską granicę. Zetknięcie z bogactwem kulturowym i przyrodniczym Imperium Rosyjskiego, kontakt z wyznającymi prawosławie, ale zupełnie inaczej myślącymi ludźmi, z narastającym szałem rewolucyjnym... Dla wielu *bieżeństwo* było tragiczne – szacuje się, że nawet 30 proc. uciekających go nie przeżyła. Ale *bieżeńcom* musiała towarzyszyć też i ciekawość, i przygoda, i zachwyt, i uczenie się. Wielka zmiana, którą często dostrzec możemy dopiero z dystansu.

A na szto wy jechali u hetu Rasieju?

Na to pytanie *bieżeńcy* nie mieli prostej odpowiedzi. *Bo wyhaniali, bo usie jechali*, *bo u cerkwi batiuszka kazał*. Dlaczego więc jechali? Wiosną 1915 ruszyła wielka ofensywa niemiecko-austriacka na froncie wschodnim. Po raz pierwszy od 100 lat – od wojen napoleońskich, zachodnie prowincje Imperium Rosyjskiego były zagrożone. Na zachodzie rozbłysła łuna pożarów, słychać było huk armatnich wystrzałów. Front się przybliżał.

Mieszkańcy kolejowych okolic obserwowali przedziwne maszyny wiezione na otwartych platformach – to w głąb Rosji ewakuowały się fabryki z Warszawy, Białegostoku. W ślad za nimi jechali pracownicy fabryczni i urzędnicy. Władze nakazały też wywiezienie majątku cerkiewnego – zdejmowano i wysyłano w głąb Rosji dzwony, ikony, sprzęty liturgiczne, dorobek wielu pokoleń. Wyjeżdżali duchowni, często przysłani tu z dalekiej Rosji. Wkrótce przyszedł czas i na chłopów.

Wojskowi podjęli decyzję o pozostawieniu wrogowi spalonej ziemi. „W trakcie cofania się – brzmiał rozkaz szefa sztabu – zawczasu niszczyć zasiewy przy pomocy koszenia lub w inny sposób; ludność męską, prócz Żydów, w wieku, w którym obowiązuje służba wojskowa, wydalać na zaplecze, by nie zostawić jej w ręku

Zadanie nas wszystkich

Po raz drugi spotkała się 10 marca grupa osób zainteresowanych obchodami setnej rocznicy *bieżeństwa*. Uczczenie tego jednego z największych wydarzeń w życiu naszych przodków, stwierdził poseł **Eugeniusz Czykwin**, jest zadaniem nas wszystkich.

W jaki sposób donieść wiedzę o *bieżeństwie* do jak największej liczby ludzi? – zastanawiano się.

Poprzez publikacje. Te obiecali obecni na spotkaniu przedstawiciele redakcji Przeglądu Prawosławnego oraz **Aleksander Wasyluk** (Cerkiew.pl).

Dziennikarka z Warszawy, pochodząca z Sokólszczyzny – nie mogła przyjechać na spotkanie – **Aneta Prymaka** założyła stronę internetową biezenstwo.pl, otwartą na artykuły, dyskusję i zdjęcia z tego okresu. Sama zamierza napisać książkę o *bieżeńcach*.

O. Marek Ławreszuk: – Poprzez cykl spotkań na ten temat w ramach Wszechnicy Kultury Prawosławnej, konkursy organizowane dla dzieci i młodzieży przez katechetów, lekcje na ten temat, prowadzone przez nauczycieli religii, którzy niestety sami nie są przygotowani do tego tematu, w związku z tym niezbędne jest stworzenie konspektu lekcji, wydanie choćby broszury temat przybliżającej.

Doroteusz Fionik: – Najbardziej wdzięcznym środowiskiem do upowszechniania wiedzy o *bieżeństwie* mogą być uczniowie klas drugich białoruskich liceów. Oni mają przedmiot, dotyczący kultury i historii mniejszości białoruskiej w Polsce, do którego jeszcze nie opracowano podręcznika. Przygotowuję książkę o *bieżeństwie* w ramach serii o naszej mniejszości, wydawanej przez Muzeum w Studziwodach.

Anna Radziukiewicz: – Dziś największą siłę oddziaływania ma film, dobry film dokumentalny.

Jerzy Kalina: – Pełnometrażowy film dokumentalny powstaje rok-dwa lata. Do stworzenia profesjonalnego pełnometrażowego filmu niezbędny jest, oprócz znajomości tematu, budżet. Dziesięć lat temu przygotowałem reportaż „Bieżeństwo”. Zanotowałem tam wypowiedzi świadków, których dziś już nie ma. Ale to tylko drobny przyczynek do filmu. Mogę dojść do kronik filmowych białoruskich i rosyjskich z okresu I wojny światowej. Najlepiej, gdyby



Bieżeńcy w drodze, rok 1915

przeciwnika; wszystkie zapasy chleba i paszy, bydło i konie obowiązkowo wywozić; łatwiej będzie ponownie zaopatrzyć ludność przy naszej ofensywie niż zostawić przeciwnikowi, który i tak wszystko odbierze".

Rozkaz ten oznaczał w praktyce ewakuację całych rodzin. Protesty rozlegające się w gremiach rządowych niewiele zmieniły. Przez wsie przy głównych traktach przejeżdżały tabory uchodźców z Królestwa Polskiego. Szerzyły się pogłoski, jakoby Niemcy mieli kobietom odcinać piersi, dzieci wrzucać do studni, wszystkich zabijać. *Bieżeńcy* wspominają, że do wyjazdu namawiano też w cerkwi. Wybuchała panika. Ludzie odrywali się od żniw – to był gorący sierpień 1915 – i w pośpiechu pakowali najpotrzebniejsze rzeczy, układali na obciągnięte płótnem wozy i ruszali w nieznane. Kozackie oddziały często „pomagały" niezdecydowanym, paląc wieś, zanim ostatni mieszkańcy zdążyli ją opuścić.

Cełyja wioski prawosłaunych pajechali

Trudno podać dokładną liczbę *bieżeńców*. Komitet Wielkiej Księżnej Tatiany, największa instytucja niosąca pomoc uchodźcom, mówi o ponad trzech milionach osób, demograf radziecki Jewgienij Wołkow o liczbie nawet dwukrotnie wyższej.

Najliczniejszą grupę – ponad milion osób – stanowili prawosławni chłopi z guberni grodzieńskiej (w jej skład wchodził Obwód Białostocki, znajdujący się poza Królestwem Polskim). Ich wyjazd sprawił, że wsie powiatu bielskiego, sokólskiego, białostockiego czy grodzieńskiego niemal opustoszały. Zwłaszcza prawosławne oraz mieszane wyznaniowo. Z katolickich ludzie wyjeżdżali mniej masowo – księża namawiali do pozostania, często chronili się więc w lasach czy na uroczyskach, a po przejściu frontu wracali.

Polskich chłopów z Mazowsza czy z guberni łomżyńskiej lub siedleckiej *bieżeństwo* również dotknęło, ale skala wyjazdów była nieporównywalnie mniejsza. Nigdzie wsie nie opustoszały tak straszliwie, jak w guberni grodzieńskiej.

Bieżeńcy umirali jak muchy

Na drogach i stacjach kolejowych rozegrał się najtragiczniejszy rozdział *bieżeństwa*. Kolumny wozów w kurzu i palącym słońcu przeciskały się między cofającą się armią, często stawały. Niemieckie samoloty bombardowały wojsko, nie szczędząc i *bieżeńców*. W mijanych studniach wybrano już wodę, ludzie pili to, co jeszcze zostało w przydrożnych stawach. Nad drogą unosił się fetor rozkładających się zwłok, wybuchały epidemie – tyfusu, dezynterii, a nawet cholery. Matki, często jedyne opiekunki gromady

powstał film, który stałby się rodzajem podlaskiej narodowej epopei.

Znaki pamięci, to drugi ważny sposób upamiętnienia rocznicy.

Irena Matus: – Dobrze byłoby, gdyby doszło do akcji stawiania krzyży przy cerkwiach bądź na cmentarzach na stulecie *bieżeństwa*, tak jak kiedyś stawiano je na 1000-lecie chrztu Rusi, oczywiście, jeśli byłoby na to błogosławieństwo soboru biskupów. W rocznicę można byłoby także odprawiać panichidę za ofiary *bieżeństwa*.

Jerzy Uścinowicz: – Należałoby przygotować projekt dwóch-trzech krzyży, nie za wielu, które by upamiętniały rocznicę. One powinny być znakiem, jednoznacznie kojarzonym z tym wydarzeniem. Oprócz krzyży powinna powstać kaplica lub kiot memorialny, na przykład na Świętej Górze Grabarce koło cerkwi *Wsiech Skorbiaszczych Radost'*. Widzę tam idealne ku temu miejsce.

Anna Radziukiewicz: – Fundacja Księcia Ostrogskiego ma już zebranych na ten cel 4100 złotych. Ofiarowali je tegoroczni goście Biesiady z Księciem.

Doroteusz Fionik: – Planuję zorganizować plener rzeźbiarski, na który zaproszę również uczestników z Białorusi, a którego tematem będzie *bieżeństwo*. Plener w sposób materialny upamiętni wydarzenie. Chcę także zorganizować pielgrzymkę śladami *bieżeńców*. O jej współorganizację poproszę profesjonalistów, pielgrzymkowe centrum monasteru św. Elżbiety w Mińsku.

Anatol Odzijewicz: – Zwrócę się z prośbą o pomoc do ambasady rosyjskiej w Polsce. Będzie ona potrzebna choćby przy załatwianiu spraw wizowych dla pielgrzymów. W tym roku zorganizuję konferencję na temat I wojny światowej, która wywołała potężną falę uchodźctwa. I mogę pożyczyć do inscenizacji na temat *bieżeństwa*, bo taka jest planowana, *sunduka* na kółkach. Mam taki w Orli z czasów *bieżeństwa*. Kufer na kółkach łatwiej było przemieszczać.

Eugeniusz Czykwin obiecał, że sprawą *bieżeństwa* zainteresuje sejmową komisję mniejszości narodowych i etnicznych.

Uczestniczący w spotkaniu postanowili utworzyć społeczny komitet obchodów setnej rocznicy *bieżeństwa*. O przewodniczenie komitetowi poproszono Eugeniusza Czykwina.

Komitet ma formułę otwartą, a jego zadaniem będzie koordynacja podejmowanych przez różne organizacje inicjatyw, służących upamiętnieniu *bieżeństwa*. Postanowiono, że spotkania osób, zaangażowanych w prace komitetu, odbywać się będą raz w miesiącu.

(ar)

dzieci (mężowie w armii), czując nadchodzącą śmierć, panicznie szukały kogoś, kto zajmie się sierotami. Generał Wasilij Gurko wspominał: „Żołnierze, którzy walczyli w kilku wojnach i uczestniczyli w wielu krwawych bitwach, powiedzieli, że żadnych okrucieństw wojennych nie da się porównać ze straszliwym exodusem uciekającej ludności, nie wiedzącej ani dokąd iść, ani gdzie znaleźć wytchnienie, pożywienie i schronienie".

Na stacjach kolejowych – w Baranowiczach, Bobrujsku, Słonimie, gdzie *bieżeńcy* zostawiali konie z wozami i czekali na pociągi mające ich zawieźć w głąb Imperium – nie było lepiej. Setki tysięcy osób koczowały w strasznych warunkach, między nimi tułały się osierocone dzieci, rozdzielone rodziny.

Ochrona ludności, o której mówiła wojskowa propaganda, potem zamieniła się w katastrofę humanitarną, zwłaszcza gdy wybuchła rewolucja. Rząd próbował sprawę przed rewolucja opanować, tworząc specjalne organizacje i przeznaczając kolejne kwoty na pomoc *bieżeńcom*. Po raz pierwszy w historii Rosji dość masowo powstawały też społeczne organizacje pomocowe, wśród nich największa – Komitet Wielkiej Księżnej Tatiany, pod patronatem córki cara Mikołaja.

Ludzi byli wielmi dobryja…

Step, w oddali majaczą ośnieżone góry. Miejscowi przyjęli ich jak najbliższych krewnych. Mają pod dostatkiem białego chleba, bo pszenica rośnie jak szalona. W ogrodach ogromne arbuzy, winogron, papryka, tytoń. To wspomnienie mojej babci. Trafiła do wsi Donskoje w Kraju Stawropolskim na Północnym Kaukazie.

Podobne sielskie obrazki z życia w dalekiej Rosji wyłaniają się z opowieści innych *bieżeńców*. Pod nieobecność powołanych do wojska mężczyzn, dodatkowe ręce do pracy były na wsiach bardzo potrzebne. Pomagali w pracy gospodarzom, jako ofiary wojny, które straciły cały swój majątek, uchodźcy otrzymywali też comiesięczne zapomogi ze skarbu państwa.

Bieżeńcy powtarzają, że żyło im się dobrze, że zaskoczyła ich ogromna serdeczność Rosjan. Wspólna religia łączyła, szybko opanowywali język, dzieci posyłali do szkoły. Uczyli się miejscowych zwyczajów, dzielili się też swoimi – pokazali np. miejscowym nieznane tam kolędowanie. Owszem, tęsknili za swoim czarnym chlebem, pszeniczne *pirohi* szybko im się przejadły. Babcia wspominała, że gdy wiał zachodni wiatr, wyczuwali zapach „swojskiego" chleba. Ale o powrocie na swoje piaszczyste, nieurodzajne ziemie wielu nie chciało słyszeć.

Lenin usio zniszczył

Rewolucja 1917 roku zburzyła to nowe życie. Chłopi z dalekiego Podlasia znów byli świadkami wielkiej historii. Młodsi nawet dawali się jej uwieść i wstępowali do Armii Czerwonej; ich późniejsze opowieści przypominają często film przygodowy. Jednak dla większości *bieżeńców* rewolucja oznaczała głód, niepewność jutra, strach o życie swoje i najbliższych.

Wcześniej tak dobrze przyjmowani, stali się niepożądanymi gośćmi. Zaczęli myśleć o powrocie. Na drodze stała niespokojna niemiecko-rosyjska granica, która po 1918 zmieniła się w polsko-radziecką; należało zdobyć stosowne zezwolenia, a i to nie gwarantowało przepuszczenia. Powrót zajmował więc nawet kilka lat. Znów drogę znaczyły nie grzebane trupy.

Moi dziadkowie pobrali się w Donskoje, tam – w marcu 1921 roku – urodziła się ich córka Szura. W zimnym pociągu niespełna roczne dziecko strasznie płakało. Babcia karmiła je piersią, ale ile mleka może mieć wycieńczona kobieta? Przy postojach żołnierze przeszukiwali wagony; trupy i ciężko chorych wynosili i układali wzdłuż torów, na śniegu. U płaczącego niemowlęcia podejrzewali chorobę, chcieli je zabrać. Jakoś ich ubłagali. Potem babcia poiła Szurę wodą, przykrywała poduszkami na postojach, by stłumić płacz; gotowa była iść na śmierć za swoim dzieckiem.

Obie przeżyły; dziś ciocia Szura ma 93 lata.

Pryjechali na hoły kamień

To nie był jeszcze koniec walki o przetrwanie. Wracali – jak często powtarzają – *na hoły kamień*. Zastawali ruiny – większość budynków spłonęła. Zarośla i pokrzywy pięły się na wysokość dorosłego człowieka; wioskową drogę zarastał brzozowy młodniak. Trudno było znaleźć swoje obejście, szukali więc studni i po niej lokalizowali resztę.

Najczęściej przyjeżdżali wynędzniali, jeśli nawet wieźli odłożone z trudem pieniądze, banknoty były w Polsce nieważne i po latach służyły dzieciom do zabawy. By przetrwać, kopali ziemianki, a jedzenie przygotowali z tego, co znaleźli w polu i lesie: piekli chleb z kory drzewnej, z żołędzi, z perzu. Ratowali ich też ci, co wrócili wcześniej i jakoś się urządzili oraz mieszkańcy polskich wsi. To tam *bieżeńcy* chodzili żebrać i najmowali się za parobków, by zarobić kilka pudów żyta i kartofli na obsianie wyjałowionego pola.

I jeszcze jedno – choć wracali do siebie, była tu już Polska, której nie znali i w której języku nie mówili. I która najczęściej na nich nie czekała.

Co po bieżeństwie?

Pamiętam, gdy będąc na studiach przypadkiem trafiłam na wzmiankę o *bieżeństwie*. Na pewno nie był to podręcznik historii, te o uchodźstwie 1915 nie wspominały. Czytałam przejęta, jakby pisali o mojej rodzinie. Próbowałam znaleźć coś więcej, co by pomogło mi uporządkować rodzinne opowieści (babcia Nadzia umarła, gdy miałam 7 lat, dziadek jeszcze przed moim urodzeniem).

Udało się to dopiero wiele lat później. Pojawiły się monografie podlaskich parafii autorstwa ks. **Grzegorza Sosny** i **Doroteusza Fionika**, dużo uwagi poświęcające *bieżeństwu*. „Niwa" wydała po białorusku wspomnienia *bieżeńców*, zamieszczają je regionalne i mniejszościowe pisma. Wciąż jednak to wydarzenie jest wyzwaniem dla historyków i pisarzy. Bo i temat niełatwy. Brakuje pisanych źródeł – prawosławni chłopi, bo to ich *bieżeń-*

stwo dotyczyło w największej masie, nie zostawili wspomnień czy listów, a dokumenty w rosyjskich archiwach wciąż nie są łatwo dostępne. Pozostał przekaz ustny, dziś już dość ubogi. Świadomi uczestnicy *bieżeństwa* żyli jeszcze w pierwszych latach wolnej Polski, gdy wreszcie można było zająć się historią, ale wtedy uwagę młodej inteligencji na naszych terenach przykuwały niedawne wydarzenia, które okaleczyły pamięć ich rodzin – druga wojna i powojenne lata.

Sto lat po *bieżeństwie* warto spojrzeć, co jeszcze pozostało. W naszym codziennym życiu, w mentalności, w obrzędowości, architekturze, pieśniach. No i oczywiście w naszych wspomnieniach. Które z opowieści rodzinnych były tak ważne, że przetrwały kilka pokoleń i opowiadają je jeszcze prawnuki *bieżeńców*? Może z obrazu tej pamięci dowiemy się też czegoś o nas samych, współczesnych?

Warto też *bieżeństwo* poddać głębszej refleksji. Nasi przodkowie, niewykształceni i przede wszystkim pochłonięci walką o przetrwanie, zwykle nie mogli tego zrobić, czas na naszą dyskusję.

Zapraszam do wspólnych poszukiwań. Możecie pisać na poświęconej *bieżeństwu* stronie internetowej biezenstwo.pl lub nadsyłać listy, tradycyjne i elektroniczne adres. Najciekawsze głosy opublikujemy na łamach Przeglądu Prawosławnego.

Aneta Prymaka-Oniszk
fot. **www.biezenstwo.pl**

Dziękujemy

za wsparcie Fundacji Ostrogskiego, wydawcy Przeglądu Prawosławnego, **Julii Krzeskiej** z Rynu, **Janowi** i **Elżbiecie Krzeskim** ze Słupna oraz **Wiktorowi Majewskiemu** i **Marcie Prokopiuk** z Warszawy za wpłatę na monument upamiętniający *bieżeństwo*.

Fundacja im. Księcia
Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278



Nowy kapłan w Sosnowcu

16 marca 2014 roku Liturgia w sosnowieckiej cerkwi miała uroczysty charakter. Przewodniczył jej arcybiskup łódzki i poznański Szymon, a współcelebrowali proboszcz katedry łódzkiej, o. Eugeniusz Fiedorczuk, proboszcz parafii sosnowieckiej o. Sergiusz Dziewiatowski oraz diakon Mikołaj Dziewiatowski.

Władyka **Szymon** zwrócił uwagę na potrzebę codziennej, wzajemnej miłości między chrześcijanami. Z zaniepokojeniem mówił sytuacji na Ukrainie, apelując o żarliwą modlitwę w intencji pokoju w tym kraju.

„Axios! Godzien!", także te słowa arcybiskupa Szymona zabrzmiały podczas modlitwy w sosnowieckiej cerkwi. W trakcie Liturgii diakonowi **Mikołajowi Dziewiatowskiemu** udzielony został sakrament kapłaństwa. Było to wyjątkowe doświadczenie, bowiem w 125-letniej historii sosnowieckiej świątyni nigdy jeszcze nie miało miejsca.

Na czterogodzinną modlitwę przybyli prawosławni chrześcijanie od Krakowa aż po Kędzierzyn Koźle, Polacy, Ukraińcy, Białorusini, Rosjanie, Łemkowie, Grecy. Sosnowiecka wspólnota parafialna ma bowiem charakter diaspory.

Teren parafii jest bardzo rozległy, obejmuje aglomeracje śląską, rybnicką, Śląsk Cieszyński i Podbeskidzie. Stawia to przed parafią liczne wyzwania duszpasterskie. Od 17 marca o. Mikołaj Dziewiatowski pełni obowiązki jej wikariusza.

Pod koniec Liturgii, z błogosławieństwa arcybiskupa Szymona odbyła się kolekta na rzecz nowo budowanej cerkwi w Kędzierzynie Koźlu. Parafia sosnowiecka czuje wyjątkową więź duchową, ale także osobistą z nową parafią. Przez wiele lat prawosławni ze wschodniej Opolszczyzny należeli do cerkwi w Sosnowcu i przez te lata zbudowano bardzo głębokie więzi między obiema wspólnotami.

O. Mikołaj Dziewiatowski jest sosnowiczaninem, ukończył socjologię oraz zarządzanie na Uniwersytecie Śląskim, a także podyplomowe studia z zakresu teologii prawosławnej na Uniwersytecie w Białymstoku. Ukończył studia doktoranckie w zakresie teologii porównawczej – edukacji i dialogu ekumenicznego na Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. Pracuje zawodowo jako menadżer w spółce akcyjnej, jest odpowiedzialny za marketing i szkolenia. O. Mikołaj jest żonaty z **Moniką** z domu **Zelik**, ma dwóch synów – **Antoniego** (3 lata) i **Aleksego** (1,5 roku). Jest prawnukiem łódzkiego kapłana, śp. ks. mitrata **Piotra Struk-Strukowa**, wnukiem dziekana hajnowskiego i budowniczego hajnowskiego soboru Świętej Trójcy, śp. ks. mitrata **Antoniego Dziewiatowskiego** oraz synem proboszcza sosnowieckiego – o. mitrata **Sergiusza Dziewiatowskiego**.

fot. **Robert Garstka**



Ikona św. Gabriela



Jak do żywego

Gruzini to pobożny naród. Często na co dzień wychwalają Boga i Jego świętych. A tych ziemia gruzińska zrodziła wielu – świętą równą apostołom Ninę, carycę, czy jak mówią sami Gruzini cara Tamar, księżniczki Ketewań i Szuszanikę, wielu świętych mnichów czy łączącego polskie prawosławie z gruzińskim świętego męczennika archimandrytę Grzegorza (Peradze). Jednego z najbardziej czczonych świętych, św. starca Gabriela (Urbegadze), wielu Gruzinów widziało naocznie i nadal pamięta.

Wiek dwudziesty przyniósł totalitaryzmy, a wraz z nimi szalejący wręcz ateizm. I właśnie w tych trudnych czasach na ulicach stolicy gruzińskiej republiki Związku Radzieckiego pojawił się pewien człowiek. Dla niewierzących był to wariat, dla wierzących *jurodiwyj*, szaleniec dla Chrystusa. Chodził w łachmanach po tbiliskich ulicach i nauczał o Chrystusie, nakłaniał do pokuty, piętnował grzech. To znów chodził po prośbie, a to co zebrał – pieniądze czy ubranie – oddawał innym. Zdarzało się, że chodził z tabliczką na piersi: „Kto nie ma miłości, jest jak naczynie bez dna" i na dowód nosił ze sobą dziurawy kubek. Przez tę dziurkę patrzył na ludzi. A oni wiedzieli, że *mama*, czyli ojciec **Gabriel**, to człowiek Boży. Każdy, kto choć raz miał z nim kontakt, zapamiętywał go na zawsze, bo starzec widział wnętrze człowieka, znał jego troski, ale przede wszystkim kochał wszystkich bez wyjątku. I przychodzili ludzie do tego mnicha z prośbą o modlitwę i poradę.

Popularność wśród ludzi nie mogła ujść uwadze władz. Te potraktowały go na początku łagodnie – uznały za chorego psychicznie. Rodzina wciąż się obawiała, że pomimo diagnozy *mama* Gabriel może zostać aresztowany. Bo jak długo władze będą znosić chociażby jego wizyty w cerkwi Metechi, w której pochowana jest św. Szuszanika, a w której funkcjonował teatr, z którego aktorów i widzów starzec nieustannie przeganiał? Albo jak długo będą go tolerować ateiści, do których wchodził ot tak, z ulicy, i nawoływał do przyjęcia wiary w Chrystusa?

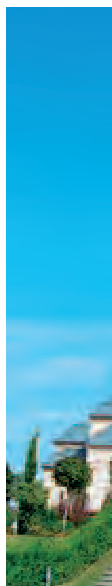
Mama Gabriel robił i inne rzeczy, które nie podobały się władzy. Na prospekcie Rustawellego, przed budynkiem parlamentu, od zawsze odbywały się ważne dla Gruzji i Gruzinów wydarzenia. Jedno z nich zdarzyło się w roku 1965. Oto starzec Gabriel w czasie pochodu pierwszomajowego podpalił portret Lenina. Władze były w szoku. Myślano, że to zaplanowany na szeroką skalę atak terrorystyczny. Ludzie przekazywali sobie, że coś się dzieje na głównej ulicy. Tłum jeszcze zgęstniał. Gdy do nauczającego starca Gabriela podeszli żołnierze, usłyszeli, że chwała należy się tylko Bogu, a nie Leninowi. Tego władze nie mogły odpuścić. Mnicha aresztowano.

Wrzało nie tylko w Gruzji. Wieść dotarła i do Moskwy. Rzecz działa się akurat po zapowiedzi **Nikity Chruszczowa**, że niedługo pokaże w telewizji ostatniego popa. A tu w odległym od Moskwy Tbilisi jeden z tych dziwacznych popów wywołał bunt przeciwko władzy radzieckiej. Moskwa chciała rozstrzelania.

Sam ojciec Gabriel był szczęśliwy, że zniszczył idola. To samo powtarzał w siedzibie KBG: „Człowieka nie można czcić jak Boga", „Zamiast napisów Chwała Leninowi wszędzie powinno być Chwała Jezusowi Chrystusowi".

Późno w nocy odwiedzali tego osobliwego więźnia niektórzy funkcjonariusze. Miłość starca wyczuli chyba i oni, bo przychodzili kilka razy, pytali, słuchali. Przyznali w duchu, że to człowiek nie z tego świata. Czyżby zaowocowała wielowiekowa bogobojność Gruzinów, której resztek w tych ludziach nie mógł przezwyciężyć bezbożny socjalizm? W końcu uznano, że mnicha nie można rozstrzelać. Wysłano go do zakładu dla chorych psychicznie.

O ile śmierć oznaczałaby dla starca koniec ziemskich zmagań, o tyle po-







„Dobrze nam tu być” – taką atmosferę odczuwają pielgrzymi blisko grobu św. Gabriela, niżej katedra Cminta Sameba

byt w zakładzie był przedłużeniem męki. Nie zdołano go jednak złamać. Jego ciało i umysł były już zaprawione w ascezie – w wielogodzinnych modlitwach w wykopanej przez siebie jamie, krótkim śnie, poście.

Największa próba ojca Gabriela przyszła później. Po wypuszczeniu z zakładu, do opinii władz o chorobie psychicznej przychyliły się władze cerkiewne. Starcowi zabroniono służyć i co było najbardziej bolesne – zabroniono przystępowania do Eucharystii.

To było najtrudniejsze. Bez jedzenia, bez snu mógł wytrzymać całe dnie. Bez Cerkwi *mama* Gabriel żyć nie mógł. Z płaczem stawał na schodach cerkwi, z których go wyciągano.

Całymi dniami chodził po wsiach, gdzie były zniszczone świątynie i sam je odbudowywał. Znosił kamienie, przykręcał deski, które udało mu się znaleźć. Wrócił tym samym do lat wcześniejszych, kiedy jako mały chłopiec o imieniu **Goderdzi** budował cerkwie z kamyków, czy gdy po powrocie z wojska zaczął budować małą cerkiew na podwórzu domu rodziców. Dziwna była to cerkiew. Zbudowana z tego co udało się znaleźć. W środku pełno było ikon i ikonek. Różnych – papierowych, metalowych, na wpół zniszczonych, czy takich wydrukowanych w gazetach. Znalezionych w różnych miejscach i pieczołowicie odrestaurowywanych. Ikonę Świętej Trójcy Rublowa wydrukowano na okładce „Ogońka” to i ta okładka znalazła się w „ikonostasie” *mamy* Gabriela.

Jeden ze znajomych starca opowiadał: – Kiedyś poszedłem do starca. A on akurat gdzieś wybiegał z oczami płonącymi od zachwytu. Tłumaczył, że coś kazało mu iść na wysypisko. Na miejscu okazało się, że akurat wysypywano ładunek z jednej ze śmieciarek. Starzec podbiegł w momencie, kiedy spod sterty śmieci, które zaraz miały przykryć kolejne, widać było Iwerską Ikonę Matki Bożej.

Władze nie mogły też znieść cerkwi na podwórzu rodziny Urgebadze. Interweniował jeden z biskupów. Sugerował chociaż usunięcie samodziałowych kopuł. „Zdejmę je, jeśli wy zdejmiecie chociaż jedną część ze swego *obłaczenija*” – usłyszał hierarcha od *mamy* Gabriela.

W latach 80. przeniósł się starzec do żeńskiego monasteru Samtawro, w dawnej stolicy Gruzji Mcchecie. Tutaj wcześniej swój trud duchowy niosła św. Nino.

Ojciec Gabriel wybrał dla siebie miejsce oryginalne. Swoją *kielię* urządził w kurniku. Mimo jesieni chodził boso, jednych zaczepiał, drugich ignorował. Jeśli któraś z sióstr miała wolną chwilę, zaraz wynajdywał dla niej zajęcie. A to opiekę nad pielgrzymami, a to gotowanie zupy, a czasem zabierał do Tbilisi, by z nim prosiła o datki na ulicach. – Pieniądze zawsze rozdawał innym. Zdarzało się, że braliśmy taksówkę, czasem starzec pozostawiał taksówkarza bez zapłaty, czasem innemu oddawał wszystkie pieniądze – opowiada ihumenia **Teodora**, przełożona Samtawro.

Osobliwy był też i w zachowaniu. Dawał ludziom powody, by myśleli o nim źle. Czasem przeklinał, czasem bywał jak pijany. Mawiał, że gdy wszyscy się z niego śmieją to wie, że niczego nie jest godzien. W czasie *strastnej siedmicy* z jego *kielii* dochodził płacz. Czasem wchodził w czasie Liturgii do cerkwi i na cały głos gromił ludzi: „Trzeba płakać, paść na kolana, kajać się”. Miał taką siłę ducha, że ludzie faktycznie go słuchali. Niektórzy mówili, że kiedy się modlił, bił z niego blask, a on sam unosił się nad ziemią. Kiedy kogoś na Paschę widział ze smutną miną, nauczał, że w radości paschalnej trzeba zapomnieć i o swoich grzechach.

Przyjmował wielu pielgrzymów. Wielu z jego duchowych dzieci zostało mnichami. Ludzie otrzymywali uzdrowienie cielesne i duchowe. Najważniejszą nauką o. Gabriela było jednak przykazanie miłości. To, że w czasach ostatecznych ludzi zbawi tylko miłość.

Starca pochowano 2 listopada 1995 w monasterze Samtawro. Cerkiew kanonizowała go w grudniu 2012 roku. To było wielkie święto prawosławnej Gruzji.

Do jego mogiły przychodziły setki tysięcy wiernych, by przyłożyć dłoń do ziemi jego grobu, uzyskać namaszczanie olejem z łampady przy jego ikonie. Kolejne święto odbyło się 22 lutego tego roku. Relikwie starca odkopano i przeniesiono do znajdującej się w Mcchecie cerkwi Sweti Cchoweli. Dwa dni później przeniesiono je do nowej tbiliskiej katedry Cminty Sameby. I teraz znów do świętego po pomoc idą pielgrzymi. Idą jak do żywego.

(na podst. filmu *Archimandit Hawryił)*

Natalia Klimuk, fot. **autorka**



Moment odebrania nagrody z rąk patriarchy Kiryła i przewodniczącego Fundacji Jedności Prawosławnych Narodów prof. Walerego Aleksiejewa, Marta Całpińska



Nagroda dla Bractwa Młodzieży Prawosławnej w Polsce

– Młodzież nie jest przyszłością Cerkwi, ale jej teraźniejszością – mówiła, odbierając nagrodę przyznaną przez Fundację Jedności Prawosławnych Narodów Bractwu Młodzieży Prawosławnej w Polsce jego przewodnicząca Marta Całpińska. Uroczystość odbyła się 11 marca w cerkwi Chrystusa Zbawiciela w Moskwie.

Nagroda imienia Patriarchy Aleksego II przyznawana jest za wybitną działalność na rzecz umacniania jedności prawosławnych narodów oraz umacnianie i promowanie wartości chrześcijańskich w życiu społeczeństw.

Tegorocznymi laureatami, poza Bractwem, zostali **Milorad Dodik**, prezydent Republiki Serbskiej wchodzącej w skład Bośni i Hercegowiny, oraz Międzynarodowa Organizacja „Dzień Chrztu Rusi".

Wręczenie nagrody, w tym roku po raz czternasty, zawsze ma bogatą oprawę i jest jednym z najważniejszych wydarzeń społeczno-kulturalnych w Moskwie. Uczestniczyli w nim patriarcha Moskwy i całej Rusi **Kirył** i metropolita wołokołamski **Iłarion**.

Podobnie jak w latach poprzednich, w uroczystości uczestniczyli przywódcy państw, członkowie rządu, szefowie misji dyplomatycznych, laureaci z lat poprzednich, w tym wybitni przywódcy społeczni, polityczni i religijni. Przypomnijmy, że za 2006 rok nagrodą uhonorowany został metropolita warszawski i całej Polski **Sawa**.

Uroczystość, która zebrała półtora tysiąca osób i wiele mediów, zakończył koncert.

Delegacja z Polski spotkała się z bardzo ciepłym przyjęciem ze strony rosyjskiej.

– Każda organizacja – opowiada Marta Całpińska – była zaprezentowana poprzez film lub pokaz slajdów. Opowiedziana była historia i misja naszego bractwa. Pokazano starsze i nowsze zdjęcia. Wszystko z komentarzem profesjonalnego lektora. Wzruszyłam się. W ogólnorosyjskiej telewizji wyemitowano poświęcony bractwu reportaż. Uroczystość odbiła się też echem w kanale Rossija24. Nie spodziewałam się tego. Gratulacje napływają z całego świata – Rumunii, Gruzji, Niemiec, Finlandii i Grecji.

Marta Całpińska uczestniczyła w spotkaniu z młodzieżą, które odbyło się na jednym z moskiewskich fakultetów teologicznych. Młodzi Rosjanie pytali o działalność bractwa w Polsce. Byli zaskoczeni szerokim wachlarzem działań, jakie prowadzi młodzież w Polsce i to nie mając żadnego pracownika etatowego, całkowicie opierając się na wolontariuszach.

Pytano także o stosunki z Kościołem rzymskokatolickim. Przewodnicząca BMP podkreślała, że bractwo, pomimo poszerzania działalności, praktycznie od początku jest niezmienne – to organizacja założona przez młodzież i prowadzona przez młodzież z myślą o młodzieży.

Teraz bratczycy przygotowują się przede wszystkim do trzydziestej piątej paschalnej pielgrzymki młodzieży na Świętą Górę Grabarkę oraz do przyszłorocznego jubileuszu trzydziestopięciolecia bractwa.

Natalia Klimuk
fot. **Anna Radziukiewicz**
archiwum BMP

U dołu od lewej biskup supraski Grzegorz, arcybiskup białostocki i gdański Jakub i o. Jarosław Jóźwik
U góry od prawej Magdalena Żdanuk i Aleksander Wasyluk,
u dołu od lewej Krystyna Stawecka, Piotr Makal, Paulina Świderska i Sławomir Nazaruk

Wspólnie możemy więcej

Pod takim hasłem odbyło się 22 marca w Supraślu w nowo wyremontowanych pomieszczeniach Pałacu Archimandrytów spotkanie przedstawicieli organizacji prawosławnych, na które zaprosiła Fundacja Oikonomos, prowadząca Akademię Supraską. Zebranych powitał arcybiskup białostocki i gdański Jakub.

– Mnisi nie mogą wypełnić takiej przestrzeni, jaka powstała po remoncie pałacu – mówił hierarcha. – Dlatego, korzystając z obiektu, należy prowadzić takie projekty, które najmniej będą kolidowały z życiem mniszym.

Obiekt, na co zwrócił uwagę arcybiskup, jest kompletny. Ma część hotelową, oddaną do użytku kilka lat temu i programową – pod jednym dachem, czyli bardzo wygodną. Nawet między obiema częściami jest korelacja. Miejsc noclegowych jest 87, zaś w auli, mogącej być salą widowiskową, dziewięćdziesiąt.

– Akademia Supraska jest otwarta na współpracę z innymi organizacjami – podkreślił jej kanclerz, o. **Jarosław Jóźwik**. – Pałac dysponuje między innymi dwiema salami warsztatowymi i trzema innymi. Poświęcono je arcybiskupowi generałowi **Mironowi** (**Chodakowskiemu**), architektowi **Januszowi Wiesławowi Kaczyńskiemu** i fotografikowi **Wiktorowi Wołkowowi**. Każda z sal jest zdolna pomieścić czterdzieści osób, biorących udział w warsztatach. W pałacu można prezentować wystawy – w korytarzu na dole, do którego kupiono 23 stojaki i w sali Wiktora Wołkowa.



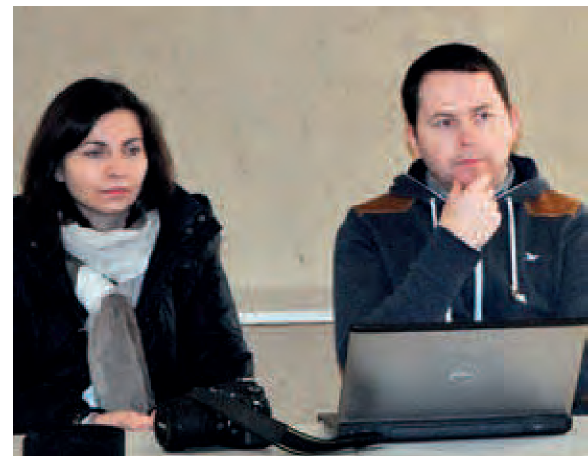
Obiekt jest życzliwy dla ludzi niepełnosprawnych ruchowo. Ma windy.

Jednocześnie można w pałacu prowadzić zajęcia dla 150 osób.

Trapiezna mieści ponad sto osób.

Teraz o problemach i propozycjach prawosławnych organizacji, nad którymi dyskutowano kilka godzin.

Ból pierwszy. Małe zainteresowanie pracą w cerkiewnych bractwach i organizacjach młodzieży. Na to zjawisko zwrócił uwagę przewodniczący Bractwa Trzech Hierarchów **Sławomir Nazaruk** i przewodnicząca centralnego zarządu Bractwa Młodzieży Prawosławnej **Marta Całpińska**. Wiek bratczyków bardzo się obniżył. Strukturę tworzą głównie gimna-





zjaliści i licealiści. Studenci bardzo często pracują lub pracy poszukują. Praca społeczna, zwłaszcza fizyczna, przestała być atrakcyjna.

Koło Teologów Prawosławnych nie działa, bo brakuje nawet kandydatów do zarządu. Młodzi dziennikarze, gdy opanują warsztat w radiu Orthodoxia, opuszczają je, poszukując intratniejszego radia – o tym mówił o. **Jan Kojło**, dyrektor radia. Syndesmos, ogólnoświatowa federacja młodzieżowych prawosławnych organizacji,

można powiedzieć za św. Teofanem Rekluzem, głęboko śpi i pochrapuje (tak święty charakteryzował rosyjską prowincję w dziewiętnastym wieku), od wielu lat nie przeprowadziła nawet generalnego zgromadzenia. Eleos nie może znaleźć wolontariuszy do pomocy ludziom chorym i starszym w ich domach. By zachęcić młodych do aktywności, lider musi włożyć bardzo dużo własnej pracy. Marta Całpińska mówiła o tym na podstawie prowadzonej przez nią od pięciu lat prawosławnej, jedynej w Polsce, sześćdziesięcioosobowej drużyny harcerskiej, w której wszyscy mają dokładnie wyznaczane role (i z nich mają się wywiązywać). A takie prowadzenie drużyny wymaga kilku spotkań w ciągu tygodnia.

Ból drugi. Liderzy organizacji, obciążeni swymi zazwyczaj społecznie wykonywanymi obowiązkami, nie mają czasu na kształcenie nowych osób. Stąd częsty zarzut: „ciągle te same twarze”. Najtrudniej jest w bractwie młodzieżowym. Tam co kilka lat, w wyniku zmiany kadencji, następuje wymiana zarządu. Nowy zarząd musi się uczyć wszystkiego od początku. Nie ma ciągłości. Propozycja. Powinniśmy zatrudnić jedną osobę, powiedzmy kierownika biura bractwa, której nie wybieralibyśmy, a która zapewniłaby ową ciągłość doświadczenia. Przy takiej osobie nowi czuliby się pewniej i bezpieczniej, zwłaszcza że granica wieku bratczyków tak się obniża.

Public relations. (Takiej terminologii używano). **Ból trzeci**. Tworzymy zbyt zamknięte kluby. Za mało wychodzimy do ludzi. Prof. medycyny **Jan Kochanowicz**, przewodniczący bractwa św. Mikołaja, zaproponował, by przedstawiciele organizacji szli do szkół i opowiadali choćby na lekcjach religii, co robią i co mają do zaproponowania młodym.

To niektóre bóle.

Propozycje.

Organizacje prawosławne, by czuły stabilny grunt pod nogami, muszą przede wszystkim mieć profesjonalną obsługę księgową. Doradztwo prawne też jest wskazane. Zadań tych nie można przerzucać na liderów, bo ucierpi działalność merytoryczna.

Potrzebna jest osoba lub zespół, specjalizujący się w pisaniu wniosków na projekty, realizowanych przez różne cerkiewne organizacje, orientujący się w przeznaczeniu i dostępności funduszy. Siedzibą dla takiej osoby/zespołu mógłby być pałac w Supraślu.

Potrzebujemy zadań, które jednoczyłyby różne organizacje i społeczność, takich jak w ubiegłym roku projekt Bulwary św. Jana Teologa. W tym roku jako prawosławni powinniśmy złożyć wniosek o podobnym rozmachu. Powinniśmy dążyć do utworzenia profesjonalnej Prawosławnej Agencji Informacyjnej, która by – jak robi to każda inna agencja – sprzedawała innym mediom informacje o prawosławiu, tłumaczone na rosyjski i angielski (propozycje o. **Michała Czykwina**).

Powinniśmy proponować organizacjom, by w Supraślu przeprowadzały swoje konferencje, jak chociażby BTSK „Droga ku wzajemności” (**Jan Zieniuk**).

Należy założyć centrum wspierania organizacji prawosławnych (Marta Całpińska).

Powinniśmy się wzajemnie szanować (o. Jan Kojło).

Trzeba postawić tamę wszelkim podziałom, ustrzec prawosławną społeczność przed dezintegracją i atomizacją, taką jaka spotkała ruską społeczność w Polsce, co doprowadziło nieraz nie tylko do wrogości między Ukraińcami i Białorusinami, ale nawet wewnątrz społeczności białoruskiej choćby. To nas osłabia.

Spotkań takich jak to, jednoczących wszystkie organizacje, powinno być więcej, kilka w roku. Powinniśmy też realizować projekty, jak choćby obchody setnej rocznicy *bieżeństwa*, wciągając do pracy jak najwięcej organizacji i osób (poseł **Eugeniusz Czykwin**).

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

VI Międzynarodowy Festiwal „Obwieszcza, Wychwala, Nawołuje”

Jak co roku festiwal cerkiewnego dzwonienia będzie się odbywać w okresie wielkanocnym, ale w tym roku zmienia się jego formuła. Został podzielony na dwie edycje: krajową i międzynarodową. Do każdej części festiwalu zostanie zakwalifikowanych dziesięciu uczestników. W przeglądzie krajowym będą mogli wziąć udział jedynie polscy uczestnicy. W części międzynarodowej konkursu zostaje zachowana otwarta formuła, dostępna dla wszystkich dzwonników, zarówno z kraju jak i zagranicy.

Przegląd krajowy zaplanowany jest na 25 kwietnia, część międzynarodowa na 26 kwietnia. Przesłuchania festiwalowe będą miały miejsce w godz. 16.00-17.30. Koncert finałowy, na którym zaprezentują się zwycięzcy festiwalu w obu edycjach konkursowych, odbędzie się 27 kwietnia o godz. 16.00.

Miejscem koncertów plenerowych jest dziedziniec monasteru Zwiastowania Bogarodzicy w Supraślu. Zwycięzców konkursu wyłoni trzyosobowe jury, w skład którego wejdą profesjonalni muzycy i znawcy tematu.

Osoby chętne do wzięcia udziału w przeglądzie prosimy o przesyłanie kwestionariuszy zgłoszeniowych (można jej pobrać z www.cerkiew.pl) na adres Muzeum Ikon w Supraślu, ul. Klasztorna 1, 16–030 Supraśl, bądź: muzeum.ikon@muzeum.bialystok.pl

Szczegółowe informacje pod numerami telefonów: 85 718 35 06 lub 509 33 68 29. **(nk)**



Białorusini topnieją

W lutowym Przeglądzie zamieściliśmy treść uchwalonych przez Komisję Mniejszości Narodowych i Etnicznych dezyderatów. Oba dotyczyły zamieszkujących województwo podlaskie mniejszości. W pierwszym, kierowanym do premiera **Donalda Tuska**, komisja wyraziła zaniepokojenie „gwałtownym spadkiem liczby osób deklarujących swą przynależność do mniejszości białoruskiej" oraz postępującą depopulacją (w szczególności dotyczy to powiatu hajnowskiego) zamieszkałych przez tę mniejszość obszarów.

W istniejącej sytuacji komisja uznała za konieczne podjęcie przez władze centralne państwa polskiego działań, zmierzających do zahamowania tych groźnych dla mniejszości naszego regionu zjawisk.

Komisja zwróciła się do premiera z prośbą o objęcie gmin powiatu hajnowskiego i sąsiadujących gmin powiatów Bielsk Podlaski, Siemiatycze i Białystok, będących największym skupiskiem mniejszości białoruskiej, przewidywaną w dokumentach Unii Europejskiej i Strategii Rozwoju Województwa Podlaskiego formą Obszarów Strategicznej Interwencji (OSI) oraz programem Zintegrowanych Inwestycji Terytorialnych (ZIT). Preferencje zastosowane w ramach tych programów – stwierdzono w dezyderacie – pozwolą zahamować negatywne tendencje demograficzne i ekonomiczne.

W drugim, kierowanym do ministra Administracji i Cyfryzacji, w gestii którego znajdują się kwestie związane z mniejszościami narodowymi, komisja zwróciła uwagę na konieczność zmian granic okręgów wyborczych w wyborach do sejmiku wojewódzkiego. Obecny podział (okręg nr 4 składa się z powiatów bielskiego, siemiatyckiego, wysokomazowieckiego i zambrowskiego, a okręg nr 5 z powiatów białostockiego, hajnowskiego, monieckiego i sokólskiego) narusza prawo, zakazujące dzielenia obszarów zamieszkałych przez mniejszości narodowe. Rezultatem obowiązującego podziału – stwierdziła komisja – jest znaczne osłabienie pozycji politycznej mniejszości białoruskiej i ukraińskiej i zmniejszenie szans na wybór swych przedstawicieli do Sejmiku Województwa. W dezyderacie wskazano, że właściwym rozwiązaniem byłoby połączenie w jednym okręgu powiatów bielskiego, hajnowskiego, siemiatyckiego i białostockiego, w granicach którego znajdują się gminy Gródek, Michałowo i Zabłudów.

W odpowiedzi na pierwszy dezyderat Sekretarz Stanu Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji **Stanisław Huskowski** stwierdził: „Należy w pełni podzielić troskę Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych Sejmu RP o kondycję i rozwój tożsamości kulturowej mniejszości białoruskiej w Polsce. Ministerstwo Administracji i Cyfryzacji corocznie wspiera liczne działania organizacji społeczno-kulturalnych mniejszości białoruskiej, mające na celu podtrzymanie i rozwój tożsamości kulturowej tej mniejszości. Należy także podzielić stanowisko Komisji w sprawie potrzeby intensyfikowania działań, zapobiegających procesom asymilacji kulturowej osób należących do mniejszości białoruskiej w Polsce".

W dalszej części (pełny tekst odpowiedzi dostępny jest na stronie www.sejm.gov.pl) minister wskazał na możliwość aplikowania przez samorządy i organizacje pozarządowe o wsparcie w ramach ogólnokrajowych i zarządzanych z poziomu województwa programów, między innymi *Polska Wschodnia, Regionalny Program Operacyjny, Infrastruktura i Środowisko*. Oznacza to, że żadnych działań na rzecz mniejszości, poza już prowadzonymi, rząd podejmować nie zamierza.

W tej sytuacji niezwykle ważny staje się problem zapewnienia stosownego przedstawicielstwa środowisk mniejszości w Sejmiku Wojewódzkim, w którego dyspozycji pozostaje większość środków unijnych. Dotychczasowy podział województwa na okręgi wyborcze mniejszościom nie sprzyjał.

Istnieje szansa, że sytuacja ulegnie zmianie. W skierowanym do przewodniczącego Państwowej Komisji Wyborczej piśmie, minister Huskowski wskazał na konieczność wytyczenia granic okręgów zgodnie z obowiązującymi przepisami Kodeksu Wyborczego.

Mając nadzieję, że podjęte przez komisję sejmową działania, choćby w sprawie granic okręgów, przyniosą pozytywne rezultaty, nie można zapominać, że decydujące znaczenie dla składu wybieranego na jesieni bieżącego roku Sejmiku Województwa, podobnie jak rad miast, powiatów i gmin, będą mieli wyborcy.

Z niepokojem odbieram głosy tych, którzy na wybory nie chodzą, bo zawiedli ich dotychczasowi samorządowcy i na ogół polityką się nie interesują. Rzeczywiście, do udziału w wyborach nikt nikogo nie zmusza. Więcej, niską frekwencją na obszarach zamieszkałych przez ludność prawosławną zainteresowane są prawicowo-narodowe ugrupowania. Logika jest prosta, mniej głosów na kogoś z mniejszości, więcej mandatów dla ich przedstawicieli.

Już 25 maja bieżącego roku odbędą się wybory do europarlamentu. Na jesień tego roku zaplanowano wybory do samorządów, a jesienią 2015 roku wybierać będziemy nowy parlament i prezydenta RP. Tylko od nas zależy, czy weźmiemy w wyborach udział, czy choćby w małej części wpłyniemy na ich wyniki.

Dla każdego obywatela, a należącego do wyznaniowej bądź narodowościowej mniejszości w szczególności, nie powinno być obojętne, kto i jakie funkcje w jego imieniu będzie pełnił w jego gminie, mieście, województwie, w kraju, a w odniesieniu do parlamentu europejskiego w Europie.

Eugeniusz Czykwin

■ Podlasie ubożeje. W tym regionie PKB na mieszkańca jest niższe o blisko 5 tys. złotych od lubuskiego. Pod względem wysokości produktu krajowego brutto na jednego mieszkańca jesteśmy na 14 miejscu (na siedemnaście województw) i bijemy się z warmińsko-mazurskim. Najprościej umując, PKB to suma zysków przedsiębiorców, wynagrodzenia mieszkańców i podatków, a więc dochód od wytworzonych produktów i usług. We wszystkich województwach wskaźnik ten rośnie, w Podlaskiem stoi w miejscu. PKB na mieszkańca w lubuskim wynosi 34 tys. 227 zł, a dla podlaskiego – 29 tys. 356 zł (dane za rok 2012). W tej chwili na 1000 mieszkańców Podlasia przypada 37 firm, podczas gdy np. w pomorskim jest ich 52. W Podlaskiem na 1000 osób tylko 448 pracuje w firmach, podczas gdy w lubuskim takich osób jest 621. Kolejna przebijająca liczba to emigracja zarobkowa. Z Podlasia wyjechało 78 tys., z lubuskiego 44 tysięcy. Słabsi jesteśmy także w innowacyjności – lubuskie ma na koncie 103 patenty, podlaskie 11.

■ Jeszcze w marcu sejmik województwa podlaskiego prawdopodobnie podejmie decyzję o likwidacji pięciu filii bibliotek pedagogicznych. W Roku Czytelnika pozbawia się możliwości czytania ludzi, zamieszkujących Polskę powiatową. Obecnie w podlaskim funkcjonują trzy biblioteki pedagogiczne – w Białymstoku, Suwałkach i Łomży z filiami w Sokółce, Hajnówce, Bielsku Podlaskim, Augustowie i Grajewie. W całym kraju, w latach 2007-2012, gminy zlikwidowały 954 podstawówki – wynika z raportu Instytutu Badań Edukacyjnych. Głównym powodem jest niż demograficzny. Przez ostatnie 20 lat liczba księgarń w Polsce zmalała niemal o połowę. Z informacji Biblioteki Analiz wynika, że od 1999 do 2012 roku liczba księgarń w Polsce zmalała z 2,9 tys. do 2,2 tys., o ponad 20 proc. Liczba pracowników w tej branży zmniejszyła się o 25 proc. Podobno po wprowadzeniu darmowego podręcznika dla pierwszoklasistów z 2 tys. księgarń zostanie może 300-400. Księgarnie utrzymują się głównie ze sprzedaży podręczników. Ale po co nam biblioteki, szkoły i księgarnie, skoro mamy telewizje TVN i TV Trwam na multipleksie, w której są takie same wiadomości, jak w TVN!

■ Najnowsze statystyki Europejskiego Urzędu Patentowego po raz kolejny potwierdzają, że polska innowacyjność to fikcja. W 2013 roku EUP zarejestrował 95 polskich wynalazków, Niemcy otrzymali 13,5 tys. patentów, Francuzi prawie 5 tysięcy, Brytyjczycy ponad 2 tys. Porównywalna wielkością z Polską Hiszpania – 400 patentów. Czterokrotnie mniejsze Czechy – 67 patentów, podobnie Węgrzy – 49 patentów. Nawet dwumilionowa Słowenia skutecznie zrejestrowała 52 wynalazki. W Polsce eksport nowoczesnej technologii stanowi jedynie 6 proc. eksportu ogółu, podczas gdy w Czechach jest to 16 proc., a na Węgrzech – 17 proc., dane za 2012 r.

■ Policja i służby specjalne przyznały się, że w 2013 roku 2 mln 187 tysięcy razy sięgnęły po dane abonentów, bilingi, dane lokalizacyjne oraz dane z komputerów. To ponad 55 tys. więcej niż w 2012 roku. Przoduje policja. Ma najszersze uprawnienia i najwięcej ludzi – ponad 30 tys. funkcjonariuszy kryminalnych. ABW ma 5 tys., a CBA 800. Bilingowania nie ograniczają w Polsce żadne przepisy. Można po te dane sięgać nie tylko w ramach prowadzonej sprawy, ale także prewencyjnie. Nie ma żadnych wyłączeń, np. do ochrony tajemnicy zawodowej. Dlatego służby i prokuratura sięgają np. po bilingi dziennikarzy. Niedawno Parlament Europejski wezwał państwa (wymienił tu Polskę) do zaniechania masowej inwigilacji i wprowadzenia realnej kontroli zewnętrznej nad policją i służbami socjalnymi.

■ Z życia euroelit. Prominentny europoseł Platformy Obywatelskiej, **Krzysztof Lisek**, reprezentujący godnie i pracowicie Podlasie oraz Warmię i Mazury, zrezygnował ze startu w wyborach ze względu na problemy z prawem. Prokuratura Okręgowa w Koszalinie oskarżyła Liska o przestępstwa gospodarcze, o wyrządzenie szkody przekraczającej 2,7 mln zł Polskiemu Stowarzyszeniu Kart Młodzieżowych. Oskarżony został skazany na karę dwóch lat pozbawienia wolności, której wykonanie zawieszono warunkowo na trzy lata. Lisek w przeszłości był m.in. przewodniczącym Niezależnego Zrzeszenia Studentów, działał w Kongresie Liberalno-Demokratycznym, potem w Unii Wolności. Z nadania PO został dwukrotnie posłem, dochodząc do prestiżowego stanowiska szefa Komisji Spraw Zagranicznych. W 2009 roku został europosłem. Osiadł w Brukseli, ściągnął tam rodzinę, nawet telefon komórkowy wymienił na belgijski. Dlatego też trwają starania w PO, aby zagwarantować mu posadę doradcy w Parlamencie Europejskim. Tak więc dla Podlasia oraz Warmii i Mazur jeszcze nie wszystko stracone.

■ Rośnie liczba nastolatków, którzy boją się o przyszłość. Smutki topią w wódce i palą marihuanę – wynika z badań CBOŚ. Uczniów pytano nie tylko o kontakty z narkotykami czy używkami, ale i ich postawy, styl życia i plany na przyszłość. I tak 59 proc. badanych chce po szkole średniej iść na studia, ale co trzeci z nich chce pracować. W porównaniu z badaniem z roku 2010 wzrosła dwukrotnie, z 13 do 26 proc., liczba młodych ludzi, którzy obawiają się bezrobocia. Młodzi nie interesują się polityką, poziom zainteresowania nią jest najniższy od 1996 roku. Tylko co piąty pytany, która z obecnych partii politycznych najbardziej mu się podoba, wymienił nazwę. W rankingu partii, które młodym podobają się najbardziej liderem jest PiS (wskazuje na nią 8 proc.), następna PO (4 proc.). Ale PO w porównaniu z sytuacją sprzed trzech lat zanotowała spadek o 12 punktów. W porównaniu do danych sprzed trzech lat przybyło młodych sięgających po wódkę, wzrost o 7 punktów. Za granicą mieszkają już dwa miliony młodych Polaków. W kraju o wyjeździe myśli ośmiu na dziesięciu, jedynie 17 na 100 Polaków nie rozważa emigracji. O wyjeździe myślą nie tylko bezrobotni, ale także wykształceni, nawet ci, co zrabiają powyżej 5 tys. zł na miesiąc.

Bilans

Rosja zabrała Krym. Zachód zachował się tak, jak było do przewidzenia, że się zachowa. Ośmiela to zarówno Putina, jak i Naddniestrze, Abchazję i Osetię Południową – może też za przykładem Krymu zechcą przystąpić do Federacji Rosyjskiej? Ale ośmiela też np. Czeczenię, która może chcieć skorzystać z akceptowanej i chwalonej teraz przez Rosję zasady samostanowienia ludności. Może być kolejna awantura. Nie jest to dla nas dobre. Ukraina tymczasem pogrąża się w chaosie, a nacjonalistyczna Swoboda, dotąd obecna przede wszystkim w samorządach na zachodniej Ukrainie, sypiąca kurhany UPA i stawiająca pomniki Bandery, stała się drugą siłą polityczną w Kijowie. Na prawo od niej ujawnił się Prawy Sektor. Jawnie antyeuropejski, antyrosyjski, ale też antypolski. To, że w sondażach (czy aby rzetelnych?) ma niewielkie poparcie, jest słabą pociechą. W ogólnym chaosie i pogłębiającym się kryzysie gospodarczym ze swoimi radykalnymi hasłami będzie rosnąć w siłę. Zresztą wpływy tych radykalnych sił już teraz są chyba większe, niż mogłoby wynikać z sondaży. Przecież to one nadały pokojowej z początku i proeuropejskiej manifestacji Majdanu charakter konfrontacyjny. O poległych berkutowcach ostatnio jakby już zapomniano.

To te właśnie siły skrajnie prawicowe odrzuciły propozycję unijnych ministrów i porozumienie zawarte z ich udziałem między Janukowyczem a liderami opozycji, porozumienie skracające kadencję Janukowycza i zakładające przedterminowe wybory prezydenckie i parlamentarne. To one wymusiły niekonstytucyjne rozwiązanie. Były w stanie je wymusić. Przecież chyba łatwo było przewidzieć, że jeśli już dopuści się na Ukrainie do niekonstytucyjnych rozwiązań, zaakceptowaaych przez USA i Unię Europejską, to Rosja bardzo chętnie przystąpi do gry na tych właśnie warunkach. I przystąpiła. Wymyśliła, a może tylko ochoczo poparła, referendum na Krymie. Zaczął się efekt domina. Teraz się zastanawiamy, jak się skończy. Dokąd to wszystko zajdzie? Nie myślano o tym, niestety, kiedy się zaczynało.

Majdan, nawet gdy był pokojowy i proeuropejski, był wyraźnie antyrosyjski. O czym myśleli nasi politycy jeżdżący tam, popierający rewoltę, robiący sobie zdjęcia (to jeszcze najmniej szkodliwe, choć śmieszne i dziecinne), przemawiający do tłumów, zagrzewający do oporu, obiecujący Ukraińcom rychłe przystąpienie do Unii Europejskiej, mimo że nie mieli na to żadnego pokrycia, a przede wszystkim żadnego mandatu Unii Europejskiej?

Wszystko to, cała ta antyrosyjskość Majdanu popierana przez Zachód, a już szczególnie przez wielu naszych polityków, upokarzało Rosję i Rosjan. Pogłębiało ich frustracje wywołane utraconą przed laty rolą supermocarstwa. Putin dobrze wiedział, że jeśli zademonstruje siłę i pokaże bezradność Zachodu, spotka się z entuzjastycznym poparciem zdecydowanej większości swojego narodu. Zademonstrował i poparcie dla niego wzrosło.

Polska, najgłośniej domagająca się sankcji przeciw Rosji, została sama. Zachód poprzestał na sankcjach zupełnie symbolicznych, aby nie powiedzieć śmiesznych. Dla wielu europejskich polityków uwikłanych w interesy gospodarcze z Rosją jesteśmy nieobliczalnymi, szkodliwymi rusofobami. Nasze stosunki z Rosją, które w ostatnich latach powoli zaczynały się poprawiać, stały się najgorsze w całym ostatnim ćwierćwieczu. Zapewne odczujemy to niebawem, gdy Rosja przestanie importować naszą żywność i zacznie na nowo kalkulować ceny ropy i gazu.

Na razie na fali antyrosyjskiej histerii wzrosły słupki poparcia dla rządu, znów na chwilę jesteśmy „silni, zwarci i gotowi".

Amerykanie przysłali nam na chwilę kilka F-16, a nad Polską unoszą się dwa potężne samoloty szpiegowskie, obserwujące, co się dzieje w promieniu czterystu kilometrów. Gdyby latały wyłącznie nad polsko-ukraińską granicą, mogłyby dokładnie śledzić, co się dzieje w okolicach Lwowa, Tarnopola, Iwano-Frankiwska, ewentualnie na Wołyniu. Do wschodniej Ukrainy, nie mówiąc już o Krymie czy granicy ukraińsko-rosyjskiej, ich radary nie sięgają.

Ma to więc znaczenie wyłącznie symboliczne, propagandowe, żadnego zaś praktycznego, militarnego. Co najwyżej mobilizuje Rosję do przeniesienia na Białoruś jakichś swoich samolotów. Także bez żadnego militarnego znaczenia, ale potęgując napięcie polityczne.

Problem Ukrainy pozostaje nierozwiązany. Pogrąża się ona w chaosie i kryzysie gospodarczym. Przy całej sympatii do Ukraińców, przy pełnym przekonaniu, że w naszym najlepiej pojętym interesie leży, by była silna, demokratyczna i niepodległa, możemy w bardzo niewielkim stopniu jej pomóc. I choć zupełnie nam się to nie podoba, musimy uznać, że sprawy Ukrainy bez udziału Stanów Zjednoczonych, Rosji i całej Unii Europejskiej rozwiązać się nie da. Nasze pokrzykiwania, eskalacja antyrosyjskich nastrojów i próba budzenia ich w świecie takie rozwiązanie tylko oddalają.

Wydzieranie sobie Ukrainy – w całości czy po kawałku – przez Rosję i Zachód może dla niej się skończyć tylko nieszczęściem. A przy okazji nieszczęściem dla najbliższych sąsiadów, przede wszystkim dla nas.

Większość naszych polityków i dziennikarzy uważa, że w ostatnich tygodniach nasza polityka zagraniczna odniosła sukces (choć nie bardzo wiem, na czym on polega), że wzrosła nasza rola w Europie. Przykro mi, ale jestem odmiennego zdania. Obawiam się wprost, że chcąc pomagać Ukrainie, nieświadomie jej szkodzimy.

Jan Widacki

(przedruk z Przeglądu nr 13 /743, 24-30 marca 2014)

FRANCJA

Akafisty w Notre Dame

W każdy piątek Wielkiego Postu w katedrze Notre Dame w Paryżu odprawiane są akafisty do Bogarodzicy przed Włodzimierską Ikoną Matki Bożej, ofiarowaną przez patriarchę moskiewskiego i całej Rusi **Aleksego II** na pamiątkę jego wizyty w tym kościele w 2007 roku.

Po akafiście wierni kłaniają się Cierniowej Koronie Zbawiciela, która od wielu stuleci przechowywana jest w tej świątyni.

GRECJA

Ku czci św. Kosmy z Etolii

Konferencje naukowe, wystawy, koncerty muzyki cerkiewnej – w ten sposób Grecja i kilka innych państw zamierza uczcić trzechsetną rocznicę urodzin i 235 rocznicę męczeńskiej śmierci św. Kosmy z Etolii.

Grecka poczta wypuściła z tej okazji znaczek, jego prezentacja odbyła się w etolskim mieście Thermo. Sala z trudem pomieściła zebranych.

– Nasz region jest dumny z tego, że tutaj urodził się, wyrósł i rozpoczął działalność Kosma Etolski – powiedział mer Thermo. *– Nie sposób opisać słowami jego zasług: równy apostołom Kosma uratował nasz naród przed islamizacją i całkowitą utratą tożsamości.*

Metropolita etolski **Kosma** podkreślił, że św. Kosma Etolski duchowo odrodził ojczyznę, uratował od zagłady. *– Święty Kosma niesie Światło Chrystusa społeczeństwu, rodzinom, młodzieży* – dodał hierarcha. *– Jego spuścizna jest aktualna także dzisiaj, kiedy rządzący Grecją postępują wbrew jego testamentowi.*

Św. Kosma Etolski urodził się w 1714 roku w małej wsi w Etolii, w górzystym regionie środkowej Grecji, w rodzinie tkaczy. Jego ojczyzna już od kilkuset lat znajdowała się w niewoli, a dziesiątki tysięcy ludzi całkowicie zapomniały o wierze ojców. Zapomniały o wielkiej przeszłości swego kraju, utraciły wiarę w jej wielką przyszłość.

Już od najmłodszych lat Kosma lubił się uczyć, odwiedzał kryjących się w górskich pustelniach mnichów, czytał stare księgi.

W wieku dwudziestu lat zaczął pracować jako wiejski nauczyciel. Chęć poznania duchowej spuścizny Świętych Ojców zaprowadziła go na Świętą Górę Atos, która w tamtym czasie była ośrodkiem duchowego, kulturowego i społecznego życia prawosławnych Bałkanów. Tam spotkał wybitnych ascetów, mnichów, cerkiewnych pisarzy, którzy wywarli głęboki wpływ na jego życie – dzięki nim poznał przeszłość zniewolonej Grecji, uwierzył w jej odrodzenie. Przyjął *postrig* i po kilku latach wyruszył w pierwszą misyjną podróż.

Wkrótce działalność oświatowa stanie się główną składową jego życia. *– Jak bardzo potrzebują słowa Bożego moi bracia chrześcijanie* – zwracał uwagę. *– Dlatego uczeni ludzie powinni podążać nie do pańskich domów, nie do dworów wielmożów, ale do prostych, pogrążonych w niewiedzy ludzi, pracować nie dla bogactwa i ziemskiej chwały, lecz dla nagrody w niebie.*

Święty Kosma pracował także nad odrodzeniem narodowej świadomości zniewolonych bałkańskich narodów.

Z błogosławieństwa patriarchy Konstantynopola **Sofroniusza** zaczął głosić kazania i uczyć prawosławny lud w okolicach Konstantynopola, potem w środkowej Grecji. W tym celu skierował się też do Serbii, Małej Azji, Albanii, odwiedził liczne greckie wyspy na Morzy Egejskim, przemierzając praktycznie całe terytorium ówczesnego konstantynopolitańskiego patriarchatu.

W miarę możliwości organizował szkoły, w sumie otworzył ich ponad tysiąc.

Św. Kosma zachęcał ludzi, by kupowali pisma Świętych Ojców, chrześcijańskie pouczenia, chustki na głowę, krzyżyki, *czotki*, grzebienie. Książki rozdawał w prezencie tym, którzy umieli czytać albo obiecali, że się nauczą, chustki kobietom, żeby chodziły z zakrytymi włosami, grzebienie mężczyznom, którzy obiecali, że nie będą golić głowy (co robili muzułmanie), *czotki* i krzyżyki prostym ludziom, prosząc ich o modlitwy.

Początkowo wierni przyjmowali kaznodzieję dość nieufnie. Napotykał trudności, doświadczał nawet wrogości ze strony miejscowej ludności. Ale nigdy się nie wywyższał, nie chełpił wiedzą, zwracał się do ludzi nie jak nauczyciel do uczniów, lecz w prosty, zrozumiały sposób. Kochał wiernych. I ci, czując tę bezgraniczną ofiarną miłość, gorąco polubili swego pasterza.

Po kilka kilometrów wychodzili mu na spotkanie, dniem i nocą słuchali jego kazań, pełnych Bożej Łaski. A jego słowa budziły narodową świadomość.

Często posłuchać świętego przychodziło tyle ludzi, że musiał głosić Słowo Boże w polu. Dlatego wcześniej informował, gdzie chciałby się zatrzymać. Zwykłe pouczenia rozpoczynały się wieczorem, kiedy chłopi wracali



z pól, kończyły głęboką nocą. Na miejscu kazania stawiano krzyż, u jego podnóża specjalne podwyższenie, katedrę, na którą stawał Kosma. Odchodząc katedrę zabierał ze sobą, a krzyż zostawiał na pamiątkę.

Kosma Etolski był obdarzony charyzmą. Jego kazania były pełne wewnętrznej siły, zdania wypływały z serca.

„Wierzyłem, a więc mówiłem" – te słowa świętego apostoła Pawła odnoszą się także do kazań św. Kosmy. Jego podróż zamieniała się w wielkie *krestne chody* – w ślad za nim szli duchowni, którzy nieśli ikony i świece, odprawiali Liturgie i molebny, kobiety, starcy, małe dzieci…

Imię Kosmy Etolskiego było na ustach wszystkich mieszkańców Bał-

kanów, rosła liczba jego następców i uczniów.

Także wrogów, ci zapłacili Kurt paszy dwadzieścia pięć tysięcy groszy (równowartość 1,5 miliona dolarów, za te pieniądze można było kupić 12 500 owiec) za głowę Kosmy.



24 sierpnia 1779 roku święty został uduszony i zrzucony do rzeki w północnym Epirze.

Patriachat konstantynopolitański kanonizował go w 1961 roku.

Imię świętego na zawsze pozostało w sercach prawosławnych na Bałkanach. Układano o nim pieśni, wiersze, jego imieniem nazywano szkoły, ulice, wsie i miasta. Wielu ówczesnych Greków było pod tak dużym wrażeniem spotkań ze świętym, że od jego imienia tworzyli swoje nazwiska (to dlatego w Grecji tak bardzo popularne jest nazwisko Kosmas). Kazania i proroctwa świętego upowszechniano w tysiącach rękopisów, a teraz w milionowych nakładach. Praktycznie w każdej prawosławnej greckiej rodzinie jest ikona świętego.

ROSJA

Synod o Ukrainie

Uczynić wszystko co możliwe dla ustanowienia bratnich kontaktów między Rosją i Ukrainą a także pokoju na Krymie postanowił Synod rosyjskiej Cerkwi na posiedzeniu 19 marca. Synod podkreślił, że Krym był i pozostaje nieodłączną częścią wielonarodowej rosyjskiej Cerkwi.

W tej przełomowej chwili Rosyjska Cerkiew Prawosławna zanosi gorącą modlitwę do Pana, żeby nigdy na krymskiej ziemi nie przelewała się bratnia krew, żeby Pan ochraniał wszystkich mieszkańców półwyspu – Rosjan, Ukraińców, krymskich Tatarów i przedstawicieli innych mniejszości – w pokoju, pomyślności, jednomyślności i miłości – napisali biskupi w specjalnych postanowieniach synodu.

Hierarchowie wyrazili przy tym przekonanie, że między bratnimi narodami Rosji i Ukrainy nie powinno być problemów, które wbrew woli ludzi byłyby rozwiązywane siłą. Zaświadczyli, że rosyjska Cerkiew, obejmująca narody Rosji i Ukrainy, kierowana duszpasterską odpowiedzialnością, gotowa jest uczynić wszystko co możliwe dla ustanowienia braterskich, dobrosąsiedzkich pełnych wzajemnego szacunku kontaktów między Rosją i Ukrainą.

Synod przyjął także oddzielny dokument poświęcony sytuacji na Ukrainie. „Rosyjska Cerkiew Prawosławna niejednokrotnie apelowała o niedopuszczenie przemocy, przelania krwi i bratobójczych walk na ziemi Ukrainy” – czytamy w nim między innymi. „ Niestety, nie udało się uniknąć tragicznych wydarzeń: zginęli ludzie, wielu odniosło rany. Dlatego dzisiaj ponownie apelujemy do wszystkich, którym drogi jest ukraiński naród i pokój na Ukrainie: nie może już dojść do przemocy. Granic Cerkwi nie określają polityczne zamiary, etniczne różnice, a nawet granice państw. Cerkiew chroni swoją jedność, mimo zmieniających się okoliczności. Jest dla niej przy tym niezwykle ważne, czy narody historycznej Rusi będą w stanie ocalić te wartości, na których tworzy się chrześcijańska cywilizacja, wartości, które pozwoliły zbudować sławną przeszłość, i wierzymy, także godną przyszłość”.

SYRIA

Mniszki z Maaluli odzyskały wolność

Trzynaście syryjskich i libańskich mniszek, porwanych przez bojowników Al-Nusra z monasteru św. Tekli w Maaluli, 9 marca odzyskało wolność. Siostry zostały przekazane wojskowym we wsi Ersal w zachodnim Libanie.

– *Przyczynił się do tego sukces syryjskiej armii w Yarbud* – powiedział dziennikarzom metropolita **Łukasz** (**Churi**), który powitał mniszki na syryjsko-libańskiej granicy.

Do końca nie wiadomo, dlaczego mniszki zostały uwolnione właśnie teraz. Wcześniej informowano, że Al-Nusra w zamian za ich wolność żądała wypuszczenia z więzień pięciuset bojowników. Syryjska organizacja

obrony praw człowieka twierdzi, że mniszki zostały uwolnione w zamian za kilkadziesiąt kobiet. Tę wersję potwierdza także agencja Reuters.

Według stacji telewizyjnej Al-Mayadin władze syryjskie wypuściły z więzienia żonę jednego z przywódców ekstremistycznego ugrupowania „Dzhebhat an – Nusra” **Sadji Deleymi**. Razem z czwórką dzieci została przewieziona do libańskiego pogranicznego miasta Ersal.

– Teraz jesteśmy bardzo zmęczone, po odpoczynku odpowiemy na wasze pytania – obiecała dziennikarzom przełożona monasteru **Pelagia**, laureatka tegorocznej nagrody księcia Konstantego Ostrogskiego. Metropolita Łukasz ze swej strony dodał, że 10 marca w katedralnym soborze w Damaszku zostanie odprawiony molebien dziękczynny.

Mniszki przebywały w niewoli ponad sto dni. W ręce uzbrojonych ekstremistów trafiły 2 grudnia 2013 roku podczas ataku na starożytny monaster św. Tekli w Maaluli, położony w odległości 55 kilometrów na północ od Damaszku.

W dalszym ciągu dokładnie nie wiadomo, jak doszło do porwania. Jeszcze bardziej tajemnicze są okoliczności uwolnienia. Siostry niewiele mówią o tym, ale niektóre szczegóły wychodzą na światło dzienne.

W rozwiązaniu problemu aktywny udział brały kraje arabskie. Ważną rolę odegrał kierownik sił bezpieczeństwa Libanu **Abbas Ibrahim**, w negocjacjach pośredniczył zwierzchnik służb specjalnych Kataru.

Te siostry, które zdecydowały się na rozmowę, przyznały, że porywacze obchodzili się z nimi dobrze. *– Niech Pan was błogosławi* – mówiła jedna z nich. *– Jesteśmy zadowolone, znajdowałyśmy się w dobrych warunkach. Ale nasz monaster jest naszym ukochanym domem. I dzięki Bogu, przyjechaliśmy tutaj i wszystko, dzięki prezydentowi, jest w porządku.*

Los chrześcijan w Ar-Rakka

W końcu lutego radykalne islamskie ugrupowanie „Islamskie Państwo Iraku i Lewantu” nakazało chrześcijanom z syryjskiej prowincji Rakka płacenie dżizji (podatku dla niemuzułmanów) i przestrzegania nowych zasad dotyczących obrządków religijnych, wyglądu zewnętrznego, jedzenia i picia. Bojownicy zabronili także restauracji bądź odbudowy zniszczonych przez nich monasterów i świątyń. Mimo że pojedyncze miasta północnej prowincji *de facto* były kontrolowane przez zbrojne siły syryjskiej opozycji już od marca 2013 roku, bojownicy nadal rozszerzali ekspansję aż do zajęcia całego terytorium tego regionu.

Rami, młody chrześcijanin, zmuszony do porzucenia swego rodzinnego miasta kilka miesięcy temu, opowiedział francuskiej stacji telewizyjnej France 23 o tym, jak po wielu wiekach pokojowego współistnienia krzyża i półksiężyca bojownicy palą cerkwie i kościoły, zabierają domy parafianom, wypędzając ich z rodzinnego kraju.

– Położenie chrześcijan w Ar-Rakka jest straszne – mówi. *– Dziewięćdziesiąt pięć procent chrześcijańskiej ludności, tzn. dwa tysiące rodzin głównie z As-Saura, Ar-Rakka i Tel-Abyyade, zostało zmuszonych do ucieczki.*

W As-Saura nie ma dzisiaj ani jednego chrześcijanina, co nie dziwi, zważywszy że właśnie tam rozpoczęły się pierwsze pogromy świątyń i prześladowanie wiernych. Ostatnie spalenie kościoła miało miejsce w Tel-Abyyade. Jako pierwszy został spalony kościół katolicki Zwiastowania Bogurodzicy, jako druga – ormiańska cerkiew św. Męczenników, trzecia prawosławna cerkiew stojąca nieopodal szkoły Wolność. Splądrowano także szkołę.

Cerkiew św. Męczenników przylega do przedszkola św. Męczenników, do którego uczęszczały dzieci zarówno chrześcijan, jak i muzułmanów. Przedszkole i szkoła podstawowa zostały przejęte przez islamistów, dzisiaj znajduje się tam „Islamskie centrum oświatowe”.

Znajdujące się przy świątyniach domy biskupów i duchownych zostały ograbione i przejęte przez członków „Islamskiego Państwa Iraku i Lewantu”. Potem przyszła kolej na mieszkania chrześcijan, najpierw w As-Saura, potem Ar-Rakka. Mieszkania zabierano pod najróżniejszymi pretekstami. Po tych wszystkich wydarzeniach cerkwie i kościoły opustoszały.

Chcielibyśmy, żeby świątynie pozostawiono w spokoju. Niech zwrócą ludziom przedszkola, szkoły, przedszkola, gabinety lekarskie – to własność społeczna, ważna zarówno dla chrześcijan, jak i dla muzułmanów. Jeśli chcą, niech najpierw zwrócą ważną dla wszystkich infrastrukturę, a ze świątyniami poczekamy. Cerkwie, meczety – to wszystko jest w nas samych, możemy modlić się do Boga, służyć Mu, nawet przebywając w domu. Niech zwrócą to, co jest wszystkim potrzebne.

W ostatnim czasie życie chrześcijan w Ar-Rakka stało się nieznośne. Ci, którzy pozostali, nie mają możliwości bądź siły, żeby mieszkać poza granicami swego domu, prowincji, kraju... Żeby wyjechać. Położenie chrześcijan pogorszyło się po tym, kiedy kobietom nakazano zakrywać twarz. Od tej chwili w mieście nie można demonstrować swojej nieprzynależności do islamu. Innowiercy, za wyznawanie swojej religii, zostali obłożeni podatkiem.

Będę szczery: jeśli człowiek przestrzegający wszystkich norm swojej religii zamyka sklep dla odmówienia modlitwy, to jest to jego osobista sprawa, ale chrześcijanom trudno jest wypełniać normy islamskiego prawa. Kwestia „nakrytej głowy” to sprawa tradycji, osobista sprawa każdej chrześcijanki. Ale narzucać to jest trudno.

Dzisiaj w ogóle chrześcijanin nie ma prawa powiedzieć nadzorcy: „Zostaw mnie w spokoju” – musi przestrzegać narzuconych zasad.

Nawet znajomi muzułmanie uważają to za niedopuszczalne. Kiedy zrzucono krzyż z kopuły świątyni Zwiastowania, bardzo wielu młodych ludzi – zarówno chrześcijan, jak i muzułmanów – wyszło na ulicę na znak protestu, a potem wzięło krzyż i razem go niosło. Był to wspaniały symbol miłości, znak wzajemnego poparcia obywateli, wychowanych w duchu naszych wschodnich tradycji.

Na podst. pravoslavie.ru
oprac. **Ałła Matreńczyk**
fot. serwis **pravoslavie.ru**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе
samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /65/ kwiecień 2014







“Паўлінка” ў Гайнаўцы

Камедыю Паулінка сто гадоў таму напісаў класік беларускай літаратуры, Янка Купала. 14 лютага ў Беларускім Музеі ў Гайнаўцы прайшла прэм’ера спектаклю, падрыхтаванага моладдзю з гайнаўскага белліцэя. Праз некалькі месяцаў моладзь працавала пад накірункам Яанны Стэльмашук-Троц – выпускніцы Тэатральнай акадэміі імя А. Зэлверовіча, факультэт лялячнага мастацтва ў Беластоку. У дзень закаханых музейная кіназала стала тэатральнай. Публіка не падвяла, у зале не хапала месцаў, з чаго арганізатары былі задаволеныя. На завяршэнне публіка яшчэ доўга ўзнагароджвала выканаўцаў апладысментамі.



Гэта была другая прэм'ера маладых акцёраў. Першым спектаклям, які яны падрыхтавалі, была таксама камедыя "(Не)пашанцавала" **Сакрата Яновіча**. Прэм'ера адбылася ў красавіку 2013 г.

Ганаровым госцем спектаклю быў дырэктар Культурнага цэнтра Беларусі пры Пасольстве Рэспублікі Беларусь **Эдуард Швайко**.

У спектаклі выступілі таленавітыя вучні: Паўлінка – **Магда Гаўрылюк**, Альжбета – **Ада Прусіновіч**, Агата – **Міхаліна Герасімюк**, Іван – **Мацфей Чурак**, Шчапан – **Пётр Апольскі**, Якім – **Бартак Васілюк**, Адольф – **Каміль Васілюк**. Музычна спектакль ўпрыгожыў **Грыгор Дружба**, які ўжывую іграў на акардэоне.

Спектакль з'явіўся дзякуючы фінансавай падтрымцы Міністэрства Адміністрацыі і Лічбавізацыі.

Агнешка Тіханюк
фота **аўтарка**
Пераклад з польскай мовы
Анна Пятроўская



Мацьковічы і Станковічы над Бугом

Едучы з Семятіч до Мельніка мінаем дэрэвяну цэркву св.св. Кірыла і Мефодія коло вёскі Мацьковічы. Была вона побудована старанямі о. Евгенія Нэстэрука і жыхарув вёскі. Нэдалеко одсюль до Буга і моста на жэліезнуй дорозі з Семятіч в Седльцы. Околіця тут вэльмі гожа, але з-за свого погранічного росположэня нэ раз пэрэжывала нэспокуойны хвіліны.

Пэршы раз граніця тут стала в 1796 рокові, колі Буг розділів Прусы і Австрыю. Посля 1808 р. рыка стала граніцёю Російскуй Імперыі. Але тые граніці нэ былі шчэ так кіепскі, як тая, што провэлі в 1939 рокові. Тогды Бугом пошла мэжа міеждy Ніемцямі і Совецкім Союзом. Людям наказалі высэлятся з погранічнуй зоны. Жыхары Мельніка, Ослова і Мацьковіч мусілі покінуті руодны домы. Маленькі Станковічы осталісе на міесцю, бо былі далієй од граніці. Мельнік опустошыев, навэт цэркву закрылі. Мельніцкі парафіянэ од тэпэр молілісе на Грабарці.

22 чэрвеня 1941 р. Станковічы нашліся на фронтовуй лініі огня – все погорыелі. Од бомбы загінув в той дэнь 75-ліетні **Дмітёр Матфеевіч Пура**, добры майстэр стэльмах – колеснік. Вэліка была у Дмітра сем'я. З жэною **Анною**, родом з Сычуов міев 8 діті. Найстарыейшы сын **Александр Пура** вышов замуж за рымокатолічку, а всіе іншы заложылі сем'і з

праваслаўнымі. Найстарыейша дочка **Наталля** вышла замуж за **Алексіея Фіоніка** з Романуовкі, Галена за **Александра Козеюка** з Павловіч, **Ольга** за **Плішука** з Шумілуовкі, **Анна** за **Дмітра Грыба** з Заліеся. Двух сынуов зосталосе пры батьках в Станковічах – **Іосіф** і **Владімір**, которы в 1942 р. ожэнівсе з молуодшою на 14 ліет **Верою Мітровановной Страбко** з Радзілувкі. Вона до дісь жывэ в руодным домі в Станковічах, которы ставів муж **Владімір** в 1948 р. Хотя **Вера Пура** мае 93 ліета, кажду нэдіелю стараецце ходіті до цэрковкі в Мацьковічах на вэчыерню.

Сын Веры – **Александр Пура** наглядав колісь за Лубковым мліном, которы находіце на рыціе Мошчонуй, нэдалеко од господаркі Пурув. Млін быв побудованы напочаткові XX віеку чэрэз **Марка Лубко**. Традыцыя говорыт, што в час службы в царскуй арміі Марко Лубко вэльмі збогатіев і прывюоз додому мнуого золота. За ёго з батьком побудовав той млін.

Млынарскі традыцыі над рыкою Мошчоною тягнуліся шчэ з сэрэднёвеча. В часах колі Міельнік быв важным замком на дорозі з Вільна до Кракова, тут мололо коло дэсэті млынуов, которы замкові подлягалі. Быв млін Вакуловіча, Оксютіча, Павловіча, Гомота, Шэршэня, Кудэліча, Ольховіча, Станковіча і Мацьковіча. Од тых млынаруов на рыціе Мошчонуй і взялісе пузнейшы назвы вёсок. В міеждувоенны час найбульшым і найлепшым мліном на ціелу околіцю быв млін Марка Лубкі, которому помагав сын Всеволод. Прыіжджалі тут молоті муку і кашу людэ з-за Семятіч і з-за Буга.

Нэ раз прыіжджав **Архіп Фіонік** з Романуовкі со своім сыном – кавалієром **Алексіеём**. Аж в 1923 рокові посватлі ёго з млынарскою сусіедкою **Наталёю**, дочкою **Дмітра Пуры**. Молодые пожэнілісе.

Коло свого мліна Лубкі заложылі рыбны ставы, на Мошчонуй збудовалі муост. Гожэ устроілі свуой двуор. Стоіт Лубкув млін і тэпэр. Пэршы поверх змурованы з камэня, а тры наступны побудованы з дэрва. Од всходу до будынку дотыкае мурованы, з чэрвонуй цэглы млынарскі дуом.

Так склалосе, што млынарскі осады на рыціе Мошчонуй заховалі до тэпэр найбогатшы традыцыйі пісаня вэлікодных пісанок. Цікаво, што найважнейшы цэнтры творыеня пісанок находілісе здавна пры крыніцях Мошчонуй – в Мошчоні Панскуй і пры впаденю рыкі до Буга – в Мацьковічах. Цікаве тоже тое, што колісь пісанкамі любілі займатісе тут мужчыны, а іх любімым взором былі млінкі. Можэ меновіто млынары колісь пісалі пісанкі?

Тэпэр пісанкі в Мацьковічах пішут туолькі жэншчыны. Всіе аматоры розмалёваных воском іецьзнают пісанкі Марыі Юркевіч. Еі дуом находіце над самюткім Бугом, што напэвно вплывае на хороство самых творув.

Марыя Юркевіч з дому Млынарчук, народіласе в 1945 р. в Турні Малуой. Пісанкі научыласе творыті од мамы **Ольгі Млынарчук**. На першуй в сэзоні пішэ всэ "Господи Блогослави" і туолькі посля творыт наступны. На многіх еі пісанках зобачым напіс "Христос Воскресе" і православны крыжы. За руок творыт к. 1500 пісанок. Мае вэлікі творчы дар. Взоры компоніруе сама, трымајучысе традыцыі. Пісанкі е двух-, трох- і штырохколерны. Пішэ стугавкоі (лейком) і шпількоју, ужываючы часто мешануј технікі, коб отрыматі цікавы эфект. Кажда пісанка е орыгінальна, композыцыја взорув практычно не повтарајеце. Ма-



Гості з колектыву "Быліна" з Вісагінас на Літве в цэркві в Мацьковічах, 2011 р.

Марыя Юркевіч со своімі пісанкамі. Цэрква в Мацьковічах. Вера Пура, найстарыейша жыхарка Мацьковіч. Надія Пура

рыя Юркевіч таксамо спевачка – выступае в колектыві “Новіна” з Мошчоны Королевскуй.

Аматоры пісанок знают таксамо **Галіну Пуру** з Мацьковіч,







котора пісаті пісанкі научыласе од мамы **Галены Івановскуй**, а посля досконаліла варштат пры своюй тэсцёвуй Надзеі. Разом з дочкамі Галіна Пура пішэ коло 1500 пісанок в руок, которы продае в Семятічах і в Варшаві.

Мацьковічы со Станковічамі насiелёны в буольшості православными Белорусамі. Тут до тэпэр старыейшэ і сэрэдне поколіене говорыт на руодный, руськуй мові. Дбают про свою цэрковку. Бывают на богослужбах і в прыходскім Міельнікові, і в монастырові на св. Горые Грабарці.

Дорофей Фіонік
фото **автора**



Dziady w Białymstoku

Białoruskojęzyczny spektakl „Dziady” w białostockim Teatrze Dramatycznym 20 marca wystawił Teatr „Cz” z Mińska. Występ publiczność przyjęła bardzo ciepło.

– W Polsce powszechne jest myślenie, że Adam Mickiewicz to genialny poeta, genialny klasyk, ale jest on też prawdziwym awangardzistą, którego sztuka jest aktualna także w dzisiejszych realiach. W tym spektaklu mieliśmy do czynienia klasyczną formą spektaklu i nowoczesnym podejściem do niej – mówi **Raman Padaliaka**, który za rolę Gustawa – Konrada otrzymał nagrodę na międzynarodowym festiwalu teatralnym Vasara 2013 na Litwie. – W spektaklu mowa jest o jesiennym obrzędzie Dziadów. W Polsce też jest on jeszcze obchodzony. To dobrze, bo to święto przodków, a pamiętając o nich, pamiętamy o swojej historii.

O tym, że Adam Mickiewicz jest ważny nie tylko dla Polaków i Białoruysinów, ale i dla Litwinów, świadczy praca nad spektaklem artystów litewskich z reżyserką **Ramune Kudzmanajte** na czele.

– Szczęściem dla każdego reżysera jest praca nad Mickiewiczem. Tekst „Dziadów” jest wyzwaniem. Są w nim i poezja, i proza, przestawienie tego na scenie jest trudne. Na scenie ukazujemy białoruskie obrzędy, bo przecież przed wyjazdem do Wilna, Mickiewicz nie mógł widzieć innych.

– To, że razem pracowaliśmy nad spektaklem dało nam poczucie wspólnoty. Kiedyś byliśmy razem, a potem tę jedność, gdzieś zgubiliśmy – zauważa aktor **Dzmitry Tumas**.

Po spektaklu, w teatrze, odbyła się dyskusja na temat „Dziadów” Mickiewicza z udziałem znawców literatury i teatru z Białorusi i Polski. **(nk)**

І мене в сім'ї великій,
В сім'ї вольній, новій,
Не забудьте пом'янути
Не злим тихим словом.
(Заповіт)

Рік Тараса Шевченка

Тарас Григорович Шевченко — одна з найпопулярніших особистостей в українській культурі та мистецтві. В цьому році Україна, і не тільки, святкували ювілей – 200 ліття від дня народження Тараса Григоровича. В столиці Україні відбулось торжественне покладання квітів до памятника Кобзаря, за участю представників світської та церківної влади, а також різні заходи на Майдані Незалежності, в часності концерт «Встане Україна – світ правди засвітить»! Торжества відбувались також і у багатьох українських містах та селах.

До ювілейної дати українського Кобзаря було запланованно чимало. Це і створення проектної документації іконостасу Успенського Собору в місті Каневі; і утворення Міжнародного культурно-інформаційного центру «Шевченківський дім» у будівля культурно-мистецького та музейного комплексу «Мистецький арсенал»; і видання «Шевченківської енциклопедії» у 6-ти томах, а також заплановані спільні українсько-російські заходи в рамаках відзначення 200-річчя від дня народження **Тараса Григоровича Шевченка**.



Телеканал «Інтер» зняв документальний фільм – «Шевченко. 200 років самотності». Презентація фільму відбулася 9-го березня. Це унікальний проект, який дозволив поглянути на Шевченка, як на просту людину. Дух епохи максимально переданий у фільмі: костюми, зачіски, традиції – все як у середині дев'ятнадцятого століття. В унікальних реконструкціях грають професійні актори. Більшість документальних фільмів про Шевченка – це перелік офіційних фактів із його життя, але «200 років самотності» розповідає про те, чого не знайти в жодній біографічній книзі.

Тарас Григорович Шевченко залишається символом України навіть за її межами. В його постаті поєдналися і туга за рідною домівкою, і гордість за те, що ми українці. Не тільки українці в Україні але й Українська діаспора у всьому світі відзначала 200-річчя великого Кобзаря. По всій Польші відбулося вшанування памяті великого поета через читання його віршів. В Більску Підляшскім 9-го березня при Музеї – Ратуші, місцеві українці різного віку, із своїх власних Кобзарів читали вірші юбілеуша.







Читання Шевченка у сквері Шевченка, 9 березня 2014 р. Поезію Т. Шевченка читає одна із найстарших православних вірних у Люблині – Євгенія Зінчук

Урочистий концерт із нагоди 200-річчя народження Тараса Шевченка в Люблині, на сцені український ансамбль пісні і танцю «Ранок» з Більська на Підляшші, 2 березня 2014 р.

У неділю 2 березня 2014 року відбулися в Люблині відзначення 200-річчя народження Тараса Шевченка. Урочистості розпочалися в парафіяльній церкві православної парафії свт. Петра (Могили) в Люблині урочистою панахидо за душу Тараса Шевченка, яку очолив православний архієпископ Люблинський і Холмський Авель. У своєму слові ієрарх наголосив на значенні Тараса Шевченка для українського народу, підкреслив, що зараз, у ці важкі для України дні, тисячі українців беруть у свої руки саме Шевченків «Кобзар».





Друга частина відзначень відбулася в Академічному центрі культури УМКС «Хатка Жака», де пройшов Урочистий концерт із нагоди 200-річчя народження Тараса Шевченка. На сцені постать Тараса Шевченка представлено у різноманітній формі і різних жанрах. Першими на сцену вийшли діти з міжсадочкового пункту навчання української мови Української недільної школи в Люблині. Згодом присутні послухали рефлексій над Шевченковою спадщиною, якими поділився д-р Андрій Савенець, український літературознавець, перекладознавець і перекладач поезії, а

Указом Президента України 2014 рік оголошено Роком Тараса Шевченка. І не просто так. Адже це ім'я дорогоцінною перлиною виблискує у золотій скарбниці світової культури. Його памятають і поважають, ним захоплюються, до нього прислуховуються. Він і сьогодні сучасний. Його твори набули популярності серед широких народних мас. Його заклик до братерства і любові, до правди і справедливості, а над усе – до волі, має всесвітнє значення. І кожний українець нехай памятає про це, звертаючись як можна частіше до бесцінної творчості нашого безсмертного класика літератури.

ієрей Олексій Петровський
fot. **Słamowir Sawczuk**





водночас секретар Українського Товариства і заступник церковного старости парафії свт. Петра (Могили).

Потім на сцені презентували творчість Великого Кобзаря учні Української недільної школи в Люблині з міжшкільних пунктів навчання української мови, українські студенти Державної вищої професійної школи ім. Шимона Шимоновича в Замості, студенти української філології Університету Марії Кюрі-Склодовської в Люблині. В цей драматичний для України час не могло, звичайно, бракувати акценту, що нагадував про події в Україні: продемонстровано короткий фільм, у якому один із героїв Майдану – вірменин із Дніпропетровська Сергій Нігоян читає уривок із Шевченкової поеми «Кавказ». Пам'ять людей, які кількома днями раніше загинули на Київському Майдані, вшановано хвилиною мовчання. Концерт завершився виступом українського ансамблю пісні і танцю «Ранок» з Більська на Підляшші.

Організаторами люблинських відзначень Шевченківського ювілею були: Українське Товариство, Люблинсько-Холмська православна єпархія та Кафедра української філології УМКС в Люблині. Концерт проведено завдяки дотації Міністра адміністрації і цифризації РП, а партнером при його проведенні був Академічний центр культури УМКС «Хатка Жака».

Шевченківські відзначення продовжено 9 березня 2014 року– у сам день 200-річчя народження Т. Шевченка. Відбулося тоді «Читання Шевченка у сквері Шевченка». На розташованому поблизу кафедральної церкви Преображення Господнього скверi ім. Т. Шевченка місцеві українці і польські любителі поезії українського поета читали спільно його твори.

Григорій Купріянович

Під крылами Ластівочкы

Єдна, як гварит пословиця, весны не причынит, але парунадцет ци понад три десяткы ластівочок на сцені то уж штоси – сила і надія лемківской культуры.

А вшытко зачало ся штырнадцет років тому, в Пшемкові на Ныжнім Шлеску, в „столиці Лемків”. Невелькє містечко в повіті польковіцкым то центрум лемківского жытя суспільно-культурального „на чужыні”. Кужня талантів. **Марґаріта Гербут**, учителька языка лемківского впала на думку заложыня дітячо-молодежового ансамблю, ратуючого пред забытьом шыроко поняту культуру.



На початку был „Кружок”, діточый ансамбль. – Не думали сме о вельких сценах, але подіяло ся барз спонатнічні – повідат Марґаріта Гербут. Єй стараня доцінил **Адам Бочнєвич**, втовды ведучый кружка Стоваришыня Лемків в Пшемкові і лідер лемківского ансамблю „Окмель”, в котрым співала Марґаріта. Розуміл ідею інтеґрации місцевой молодежы не лем в аспекті родинным.

– Узнал єм, же вартат справом заняти ся на поважні. Поставити на рівен молодых – повідат Адам Бочнєвич. – Не повім, приємні было тіж смотрити, як ластівчата роснут на нашых очах і ся артистычні розвивают. Першы члены то были діти Гербутів і Бочнєвичів, гнеска артисты не лем звязаны з лемківском культуром, хоц од того ся зачало їх концертуваня.

Ігор Гербут і **Адам Горощчак**, основателі „Лемона”, **Наталя** і **Рамона Бочнєвич** – „Сестры Бочнєвич”, **Андрий Дзямба** – член рапуючого „Брат Склада”, а потім **Андрий Кайфаш** – основатель і кєровник естрадового ансмаблю „Надія”.



– Jak was już nie będzie,
to wasz naród umrze

– Марґаріта Гербут споминат слова сусіда, жычливого Лемкам дохтора, родом з Бойківщыны, якы повіл єй родычам. Слова тоты запамятала яко молоде дівча і тіж за вдякы ным в собі плекала любов до рідной культуры. – То во мі нарастало – повідат. В основній школі, як признає, кус ся стыдала свого, але лем кус. Быти інчым было нелегко. Скоро поняла, же бытя Лемком то велькє, духове богацтво. Не лем през сьпів і забаву, але добрий верш. Потім были выізды в горы, на Лемковину. Участ в першій Лемківскій Ватрі в 1983 році в Чарні, як і наступних. – Рішылам, же хцу в тым быти – повідат Марґаріта. Хтіла тоту любов предати своім дітям і ученикам, бо, як повідат, чловек з тым ся родит натуральні. Найперше пішла на курс педаґоґічний для учытелів языка лемківского. Потім, в школі, де працує в суботы, при цясточку і цукєрочку вчыла діти. Директором была Мария Брода зо Стоваришыня Лемків.– Хтілам, жебы лекциі лемківского были в приємній атмосфері – повідат. В „Кружку" напеpед было пятеро діти, єй власни – Ігор і Даґмара, кузынів – Рамона і Наталя Бочнєвич і сусід – Андрий Дзямба. Родыче по сусідскы стрічали ся, а іх діти тіж натуральні заколеґували ся зо собом. Першый „Миколай" в рамах „Кружка" был для десятеро діти. Потім долучыли наступны і пачок треба было робити понад тридцет. Нихто втовды не подумал, же так натуральні розвине ся ансамбль. Навелькый „Кружок" замінил ся в цілком шувну „Ластівочку", котра своіма крылами охронила молодіж пред асимілацийом. Марґаріта Гербут найперше зьвідувала членів проназваня ґрупы. Проблем розвязал ся тіж в спосів натуральний. – Взялам припадком діточый додаток „Бесіди" о такым наголовку – споминат. Ластівочка то звістун на весну, надія на розвиток і вшытко, што добре. Ансамбль притягнул діти не лем з ґміны Пшемків, але тіж Хоцянова і околиц, Шпротавы і Лешна Гурного. Дебют „Ластівочкы", хоц жерела ріжні подают, мал місце в основній школі в Бучыні, недалеко Пшемкова - Першый выступ дали сме в школі в Бучыні, в салі ґімнастычні – споминат Рамона



Бочнєвич, гушлярка, абсольвентка выділу інструменталістикы Академіі Штукы в Щеціні. Барз добрі памятат тіж першый концерт іщы „Кружка" в Домі Културы в Пшемкові. Выступували в 15 осіб, през 15 минут. – Сьпівалам соло стрічку „Казала мі мама". Сьміяти мі ся хтіло, як сьпівали сме „Сьвіты місячку". На кінци мали засьпівати моя сестра Наталя з Ігором в дуеті. Пред концертом ся кус попштыкали, але як сьпівали, то, хоц ображены, не смотрили на себе, засьпівали барз чысто – споминат. – Не было грошы і каждый родыч помагал, як міг – выявят про нелегкы початкы Марґаріта Гербут. Строі дівочы то были ґорсеты по бабцях, зас хлопцям на взір зо старых знимок пошыли білы порткы і кошелі. – Першы грошы достали сме з ґміны Пшемків і презначыли сме на строі – спонинат Адам Бочнєвич. Строямы зачала занимати ся **Йоанна Габура**. Потім пришли міністеряльны дотациі. Першу достали з Міністерства Културы і Дідицтва Народового в 2003 році за справом проєкту написаного при помочы **Юрка Старыньского**, кєровника Лемківского Ансамблю Пісні і Танця „Кычера". Подібні было з інструментамы. Наталя і Рамона Бочнєвич, школяркы зо школы музычной мали свої гушлі, Андрий Дзямбя свій акордеон, Ігор Гербут – саксофон, а част інструментів Марґаріта пожычыла зо школы. Першый склад ансамблю до гнеска споминат звук тамбурина і патычків до „Єй крочком, коні крочком", выгриваным през паню Ґосю, як повідают о учытельці. Першы занятя были в школі, де вчыла.

Потім пренесли ся до схрониска молодежового, де працувал Митро Бочнєвич, няньо Марґаріти, жебы зас повернути на пробы до школы. То в хыжы **Марии** і **Митра Бочнєвичів** в листопаді 2000 рока завязал ся кружок Стоваришыня Лемків. Были тіж і пробы по хыжах членів.

Все в родинні атмосфері.

– Діти мают чути ся на стрічах ансамблю як в родині – повтарял Адам Бочнєвич. Удоступнял ластівчатам свій дім. Подібні Марґаріта і Боґуслав Гербути. Преломом в істории „Ластівочкы" было выставіня на зламі 2001 і 2002 рока „Вертепу 2000" спід пера **Петра Мурянкы**. В роках 80-тых в подібним представіню в Крениці брала участ Ірена Бочнєвич. Разом з мужом нагварили поету до приготовліня спектаклю для іх діти. „Ластівока" з „Веретпом 2000" выступила в пшемківскых церквах – православній і грекокатолицкій. Дуже помагал ім Боґуслав Гербут. Розвозил не лем свої діти, але в часах, коли не было буса, вшыткых на пробы і концерты. **Данько Горощак** дошол рік пізнійше, по тым, як на ватрі в Михалові взрил на сцені своіх. – Зачынали сме яко діти, де сьпіванок вчыла нас ансамбльова мама – пані Марґаріта Гербут – споминат. Потім артистычном страном зачал занимати ся **Олег Смолей**. Додал іх сьпівови кус фольковой енерґіі. Репертуар „Ластівочкы" то не лем сьпів і танец, але тіж поетыцкє слово, в патрйотычні струйі. То рецитуваны строфы Русенка ци Мурянкы підкресляют єй характер.

Зачали выізджати на векшы імпрезы культуралны. Єден з выіздів до Крениці запамятали особливо. Пред поворотом до Пшемкова достали кус вільного часу на спацер по місті. Заміст одпочывати, рішыли закоштувати жытя артистів вандрівних. На Дептаку сьпівали і грали цілом „Ластівочком" „до капелюша". – Тото, што сме заробили през годину, дали сме на бензину – оповідат Рамона. Концерт в Пижыцах в початковим окресі што понекотры споминают з усьміхом. – Хлопчыска мали білы кошелі і льняны ногавкы. Выглядали сме дост скромні, жебы не повісти, бідні – споминат Данько. – Під сценом підходит до нас якыся жінка і ся зьвідує, што



мы за єдны. Одповідаме, же мы Лемкы, же нашы дідове в горах мешкали, а потім іх депортували на Захід. Жінка змартвена, посмотрила, покывала головом – *Biedni ci wasi dziadkowie. W takich piżamach musieli chodzić po dworze, a w górach takie wielkie zimy* – рекла, іщы раз посмотрила і смутна одышла. – *Spójrzcie na tych chłopców, oderwanych od pługa, którzy z wielką dumą prezentują swoją kulturę!* – Заповіл конферансйєр. – Каждий выступ єст інчый, але втовды найбарже радувало, же діти знают заспівати так емоцийні, од серця – стверджат Марґаріта Гербут. – Зналам, же треба ся далі розвивати. Дошли танці і ансамбль осягнул богатшый вымір. То утвердило лем в тым, же так богатой і красной культуры і традыциі не вільно запропастити.

Приходили люде і ґратулювали. Дякували, же іх діти, молоды Лемчата зачали ся вказувати на сценах. – То для мене была сатысфакция на міру сьвітового медаля – выявят. Ішло што-раз ліпше, о Ластівочці писала пресса. Каждый выступ діти барз прожывают і старают ся. Як долше не выступуют, бракує ім ластівочого товариства.

Андрий Переґрым, кєровник „Ластівочки" в 2006 році попрошений през **Евґенія Хабуру** і **Йоана Броду** з кружка Стоваришыня Лемків в Пшемкові занял ся секцийом сьпівачом. – По пів року ствердил єм, же „Ластівочку" можна выпровадити на міру „Кычери" – повідат долголітній заступця презеса ліґницкого ансамблю і опікун капелі. Поставил тіж на танці. Набір на танечників мал місце осеньом 2006 рока, а літом, в 2007, выступували першый раз на Кєрмешу в Заменицях. **Анна Переґрым**, жена Андрийа, танечниця „Кычери" заняла ся ґрупом танечном „Ластівочкы". – То была велька робота Ані і Андрийя, коли мусіли каждого з осібна нагваряти, жебы танцювал і сьпівал – повідат Данько. З ансамблю сьпіваючого стали ся Ансамбльом Пісні і Танця „Ластівочка". Коли Анна мала материньску перерву, заступувала ей Анна Сынява. В уставіню танців помагали ім професийны хореоґрафы – **Мірко Морохович** і **Мілан Ванюґа** зо Словациі. Гнеска ансамбль в репертуарі ма пят танців. Коломийка, родом зо всідньой Лемковыни є авторскым укладом Анни Переґрым.

В 2010 році на десятьоліття вы-

дали платню „Ластівочка”. Само єй награня в студю награнь в Зеленій Горі было першом нагородом конкурсу „Ziemia i Pieśń” в 2008 році, в Шпротаві. В 2010 році з думком о будучым, кєровництво постановило заложыти ґрупу при ансамблю для наймолодшых – „Ластівчата” під опіком Марґаріты Гербут, а потім Анни Переґрым. В прошлим році

ансамбль занял ся реконструкцийом лемківскых обрядів.

„Лемківскы очепины” – фольклористычне видовиско, фрагменты лемківского весіля, по повороті з церквы, през очепины і прыдане выставили в опертю о записаний матеряли грекокатолицкого сьвященника Івана Буґеры з Міліка і Зубрыка на західні Лемковині і книжкы „Лемківскє весіля” Боґуміли Тарасєвич. Дополнили тым самым фрагменты лемківского весіля, выставеного пару років вчаснійше през „Кычеру”. Строї до спектаклю, барз автентычны, одтворили на підставі старых фотоґрафіі з Береста. „Лемківскы очепины” выстeвено за вдякы дотациям Міністерств, Культуры і Дідицтва Народового і Цыфрицациі і Адміністрациі. Выступили з ным на Фестівалю Культуры Ґуралів в Жывцю, а потім на 45 Фестівалю Зем Гірскых в Закопанем в медженародовым товаристві яко другый в історіи ансамбль лемківскый. През медженародове жырі зостали оцінены на Бронзову Цюпаґу - заняли третє місце. Выстений спектакль в лемківскій хыжы в Новым Санчы награли на ДВД. До ансамблю, для автентычносты предсавіня дішли дорослы особы. „Ластівочка” гнеска то тридцет пят осіб в трьох секциях. Сьпівачі, танечні і інструментальні. В секциі інструментальні грают тіж Полякы, бо „Ластівочка” є отверта для вшыткых любителів лемківской культуры. – Вы мусите хтіты, нич на силу – преконує родычів і діти **Євґеній Габура**, ведучый пшемківского кружка Стоваришыня Лемків. Часто іздыт вербувати новых членів в терен. - Найвекшый проблем гнеска – стверджат – єст з набором хлопчыскїв, котрым ближе до футболю і компутера, як до танця. Ансамбль в тым році ма барз амбітны пляны. – Хцеме зобрати цілий матерял „Лемківкых очепин” і станути пред комісийом ЦІОФФ – повідат Андрий Переґрым. Медженродовий цертифікат знавців фольклору діючой в структурах ЮНЕСКО комісиі был бы пропустком на медженародовы сцены.

През рокы створили велькy ластівчу родину. Хоц некотры розіхали ся по сьвіті, мают свої родины, то все до „Ластівочкы” іх тягне. Ансамбль іх змінил, культурово оформил. – Змінил єм ся, мам інчу сьвідоміст – выявят Данько Горощак. – Выступы то не лем забава, але і обовязок наложеный нам през нашых дідів і родычів. Для мене тіж велька радіст з того, же можеме підтримати лемківску культуру і традыцию. А вшытко за вдякы єй творцям. – На щестя слова мойого сусіда ся не сполили – усьміхат ся Марґаріта Ґербут. – Барз єм вдячна Іренці і Адамови Бочнєвічам за вспертя на початку, як і Йоанні Габурі і Улі Сінковскі вспераючым ня до гнеска.

Ансамбль, діючый при місцевым кружку Стоваришыня Лемків, барз дуже значыт для Пшемкова. Пробы одбывают ся в кажду пятницю в „Стоваришыню” на Пляцу Тарґовим. Не лем зінтеґрувал лемківкскє середовиско, але тіж єст візитівком міста. Незалежні, ци концертує в Румуніі, Німцях, Словациі, на Мадзярах, ци на дорічных Днях Меду і Вина в Пшемкові. Підкришлят культуралный характер міста.

Анна Рыдзанич
знимкы **архівум**
Ірени і **Адама Бочнєвичів**

Дружба понад кордонами

У днях 13-16 лютого в Білостоці та Супраслі перебувала група православної молоді з Ковельської міської Молодіжної громадської організації «Ф.О.М.А.», яка діє при Володимир-Волинській Єпархії Православної церкви Московського патріархату в Україні. Це був черговий візит української молоді на Підляшші в рамках співпраці, що продовжується третій рік.

Приїзд гостей з Волинської області відбувся при нагоді Світового дня православної молоді, якого відзначення 15 лютого у свято Стрітення Господнього, тобто Громниці, є постійною ініціативою Братства православної молоді Білостоцько-Гданської єпархії. Молодь з України, Польщі, а також із Калінінградської області в Росії, загалом майже 40 осіб, зустрілася між іншими з представниками Православної церкви в Супраслі, де було інавгуровано відзначення Світового дня православної молоді.

– Ми почали від офіційного відкриття в головній аулі Супрасльської академії, яка була нещодавно відремонтована – говорив про програму форуму **Лука Бадовець** із Братства православної молоді. – Потім у програмі знайшлася участь у Всеношному бдінні в церкві при Супрасльському монастирі та інтеграційний вечір,

на який учасники приготували культурну програму. На наступні дні ми запланували ковзанку, куліг і вогнище.

Візит продовжує започатковану у вересні 2012 року співпрацю, коли на запрошення організації «Ф.О.М.А.» на українсько-польському таборі в селі Уховецьк, що неподалік від Ковеля, перебувала 20-особова студентська молодь з Підляшшя. Від того часу православні з Волині і Підляшшя зустрічаються постійно. Гості з України побували в Польщі, між іншими, під час минулорічних відзначень Світового дня православної молоді, з черги підляшани мали можливість взяти участь у чотириденному виїзному форумі в селищі Славське в українських Карпатах. То була добра нагода для знайомства, спільної молитви та відпочинку, оскільки молодь із Польщі та України спільно проводила час, каталася на лижах.



– Приємно зазначити, що в нас співпраця довготривала – пояснював протоієрей **Володимир Ровінський**, настоятель храму Почаївської ікони Божої Матері, благочинний храмів міста Ковель та водночас засновник Ковельської міської Молодіжної громадської організації. – Вона продовжується вже декілька років, та ініціатива належала власне самій молоді, оскільки це молодь з Польщі через священиків побажала познайомитися з православною молоддю з України. Вони приїхали в Ковель на літній молодіжній табір і там на гарному озері проводили час. Протягом декількох днів мали можливість познайомитися. Крім офіційних контактів, були контакти у фейсбуці, молодь спілкувалася за допомогою скайпу, активно переписувалася, передзвонювалася. І врешті-решт нас запросили на відзначення Світового дня православної молоді у Білосток і Супрасль, та ми тут відновили спілкування. Потім такі зустрічі відбувалися в нас практично регулярно. Зараз ми протягом року маємо можливість раз або й два рази зустрітися.

Партнер Братства православної молоді, тобто Ковельська міська Молодіжна громадська організація «Ф.О.М.А.» (Форум організації молодіжної активності), це молодіжна спільнота, створена учасниками Православного молодіжного табору, що проходив у Ковелі 16-18 вересня 2011 року. Вона залучає молодь віком від 18 до 35 років та активно діє на користь православної громади. Під час кількох перебувань на Підляшші православні волиняни презентували діяльність своєї організації та знайомили присутніх з українською культурою, традиціями та мовою. Постійні контакти виявляються корисними для молоді як з України, так і з Польщі.

– Наша співпраця є плідна і думаю, що буде продовжуватися ще на наступні роки – зазначав Лука Бадовець. – Співпраця дає взаємні контакти. Це контакти між молоддю. Ми вчимося трохи української мови, українці вчаться трохи польської мови. Окрім того, ми гарно проводимо вільний час, разом відпочиваємо. У минулому році ми відпочивали в Карпатах, з черги молодь з України приїжджала до нас.

– Окрім офіційних зустрічей і контактів, молодь має можливість неофіційно з собою знайомитися, дружити – доповнював о. Володимир Ровінський. – Слід сподіватися, що це буде мати подальший, гарний розвиток.

Під час свого останнього передування на Підляшші православна молодь із України не лише брала участь в офіційних зустрічах та спільно молилась, але також разом бавилася з польськими та російськими православними. Адже молодіжний форум це приклад вдалого поєднання промоції православних цінностей серед молодих людей, активного відпочинку та налагоджування дружніх стосу-нків понад кордонами. Це також нагода шукати, крім того самого віросповідання, спільних моментів, що єднають, оскільки частина підляської православної молоді має саме українське коріння. У планах на майбутнє – проводження контактів та чергові зустрічі.

Людмила Лабович
фото **авторки статті**





Золатам вышытыя

Можа варта было б аднавіць традыцыю абдорвання на Вялікдзень каляровымі яйкамі? Ужо не толькі маляванымі, але, на прыклад, прыгожа вышыванымі? Усе, якія ў нядзелю 16 сакавіка прыйшлі ў Цэнтр Праваслаўнай Культуры ў Беластоку, маглі не толькі пабачыць гэтыя маленькія мастацкія творы, але і пазнаёміцца з поўнай прапановай мінскай мастацкай рукадзельнай майстэрні Тавіфа.



А чаго ж там толькі не было... І царкоўныя камплекты, і прасфорніцы, і шкатулкі і яйкі – усё прыгожа вышытае залатой ніткай, бісерам, дэкаратыўнымі камянямі, элегантныя і вытанчаныя.

Майстэрня Тавіфы існуе ўжо восем гадоў, але мастацкая традыцыя вышыўкі золатам у Расіі мае значна больш даўнюю гісторыю. І гэта даволі добра ўдакументаванаю, захаваліся да нашых дзён нават тканіны (пелены) зробленыя праз **Саламанію Сабураў**, першаю жонку **Васіля III** (XVI).

Доўгія гады княгіня маліла Бога, каб дараваў ёй дзіцё, яе прыгожая праца, ахвяраваная ў Тройце-Сяргееву Лавру ёсць такой малітвай. Таксама за апошнія семнаццаць гадоў свайго жыцця, якое яна правяла ў манастыры, не расставалася з іголкай і ніткай. Пасля смерці яна была кананізаваная і ўвайшла ў гісторыю як святая Сафія Суздальская. А старыя метады залатой вышыўкі, якія ад XVIII стагоддзя паступова забыліся, зноў сталі прадметам зацікаўлення не толькі для гісторыкаў і этнографаў, але і практыкаў ...

– Як нарадзілася ідэя стварэння нашай майстэрні? Ад заняткаў з Ларысай Мураўёвай, якая прайшла курсы ў знакамітай майстэрні залатога шыцця Убрус у Санкт-Пецярбургу – кажа **Елена Ефімовіч**, выкладчык універсітэта па прафесіі. – А мне спадабалася вышываць з дзяцінства, я вырашыла выкарыстаць іх...

Гэтыя заняткі былі праведзены



ў царкве Усіх Тужлівых Радасць у Мінску і ўфармавалі, можна сказаць, касцяк цяперашняй майстэрні Тавіфа.

Сёння майстэрня налічвае каля 20 сябраў, у галоўным жанчыны (хоць сярод іх таксама мужчына) у асноўным пенсійнага ўзросту, ёсць адзінокія і людзі з абмежаванасцю.

– Мы ажылі, адчуваем, што патрэбныя – паўтараюць многія з іх. І супольна працуюць над пашырэннем прапаноў майстэрні.

І так у прапанове, ужо даволі багатай, з іконамі вышытымі золатам і шаўковай ніткай праз спадарыню Любу, з'явіліся таксама карціны, ручна зробленыя святочныя паштоўкі, кветкавыя кампазіцыі.

Гэта ўсё можна было пагладзець у Цэнтры Праваслаўнай Культуры. Але не толькі пагладзець. **Лідзія Ляўковіч** паказвала, як вышываецца яйкі, Елена Ефімавіч – вінаградныя лісткі да вялікай кампазіцыі, а Валянціна Старавойтава, як зрабіць двухколерную закладку.

Шматлікія працы можа было купіць. Выручка ад продажу будзе перададзеныя Звязу Сястрыцтваў Беларусі, а адтуль накіруецца да найбольш патрабуючых, таму што назва майстэрні – Тавіфа – забавязвае. Біблейская Тавіфа была вучаніцай св. Апостала Пятра, а яе жыццё "напоўненае добрымі і міласэрнымі ўчынкамі, якія здзяйсняла" (Дз.Ап. 9:36) . Яна дапамагала ўдовам і сіротам, ткаючы і рыхтуючы ім "сукенкі і паліто". Яны многа плакалі пасля яе смерці, і Бог, праз малітоўнае хадайніцтва апостала Пятра, аднавіў яе жыццё.

У свае працы сябры мінскай Тавіфы ўкладваюць шмат сэрца. Вось чаму Анёл вышыты левай рукой праз спадарыню Наташу, з'яўляецца бясцэнным....

Алла Матренчык
фото **аўтарка**
Пераклад **Анна Пятроўская**

Otwarci na Wschód

Polska – Rosja – Białoruś. Perspektywy współpracy naukowej humanistów – to tytuł seminarium, zorganizowanego 14 marca w Białymstoku m.in. przez Katedrę Badań Filologicznych „Wschód - Zachód" UwB, której szef, prof. **Jarosław Ławski**, był przewodniczącym komitetu organizacyjnego, Książnicę Podlaską, Stowarzyszenie Naukowe Oikoumene. Jej celem było podsumowanie dotychczasowej współpracy ośrodków w Warszawie, Białymstoku, Moskwie, Mińsku i Grodnie, określenie nowych tematów badań, refleksja nad możliwością szerszego zaangażowania się w taką współpracę instytucji samorządowych, stowarzyszeń, organizacji mniejszości narodowych.

Kilkadziesiąt osób z trzech krajów formułowało oceny, snuło prognozy i plany. Zgodzono się, że sytuacja polityczna nie sprzyja zacieśnianiu więzi z ośrodkami badawczymi na wschodzie, z drugiej jednak strony nie ona o jakości tych więzi decyduje. Ważne są dobre pomysły i osobiste zaangażowanie.

Seminarium było okazją do uhonorowania dwóch osób, które szczególnie wiele dla umocnienia kontaktów międzygranicznych uczyniły. Księgę z sobie dedykowanymi pracami otrzymała prof. **Swietłana Musijenko**, organizatorka studiów polonistycznych na uniwersytecie w Grodnie, filolog o wielkim dorobku naukowym, obdarzona też talentem dydaktycznym (co wciąż podkreślali jej uczniowie) i organizacyjnym.

Podobną księgę przygotowano z myślą o prof. **Wiktorze Choriewie** z Instytutu Słowianoznawstwa Rosyjskiej Akademii Nauk w Moskwie. Już mu jej nie wręczono, zmarł nagle, zostawiając po sobie jak najlepszą pamięć jako naukowiec, nauczyciel kolejnych pokoleń filologów i dobry, otwarty człowiek.

Obie księgi pamięci ukazały się w ramach nowej serii naukowej Colloquia Orientalia Bialostocensia, firmowanej przez Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku. Wschód nie jest w niej pojmowany jako coś odległego, egzotycznego (choć i od tego się nie odżegnuje), lecz jako obrzeże, pogranicze, miejsce styku i ścierania się kultur, wpływów, tradycji.

Tom dedykowany prof. Musijenko jest ściśle filologiczny, tom *in memoriam* prof. Choriewa zawiera w sobie blok tematów związanych z prawosławiem, Rusią, Bizancjum. **Piotr Chomik** pisze np. o literaturze prawosławnej w kontekście tożsamości narodowej i religijnej po unii brzeskiej, **Antoni Mironowicz** o roli Cerkwi w kształtowaniu tożsamości mieszkańców Europy wschodniej i środkowo-wschodniej, **Witold Kłobuk** o sporze o konsekwencje unii brzeskiej w piśmiennictwie polskim i rosyjskim w latach 1795-1915.

Współpraca humanistów z placówkami badawczymi na wschodzie w świetle wystąpień podczas seminarium nie wygląda źle. Uniwersytet w Białymstoku bardzo jest dumny z trwającej jeszcze budowy sieci uniwersytetów pogranicza, która ma ułatwić wspólną pracę w wielu naukowych dziedzinach.

Oficjalne deklaracje „otwarcia na wschód" pozostają jednak w luźnym związku z sytuacją owego „wschodu" na UwB – zamknięciem rekrutacji na filologię białoruską, zamrożeniem pracy Katedry Kultury Białoruskiej.

Sukcesy w wymianie naukowej, w przybliżaniu wschodniosłowiańskich tematów, w budowaniu dobrego klimatu między uczelniami i badaczami, są dziełem grupy entuzjastów i na ich energii przede wszystkim się opierają. Przynoszą bardzo dobry plon, ale smętnej rzeczywistości nie są w stanie przysłonić.

Dorota Wysocka

Wiktar Szwed
żywy paet



W klubie ABBA przy Szkole Podstawowej nr 4 w Białymstoku, 21 marca, odbył się pokaz filmu „Nośbity kultury – Wiktar Szwed" oraz spotkanie z poetą.

Wiktor Szwed, znany białoruski poeta, urodził się 23 marca 1925 roku we wsi Morze koło Orli. Znany także z tego, że napisał wiele wierszy poświęconych wielu jego żyjącym, jak też umarłym, przyjaciołom. Na swoje 90. urodziny także napisał wiersz, który wydrukowała „Niwa". W tym samym numerze „Niwy" są też jego dwa wiersze dla dzieci. Wiktor Szwed bardzo dużo napisał i pisze, dla dzieci. – Moja dewiza – mówił na spotkaniu poeta – wiersze dla dzieci nie mogą być smutne i tego się trzymam od lat.

Spotkanie rozpoczęła wierszem „Wiktar Szwed – żywy paet" **Mira Łuksza**, poetka i dziennikarka „Niwy". Potem był prawie półgodzinny film autorstwa **Radka Dąbrowskiego**. Film z lekka fabularyzowany, więc grają w nim „aktorzy", ale też występują osoby bliskie poecie: jego żona **Walentyna**, Mira Łuksza, **Alina Wawrzeniuk**, **Jan Leończuk**, dyrektor Książnicy Podlaskiej w Białymstoku, także poeta, jest śpiewana piosenka do jednego z wierszy Wiktora…

Trudno było wybrać fragmenty bogatego życiorysu poety tak, aby nie powtarzać się, mówił reżyser Radek Dąbrowski. Dlatego też w filmie jest dużo o najmłodszych latach poety. Wiktor Szwed opowiada o swojej chorobie, nauce w Orli, gdzie w szkole było 80 procent żydowskich uczniów, próbach poetyckich…

Faktycznie trudno się nie powtórzyć. O Wiktorze Szwedzie i jego twórczości powstały na Białorusi aż cztery filmy dokumentalne.

Wiktor Szwed ma bogaty życiorys. Od 1946 roku mieszkał, uczył się i pracował w Warszawie. Był współorganizatorem w 1956 roku Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, potem sprawował w nim kierownicze funkcje. Przez wiele lat kierował klubem białoruskim przy ulicy Senatorskiej w Warszawie. To był znany, kultowy adres dla studiującej w stolicy młodzieży z Podlasia. Tam odbywały się wieczory poezji, spotkania z ciekawymi ludźmi, dyskusje i potańcówki. Dobrym duchem tego wszystkiego był Wiktor.

W 1958 roku współorganizował Białoruskie Stowarzyszenie Literackie „Białowieża", przez pewien czas był jego przewodniczącym.

Wiktor Szwed wydał dotychczas piętnaście tomików poezji. Siedem z nich to wiersze dla dzieci. Jest swojego rodzaju rekordzistą. Opublikował w „Niwie" około trzech tysięcy wierszy. To więcej niż pozostali poeci zrzeszeni w stowarzyszeniu „Białowieża". Odbył ponad tysiąc spotkań autorskich – to też rekord. – Nie ma szkoły, nie ma wsi na Podlasiu – mówił na

Rysunki Władysława Pietruka

Ukazało się drugie wydanie albumu „Architektura i przyroda województwa podlaskiego" w rysunkach **Władysława Pietruka**. Wydanie jest uzupełnione o nowe rysunki. Klimat starego jednak zachowało, również szatę graficzną.

Rysownik musi być pracowity. I taki jest Władysław Pietruk. Spod jego piórka wyszło już tysiące rysunków i to w czasach, kiedy niemal wszyscy zaufali aparatowi fotograficznemu. Pietruk pozostał wierny sztuce rysowania. Słusznie.



U dołu Lesznia, zabytkowa zagroda z XIX wieku rysunek Władysława Pietruka

w klubie ABBA – gdzie nie byłem na spotkaniu autorskim. Wiktor Szwed – jak podkreśla – pisze i myśli po białorusku. Sam swoje wiersze tłumaczy na polski. Oprócz tego tłumaczy na polski wiersze poetów białoruskich, rosyjskich, ukraińskich. Wiersze kilkudziesięciu polskich poetów, w tym **Wisławy Szymborskiej**, tłumaczył na białoruski. Kilka lat temu przełożył dwadzieścia wierszy poświęconych Bogarodzicy, napisanych przez nawybitniejszych rosyjskich poetów (A. Achmatową, M.Cwietajewą, J. Brodskiego, A. Feta, M. Lermontowa, S. Jesienina, A. Błoka i innych) do albumu o Matce Bożej. Zajmuje się też przekładami nieliterackim. Wspólnie z **Witalisem Łubą** jest tłumaczem z polskiego na białoruski „Historii Białorusi" **Eugeniusza Mironowicza**. Ponad sto wierszy Wiktora Szweda stało się piosenkami, wykonywanym przez znane i popularne białoruskie zespoły na Podlasiu. Ma w swoim dorobku także kolędy, które zostały nagrane prawie dwadzieścia lat temu przez Hajnowski Dom Kultury.

Z wypowiedzi uczestników spotkania w klubie ABBA wynikało, że Wiktor Szwed dla wielu był pierwszym poznanym żywym białoruskim poetą. **Jan Syczewski**, przewodniczący BTSK, wyznał – co nawet dla mnie było zaskakujące – że wiersze Wiktora uświadomiły mu kim jest, Białorusinem!

Wiktor Szwed w 1988 roku, z chwilą przejścia na emeryturę, wrócił w rodzinne strony. Osiadł w Białymstoku. – I dobrze zrobiłem – mówił mi w 2010 roku – bo tu mam środowisko białoruskie, w zasięgu ręki redakcję „Niwy". Tu poczułem grunt pod nogami. Wiem, że jestem w mojej małej ojczyźnie. Wydałem piętnaście tomików wierszy. Tylko trzy z nich napisałem i wydałem do 1988 roku. Pozostałe żyjąc w Białymstoku.

Wiktor tworzy tradycyjną rymowaną poezję, która jest zrozumiała dla czytelników. Nie zważa na trendy, awangardy, nowoczesność i ponowoczesność… – Wiktor – mówił w filmie Jan Leończuk – uprawia konsekwentnie swój zagon.

Wiktor Szwed znalazł w Białymstoku nie tylko środowisko, tak potrzebne każdemu twórcy. Znalazł tu prawdziwy dom i prawdziwego anioła stróża, jakim jest jego żona Walentyna.

Z okna mojego mieszkania w Białymstoku często widzę, jak Wiktor sam, ale najczęściej z Walentyną, maszerują na przystanek autobusowy. Miły to widok.

Drogi Wiktorze, pisz, pisz, pisz… i żyj długo w dobrym zdrowiu.

Michał Bołtryk

Bo tej sztuki nic nie zastąpi. Ona ma swoją poezję, której nie wydobędzie ani fotografia, ani pędzel.

Ma swoje tematy, które fotografa nie interesują, dla rysownika są wdzięcznym motywem, choćby przybudówka, płot koślawy, sklepik z jednym schodkiem i szyldem, odrapana ściana kamienicy przed remontem. Ale na jego rysunkach są i dostojne cerkwie, kościoły, kapliczki, pałace, są też żubry i dęby białowieskie, mosty i wiejskie ulicówki.

Pietruk rzeczywistości nie retuszuje. Przenosząc ją na papier, stara się być maksymalnie wiarygodny, nie pomija szczegółu.

To walor, dokumentacyjny, oprócz artystycznego.

Jestem przekonana, że im więcej czasu upłynie, tym większym uznaniem będą się cieszyć prace Władysława Pietruka. Bo takich Pietruków już zwyczajnie nie ma. Nie ma ludzi o benedyktyńskiej cierpliwości, bo tylko tacy mogą być rysownikami. Nie ma ludzi o tak wypracowanym warsztacie rysownika. A to wszystko musi jeszcze spajać talent, który niewątpliwie ma Władysław Pietruk, rocznik 1952, urodzony w Narojkach koło Drohiczyna, portrecista północno-wschodniej Polski z jej kolorytem styku kultur.

(ar)

Гарадзенскія мастакі ў Гайнаўцы

Разьба, жывапіс і графіка – выстаўку "Кола" гарадзенскіх сучасных мастакоў можна было глядзець у Музеі і асяродку беларускай культуры ў Гайнаўцы. У экспазіцыю выставы ўвайшлі працы беларускіх мастакоў, якія звязаныя з Гародняй: Аляксандра Сільвановіча, Уладзіміра Панцялеева, Валянціны Шобы ды Васіля Касцючэнкі. Кожны з мастакоў мае свой непаўторны стыль, а ўсе яны з'яўляюцца сябрамі Саюза мастакоў Беларусі.

– Гэтых людзей аб'ядноўвае шмат чаго, па-першае, яны скончылі Акадэмію мастацтваў у Мінску – гаворыць дырэктар гарадзенскай выставачнай залы, **Ірына Сільвановіч**. – Па-другое, яны знайшлі сваю ўнікальную тэхніку, маюць свой твар у мастацтве – гэта вельмі важна, бо іх адразу пазнаюць. Даўно ведаем адзін аднаго, працуем у добрай атмасферы, дзе няма нездаровага спаборніцтва. Мы ўжо даўно супрацоўнічаем з Культурным Цэнтрам Беларусі, супольна ладзім шмат выставак і праектаў. Гродна ў гэтым годзе з'яўляецца культурнай сталіцай Беларусі – паясняе.

Загаловак выстаўкі – "кола" аб'ядноўвае гарадзенскіх сяброў. Кола аднадумцаў, нейкі рух наперад, дзе ўсе мастакі роўныя.

– Я скульптар, прафесійна займаюся разьбою – гаворыць **Уладзімір Панцялееў**. – Тут на





выстаўку прывёз свае працы з розных гадоў, камень, дрэва. Мае творы презентаваліся на выстаўках м.ін. у Сопаце, Сувалках, зараз у Гайнаўцы. Я ў Музеі быў раней, калі асяродак толькі будаваўся. Мы як сябры Саюза мастакоў Беларусі прыехалі сюды, каб дапамагчы – паяснае.

Працы на сямейную тэму, алфавіт ды краявіды Гародні прэзентаваў мастак **Аляксандр Сільвановіч**. – Тут у мяне некалькі цыкляў; сямейны альбом з фатаздымкамі, ёсць працы пра алфавіт, дзе галоўная літара, некалькі прац на розныя тэмы ды краявіды Гародні. Мы прыехалі ў Гайнаўку і пачулі цудоўную беларускую мову, адчуваем сябе быццам дома.

– У наш Музей некалькі разоў у год прыязджаюць мастакі з Беларусі – гаворыць дырэктар Музея і асяродка беларускай культуры ў Гайнаўцы, **Тамаш Тіханюк**. – Бываюць у нас мастакі з Гародні, Мінска ці Бярэсця. Маю надзею на добрае супрацоўніцтва з Саюзам мастакоў Беларусі.



Падчас вернісажу выступіў калектыў “Фантазія” з гарадзенскай музычнай школы №1 імя Семенякі. Прысутнічаў і Надзвычайны і Паўнамоцны Пасол Рэспублікі Беларусь ў Польшчы **Аляксандр Авяр’янаў**.

Анна Пятроўская
фота **аўтарка**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
współfinansowany ze środków Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Doroteusz Fionik
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745-54-95,
fax 742-87-19; e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.samiosobie.info



O Apostołach i Nauczycielach Słowian

62 uczestników, trójstopniowe eliminacje, siedmiu laureatów – tak w najkrótszych słowach można podsumować tegoroczną, XV już, olimpiadę prawosławnej wiedzy religijnej. Jej temat „Święci Cyryl i Metody. Apostołowie i Nauczyciele Słowian” nie był przypadkowy – w ubiegłym roku obchodziliśmy 1150 rocznicę rozpoczęcia misji cyrylo-metodiańskiej. W finałowych zmaganiach, które odbyły się 26 i 27 lutego w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, wzięło udział 22 uczniów szkół ponadgimnazjalnych z Bielska Podlaskiego, Biłgoraja, Hajnówki, Siemiatycz i Białegostoku.

– Dzięki zdobytej wiedzy możecie obiektywnie spojrzeć na zachodzące procesy – zwrócił się do nich podczas uroczystości wręczenia nagród przewodniczący komisji, władyka supraski **Grzegorz**. – W IX wieku Święci Bracia Cyryl i Metody doświadczyli prześladowań ze strony Europy, dzisiaj stali się jej patronami. Ale tak naprawdę Europa, która tak szczyci się postępem nauki, techniki, gospodarki, wstydzi się swego krzyża, swoich chrześcijańskich korzeni i wartości.

Władyka dodał, że dzięki olimpiadzie jej uczestnicy mogą szerzej spojrzeć na historię naszego kraju, usuwając białe plamy związane z chrztem Polski. – Ale przede wszystkim musimy pamiętać, że dzięki trudom Świętych Braci otrzymaliśmy Ewangelię i nabożeństwa w języku słowiańskim, a bez udziału w Liturgii człowiek nie może osiągnąć zbawienia – podkreślił.

Laureatami olimpiady zostali **Grzegorz Jemieliańczuk** z II LO w Białymstoku, **Andrzej Podgórzak** z LO w Siemiatyczach, **Daria Szymaniuk** z Zespołu Szkół z DJNB w Hajnówce, **Pamela Siemienkowicz** z VI LO w Białymstoku, **Adrian Kazimiruk** z Zespołu Szkól z DNJB w Hajnówce, **Anna Ksiądz** z LO w Biłgoraju oraz **Grzegorz Garbuz** z LO w Sokółce, uzyskując w ten sposób, oprócz nagród, indeks na niektóre kierunki Uniwersytetu w Białymstoku (m.in. historię i białorutenistykę), wiele kierunków na KUL oraz ChAT.



– Jeszcze nie wiem, czy z tego skorzystam – przyznaje Andrzej Podgórzak, uczeń I klasy liceum w Siemiatyczach, zdobywca drugiego miejsca. – Ale jestem bardzo zadowolony, że wziąłem udział w olimpiadzie. Musiałem opracować 60 zagadnień, dzisiaj podczas finału wylosowałem analizę encyklik papieskich dotyczących św. Metodego, śluby zakonne i śmierć św. Cyryla w Rzymie oraz herezję trójjęzyczną.

Andrzeja Podgórzaka przygotowywała **Joanna Juchnowska**, Annę Ksiądz z Biłgoraja o. **Jan Jałoza**.

– To batiuszka wraz z panią wicedyrektor zachęcili mnie do wzięcia udziału w olimpiadzie – mówi Ania, która, by dotrzeć do Białegostoku, musiała przebyć ponad trzysta kilometrów. – A Cyryl i Metody to pierwsi święci, o których zdobyłam tak dogłębną

U dołu Paweł Karczewski

wiedzę. Zdumiewa mnie ich mądrość i prawowierność, którą zachowali, mimo tak wielu przeciwności losu. Czy jestem zadowolona? Tak, ale to jeszcze nie pora na odpoczynek. Przede mną udział w kolejnej olimpiadzie, z języka rosyjskiego. Chciałabym zostać tłumaczem.

Ania pochodzi z Tarnogrodu, uczy się liceum w Biłgoraju, w klasie humanistycznej z rozszerzonym nauczaniem historii, aktywnie działa w bractwie.

Zadowolenia z jej wyniku nie kryje o. Jan Jałoza. – Cieszę się także z tego, że udało mi się w tym roku zgromadzić niemal całą potrzebną literaturę, co w ubiegłym roku nie było takie proste – przyznaje. – Na lekcje religii, które odbywają się w każdy piątek na plebanii w Tarnogrodzie, uczęszcza dwanaścioro dzieci ze szkół ponadgimnazjalnych. Staram się je zachęcić do brania udziału w olimpiadzie.

Olimpijczycy serdecznie dziękowali swym nauczycielom, a także organizatorom, którzy zadbali nie tylko o cenne nagrody (uczniowie, którzy uzyskali największą liczbę punktów otrzymali tablety, iPody, nośniki pamięci), ale także o wycieczkę szlakiem białostockich świątyń.

Ałła Matreńczyk
fot. **Anna Chorużу**



Nowa ikona w Siedlcach

Siedlecka społeczność prawosławna liczy ponad dwustu wiernych. Niegdyś w mieście funkcjonowało kilka cerkwi, ale po I wojnie światowej wszystkie zostały prawosławnym odebrane. Dopiero w 1990 roku wzniesiono nową świątynię Świętej Trójcy. W ubiegłym roku dobudowana została dzwonnica i po blisko stu latach przerwy zabrzmiał tam *Błagowiest*.

21 marca siedlecka cerkiew wzbogaciła się o nową ikonę patronacką. Ofiarował ją przedsiębiorca z Białorusi **Konstantin Szawel**. O randze uroczystości jej przekazania świadczyła obecność aacybiskupa lubelskiego i chełmskiego **Abla**, wiceprzewodniczącego sejmowej Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych posła E**ugeniusza Czykwina** oraz ekipy rosyjskiego religijnego kanału telewizyjnego „Soyuz". Z gośćmi spotkał się również wiceprzewodniczący rady miasta dr **Adam Bobryk**.

Proboszcz siedleckiej parafii prawosławnej, o. **Sławomir Kochan**, podkreślił szczególną rolę tej właśnie ikony w życiu wspólnoty. Fakt przekazania jej z Białorusi symbolizuje łączność prawosławnych ponad granicami państwowymi i dążenie do zgody, pokoju i współpracy.

Chrześcijaństwo w południowej Europie

27 lutego w Centrum Kultury Prawosławnej w Warszawie odbyła się kolejna sesja naukowa z cyklu Doxa Theo „Chrześcijaństwo w południowej Europie".

Mariusz Siekanowski i **Jarosław Bałło** przybliżyli historię prawosławia w Bułgarii. Po interesującym wykładzie goście zostali poczęstowani tradycyjnym bułgarskim chłodnikiem o nazwie *tarator*.

Adam Magruk, który ukończył studia w Atenach, mówił o chrześcijaństwie w Grecji, tradycjach związanych z obchodzeniem świąt oraz innych wydarzeniach, ściśle powiązanych z Cerkwią.

Część poświęconą Serbii poprowadziło troje prelegentów – **Dominika Kovačević** i **Miłosz Bogić**, Serbowie z pochodzenia, a także **Mariusz Siekanowski**. Goście mogli usłyszeć kilka słów o kulturze i zwyczajach tamtejszych prawosławnych. Przybliżono temat serbskiego święta *Slava*, poruszono kwestię Kosowa i Metochii. Po wykładzie odbył się poczęstunek złożony z tradycyjnych serbskich wypieków.

Paweł Karczewski, organizator sesji (współorganizatorem było Centrum Kultury Prawosławnej), przypomniał o kolejnym, majowym spotkaniu, po czym goście zostali zaproszeni do kaplicy na drugim piętrze budynku.



O wystroju prawosławnej świątyni opowiedział student ChAT **Arkadiusz Romaniuk**.

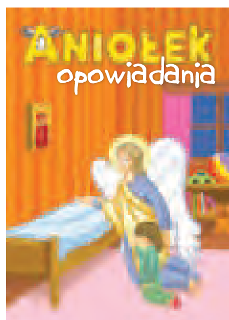
Paweł Karczewski
fot. **Agnieszka Młynarczyk**

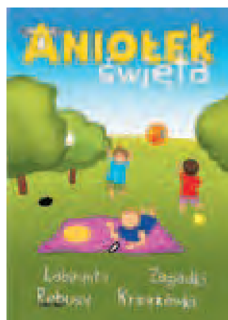
E-wydanie Przeglądu Prawosławnego w prenumeracie

Roczna prenumerata e-wydania kosztuje 48 zł – 4 zł za jedno wydanie. Jak zaprenumerować e-wydanie? Wystarczy wpłacić odpowiednią kwotę na nasze konto **98 1240 5211 1111 0010 3993 4278**, podać adres e-mailowy, a Przegląd w plikach PDF będziemy wysyłać zaraz po jego złożeniu.

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać
na konto: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego,
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej"

Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca





Obie książeczki liczą po 16 stron. Są kolorowe, bogato ilustrowane, doskonałe do uczenia dzieci podstaw prawosławnej wiary. Pierwsza uczy zasad chrześcijańskiej moralności poprzez pouczające opowiadania, druga przybliża w rebusach, zagadkach, krzyżówkach dwanaście najważniejszych w liturgicznym roku świąt. Jesteśmy przekonani, że obie książeczki są świetną pomocą dydaktyczną dla katechetów.
Pieniądze pozyskane ze sprzedaży książeczek będą wspierać dalsze wydawanie „Aniołka" jako bezpłatnego dodatku do Przeglądu Prawosławnego.

Cena jednej książeczki u wydawcy (w tym 5% VAT) – 3 zł



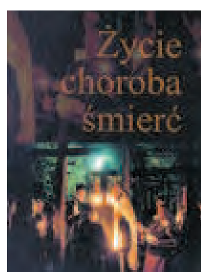
Arcybiskup łódzki i poznański Szymon, z wykształcenia literaturoznawca, w swobodnej, pozwalającej na osobiste odniesienia formie eseju opowiada o trzech genialnych twórcach tak zwanej wielkiej literatury rosyjskiej – Fiodorze Dostojewskim, Mikołaju Gogolu i Lwie Tołstoju – i bohaterach ich utworów, zawsze w kontekście ich relacji z Bogiem, wadzenia się z nim, poszukiwania i odrzucania, dróg wiodących ku zatraceniu i zmartwychwstaniu.
To nie naukowa książka o książkach, lecz gorąca, dynamiczna, opowieść o ludzkich duszach, która może stać się kluczem do dalszych lektur, ale i sama wciąga.

Cena książki w wydawnictwie 15 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 17 zł, cena hurtowa (od 5 egzemplarzy) – 12 zł

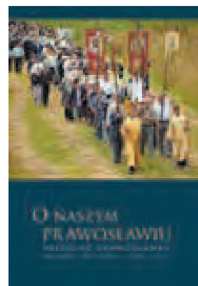


NIEŚĆ POKÓJ, KOCHAĆ LUDZI. Życie arcybiskupa Mirona zostało przerwane, gdy miał 53 lata. Zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem Odszedł ordynariusz wojskowy, władyka hajnowski, człowiek powszechnie znany, lubiany, szanowany. Był pierwszym mnichem w supraskim monasterze i pierwszym jego ihumenem po kilkudziesięciu latach przerwy w życiu monastycznym w ławrze. Podjął się ogromnego trudu odbudowy życia monastycznego w Supraślu i podnoszenia z ruin cerkwi Zwiastowania. W książce przedstawiono prawosławne duszpasterstwo polowe, poczynając od 1919 roku, bo wtedy się tworzyło, poprzez okres międzywojenny, drugą wojnę światową i wznowienie pracy duszpasterstwa, już w charakterze ordynariatu, w 1993 roku. O hierarsze mówią duchowni, politycy, dyplomaci, dziennikarze.

Cena 35 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 43 zł



Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego rozważania, wypływające z doświadczeń jako lekarza i kapłana. Do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.
Cena 13 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 16 zł



Zbiór wybranych artykułów, które „Przegląd Prawosławny" w ćwierćwieczu swego istnienia poruszał wiele razy, tu zebranych tematycznie w rozdziały. Teksty złożyły się na kompendium wiedzy o prawosławiu – jego historii, dziejach najnowszych, punktach zapalnych i duchowości.
Cena 29 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 37 zł

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9, tel. 85 / 745 54 95)
albo wpłacając na konto Fundacji 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji

FUNDACJA OSTROGSKIEGO wykonuje składy komputerowe, projekty graficzne ulotek, plakatów, broszur, książek. Może również negocjować korzystną cenę druku. Informacje zainteresowani mogą uzyskać pod tel. 85 / 745 54 95 lub bezpośrednio w siedzibie Fundacji przy ul. Składowej 9 w Białymstoku.

ROCZNIKI PRZEGLĄDU OPRAWIAMY

Możemy oprawić archiwalne roczniki Przeglądu Prawosławnego, od 2012 roku, w cenie 50 zł za tom liczący 816 stron. Ofertę kierujemy głównie do bibliotek, zwłaszcza parafialnych. Ale i prywatni czytelnicy mogą w ten sposób mieć uporządkowany zbiór Przeglądów. Zamówienia zbieramy przez cały rok. Można je przesłać na adres redakcji (ul. Składowa 9, 15-399 Białystok, tel. 85 / 745 54 95, e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl). Tomy w twardej oprawie będą czekały na odbiorców już na początku stycznia 2014 roku. Będzie można je odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny), Natalia Klimuk
Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz, Andrzej Boublej, Marek Dolecki (fotoreporter)
Doroteusz Fionik, Jerzy Hawryluk, o. Marek Ławreszuk, o. Włodzimierz Misijuk
Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, o. Aleksy Petrovski
Anna Rydzanicz, o. Grzegorz Sosna, Antonina Troc-Sosna, o. Stanisław Strach

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745 54 95, fax 742 87 19

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA

„Przegląd Prawosławny" można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):

miesięczna: Polska 6,75 zł; Europa 15,00 zł, USA i Kanada 18,00 zł, Australia 18,00 zł;
kwartalna: Polska 20,25 zł, Europa 45,00 zł, USA i Kanada 54,00 zł, Australia 54,00 zł;
półroczna: Polska 40,50 zł, Europa 90,00 zł, USA i Kanada 108,00 zł, Australia 108 zł;
roczna: Polska 81,00 zł, Europa 180,00 zł, USA i Kanada 216,00 zł, Australia 216 zł.

Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę
„Przeglądu Prawosławnego"

Podać okres prenumeraty:

....

Wpłata gotówkowa

F U N D A C J A K S. O S T R O G S K I E G O

ul. S K Ł A D O W A 9 15-399 B I A Ł Y S T O K

98 1 2 4 0 5 2 1 1 1 1 1 1 0 0 1 0 3 9 9 3 4 2 7 8

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

P r e n u m e r a t a P P

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:

....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy



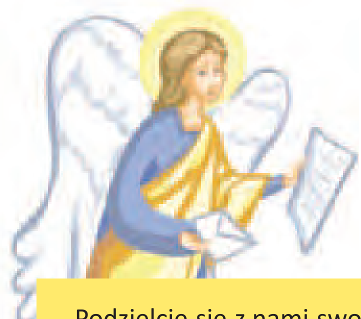
WITAJ ANIOŁKU!



Chcę Ci się zwierzyć ze swoich marzeń.

Na pewno będziesz zdziwiony moimi pragnieniami. Kiedy miałem cztery lata, chciałem zostać strażakiem. Oglądałem bajkę pt. „Strażak Sam'' i podziwiałem jego bohaterską pracę. Po upływie kilku lat poczułem chęć zostania duchownym. Wielki wpływ na moje marzenia miał śp. arcybiskup Miron. Bardzo lubiłem prowadzone przez niego nabożeństwa i wygłaszane kazania. Coraz częściej przekonywałem się do tej posługi. Marzę, aby w przyszłości zostać biskupem. Wiem, że droga do tego celu jest bardzo trudna, ale nie poddaję się i dążę do niego. Jednak aby zostać *władyką*, należy spełnić wiele warunków: złożyć śluby ubóstwa i czystości duchowej, zostać *diakonem*, a później *batiuszką*. Konieczne jest też uzyskanie stopnia *archimandryty*. Biskupa wybiera św. Sobór Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. Zdaję sobie sprawę, że ta posługa wymaga wielu wyrzeczeń. Nie będę mógł założyć rodziny, muszę być bardzo dobrym i mądrym człowiekiem.

Chciałbym bardzo, aby spełniły się moje marzenia. Obecnie aktywnie uczestniczę w życiu Cerkwi prawosławnej. Uczę się języka starocerkiewno-słowiańskiego, ponieważ jest on niezbędny w odprawianiu nabożeństw. Myślę, że miłościwy Bóg da mi swoje błogosławieństwo na tę trudną posługę.



Serdecznie pozdrawiam!
Iwo Cyunczyk
SP 12 Białystok

KOCHANI CZYTELNICY, CZEKAMY NA WASZE LISTY!

Co najbardziej podoba Wam się w „Aniołku”? Podzielcie się z nami swoimi wrażeniami, piszcie o sobie, o szczególnych i ważnych wydarzeniach w waszym życiu. Swoje listy możecie ozdobić. Najciekawsze z nich będą publikowane na łamach „Aniołka” i „Przeglądu Prawosławnego”. **Piszcie na adres:** Przegląd Prawosławny, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok, z dopiskiem „List do aniołka”, lub **adres e-mail**: redakcja@przegladprawoslawny.pl

Redaguje: Maria Ptaszyńska; opracowanie graficzne: Anna Miszczuk; wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, 15-399 Białystok, ul. Składowa 9

ISSN 0867-7476

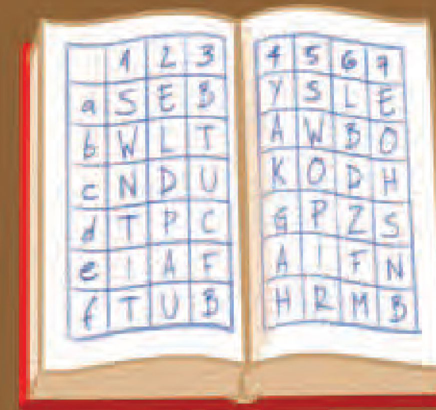
ANIOŁEK

nr 51 (76)

miesięcznik . kwiecień 2014



7 kwietnia/25 marca (wg kalendarza juliańskiego) obchodzimy święto **Zwiastowania Przenajświętszej Bogarodzicy** (*Błahowieszczenije Preswiatoj Bohorodicy*). Rozwiąż szyfr, a poznasz nazwę miasta, w którym Anioł Zwiastował.



	1	2	3	4	5	6	7
a	S	E	B	Y	S	L	E
b	W	L	T	A	W	B	O
c	N	D	U	K	O	D	H
d	T	P	C	G	P	Z	S
e	I	A	F	A	I	F	N
f	T	U	B	H	R	M	B

c1 b4 d6 e2 f5 a7 b3



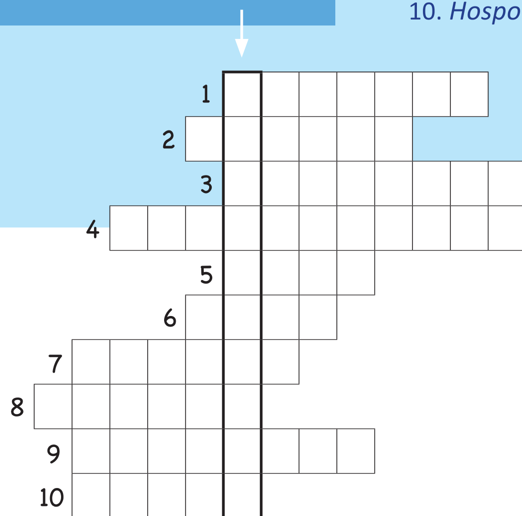


Dzieci przygotowują się do Palmowej Niedzieli. Znajdź sześć różnic pomiędzy obrazkami.

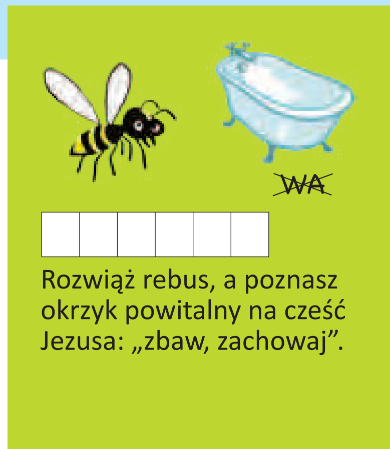
KRZYŻÓWKA

Uzupełnij brakujące słowa modlitw i odczytaj hasło. Następnie przystaw lusterko do przerywanej linii i odczytaj znaczenie hasła w języku polskim.

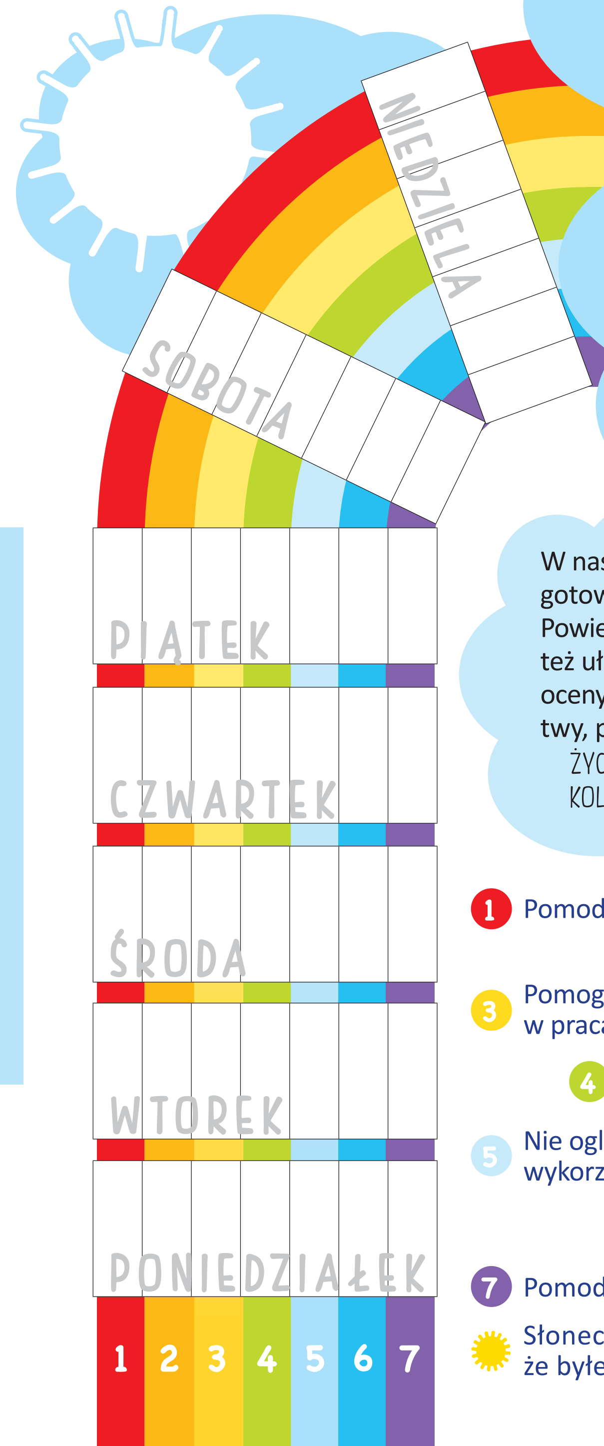
1. *Preswiataja Trojce, ... nas (...).*
2. *(...) Błahodatnaja Marije, Hospod' s .... (...).*
3. *Swiatyj Bože, Swiatyj .... (...).*
4. *Anhiele Bożyj, ... moj swiatyj (...).*
5. *Otcze nasz Iże .... na niebiesiech! (...).*
6. *Dostojno jest' .... woistinu (...).*
7. *Cariu Niebiesnyj, Utieszytielu, Dusze .... (...).*
8. *(...) Władyko, ... biezzakonija nasza! (...).*
9. *Bohorodice Diewo .... (...).*
10. *Hospodi Iisusie Christie, ... Bożyj (...).*



SKRUCHA I ŻAL ZA GRZECHY



Rozwiąż rebus, a poznasz okrzyk powitalny na cześć Jezusa: „zbaw, zachowaj".



KOLORY TĘCZY SPRAWDŹ SIĘ!

Proponujemy Wam, byście przeszli kolejne dni tygodnia zgodnie z kolorami naszej tęczy. Jeśli w ciągu każdego dnia wypełnicie określone zadanie (zgodnie z zamieszczonymi niżej punktami), będziecie mogli odpowiednio pokolorować fragment tęczy. Uwieńczeniem tęczy będzie zamalowanie słoneczka, ale wcześniej także trzeba coś wykonać.

W następnym tygodniu sami możecie przygotować kolejną tęczę na kartce z bloku. Powieście ją w widocznym miejscu. Możecie też ułożyć inne zadania, np. poprawa oceny z jakiegoś przedmiotu, nauka modlitwy, przygotowanie do spowiedzi.

ŻYCZYMY, ABY WASZA TĘCZA BYŁA KOLOROWA KAŻDEGO DNIA!

1. Pomodliłem (-am) się rano.
2. Odrobiłem (-am) lekcje.
3. Pomogłem (-am) rodzicom w pracach domowych.
4. W szkole i w domu byłem (-am) życzliwy (-a) i z nikim się nie kłóciłem (-am).
5. Nie oglądałem (-am) telewizji, a komputer wykorzystałem (-am) tylko do nauki.
6. Pamiętałem (-am) o słowach: dziękuję i przepraszam.
7. Pomodliłem (-am) się wieczorem.

Słoneczko zamalowujemy pod warunkiem, że byłem (-am) w niedzielę w cerkwi.

Bractwo św. Atanazego Brzeskiego przy parafii Świętego Ducha w Białymstoku zaprasza:

na pielgrzymkę „Prawosławna Grecja – śladami świętych”, która odbędzie się w dniach od 13 do 20 września 2014 roku.

Program obejmuje m.in. molebien przy relikwiach św. męczennika Dymitra Sołuńskiego oraz św. Grzegorza Palamasa, zwiedzanie wyspy Korfu, Patry, Veri, Aten i innych ciekawych miejsc.

Zaplanowano rejs wzdłuż półwyspu Świętej Góry Atos oraz zwiedzanie zespołu klasztorów Meteory. Będziemy też uczestniczyć w Liturgii w cerkwi św. Spyridona Trymifundzkiego.

Zapewniona będzie opieka prawosławnego duchownego.

Koszt pielgrzymki 677 euro.

Szczegółowe informacje i zapisy pod tel. 534-469-470 (po godz. 15.00)

BRACTWO TRZECH ŚWIĘTYCH HIERARCHÓW zaprasza osoby samotne i sympatyków bractwa na spotkanie paschalne. Odbędzie się ono 24 kwietnia o godz. 17.00 w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku

Pielgrzymka do obwodu kaliningradzkiego

Prawosławny Dom Kultury w Bielsku Podlaskim (u. Rejtana 24) organizuje w dniach 7 - 11 maja pielgrzymkę do Rosji, do Gusiewa i innych miast obwodu kaliningradzkiego.

Cena 650 zł od osoby.

Zapisy do 20 kwietnia. Potrzebny będzie aktualny paszport i jedno zdjęcie do wizy.

Wszelkie szczegółowe informacje dostępne są u Ireny Treszczotko, tel. 602 831 732.

■ PLAKAT ■ PLAKAT ■

4-6 kwietnia – rekolekcje bractwa młodzieży prawosławnej diecezji warszawsko-bielskiej, dla dziewcząt na Świętej Górze Grabarce, kontakt Agata Antosiuk, agata.antosiuk@hotmail.com, tel. 609 362 562, dla chłopców w monasterze w Sakach, kontakt Jakub Oniszczuk, j.oniszczuk@gmail.com, tel. 513 300 804

4-6 kwietnia – rekolekcje bractwa młodzieży prawosławnej diecezji białostocko-gdańskiej, dla dziewcząt w monasterze w Zwierkach, kontakt Katarzyna Charkiewicz, tel. 510 076 413, dla chłopców w ławrze supraskiej, kontakt Adam Tokajuk, tel. 660 866 559

6 kwietnia – wyjazd z Białegostoku na Świętą Górę Grabarkę, koszt 25 zł, Bractwo św. Mikołaja, zapisy wtorki i czwartki między 16.00 a 18.00 pod tel. 85 744 55 11

7 kwietnia – piesza pielgrzymka z Białegostoku do monasteru w Supraślu na święto Zwiastowania Bogarodzicy, godz. 6.30 molebien w cerkwi Hagia Sophia i wymarsz, Bractwo Trzech Świętych Hierarchów

10 kwietnia – na spotkanie z o. Markiem Ławreszukiem, poświęcone liturgicznemu znaczeniu Wielkiego Tygodnia, zaprasza Bractwo Trzech Świętych Hierarchów, Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, godz. 18.00

27 kwietnia – Liturgia za zmarłych i procesja na miejsce martyrologii z 1946 roku w Zawadce Morochowskiej, parafia Spotkania Pańskiego w Morochowie

28 kwietnia – w ramach Wszechnicy Kultury Prawosławnej dr Jerzy Ostapczuk mówić będzie na temat Pismo Święte w rękopisach, Tradycja i autentyczność, Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, ul. św. Mikołaja 5, godz. 18.00

Powstaje film o „Ambasadorce”

Halina Matejczuk była już bohaterką zamieszczonego w PP (nr 8/2003) reportażu **Anny Radziukiewicz** „Ambasadorka”. Opowiadał o niezwykłej kobiecie z Gródka na Białostocczyźnie, z prostej rodziny, której niepełnosprawność, po źle zrobionej operacji, nie przeszkodziła w latach 50. ukończyć studiów, rozpocząć pracy w dyplomacji i dojść do stanowiska konsula, najwyższego w minionych czasach z dostępnych kobiecie. Na emeryturze powróciła do rodzinnego miasteczka.

Film o Halinie Matejczuk kręci teraz **Tomasz Wiśniewski**, kierujący Pracownią Filmu, Dźwięku i Fotografii w Michałowie. Zebrał już wielogodzinny materiał, brakuje mu jednak środków na jego profesjonalne opracowanie muzyczne i graficzne.

Za pośrednictwem internetu poprosił zatem o społeczną zbiórkę pieniędzy. To coraz popularniejszy w świecie crowdfunding – internauci wspierają nawet drobnymi kwotami przedsięwzięcie, które uznają za potrzebne. Jeśli projekt nie dochodzi do skutku, pieniądze są im zwracane.

Film Tomasza Wiśniewskiego można wesprzeć za pośrednictwem strony http://polakpotrafi.pl/projekt/konsul-calego-prlu.

Niemało informacji znaleźć też można na stronie https://www.youtube.com/user/bagnowka7?feature=watch.

Zbiórka internetowa wkrótce się kończy, możliwe są jednak i inne drogi pomocy w pracy nad filmem. Z autorem skontaktować się można, pisząc na adres bagnowka@yahoo.pl.

Inicjatywa i jego bohaterka z pewnością zasługują na wsparcie.

(ota)

KALENDARZ – ŚWIĘTA I WYDARZENIA

Po raz pierwszy proponujemy Państwu „Kalendarz. Święta i wydarzenia”. Znajdziecie go w następnym, czyli paschalnym numerze Przeglądu Prawosławnego, dlatego jego cena wzrośnie o 1 zł. Kalendarz zawiera zapowiedzi świąt, obchodzonych szczególnie uroczyście w monasterach, w miejscach kultu, np. na Krynoczce, w Knorydach, Piatience. Informuje o pielgrzymkach, spotkaniach, konferencjach, ich czasie i miejscu, organizowanych przez bractwa cerkiewne i stowarzyszenia.

Inny, także niezwykle bogaty blok informacji przybliża czas i miejsce wszelkich imprez proponowanych przez organizacje mniejszości białoruskiej, ukraińskiej, łemkowskiej i rosyjskiej – święta kultury, koncerty, korowody, warsztaty, wystawy, spotkania folkowe. Autorki kalendarza – Natalia Klimuk i Halina Kierdelewicz – podają także strony internetowe organizatorów, telefony, zwłaszcza w przypadku, kiedy przed oddaniem do druku kalendarza nie był jeszcze ustalony termin imprezy.

Zapowiedzi jest mnóstwo. Także wiele krótkich, treściwych informacji na temat ikon, miejsc kultu, świętych związanych z naszą ziemią.

Mamy nadzieję, że kalendarz będzie prawdziwym przewodnikiem. Wiemy, że wiele rodzin, planując wakacje i urlopy, chce uczestniczyć w świętach cerkiewnych i wydarzeniach kulturalnych narodowych mniejszości. Kalendarz na pewno pomoże te plany nakreślić do końca roku.

Prosimy o 1%

W lutym minął rok od wycofania się warszawskiej Fundacji Tolerancja ze współwydawania Przeglądu Prawosławnego. To był wstrząs. Pozostał jeden wydawca, Fundacja Ostrogskiego, działająca od 2002 roku, która mimo niezwykle trudnej sytuacji podjęła się trudu dalszego wydawania pisma. Pieniędzy jednak wciąż nam brakuje.

Na nic zdałyby się nasze wysiłki, gdyby nie wierność naszych Czytelników. Wciąż kupujecie nasz miesięcznik, wciąż go prenumerujecie. A to najlepiej buduje jego stabilną pozycję.

Bardzo ważnym filarem, podtrzymującym pismo, są wpłaty 1% podatku, który można przekazywać na wybrany, służący wspólnemu dobru, cel. Fundacja Ostrogskiego także ma status organizacji pożytku publicznego.

Przed rokiem zareagowaliście na naszą biedę i zwiększyliście niemal o 17 tysięcy złotych swoje wpłaty. Pomagaliście i w inny sposób. Wpłacaliście ofiary na nasze konto. Dodawaliście otuchy dobrym słowem. Wspólnie zrealizowaliśmy projekt wsparcia dla Aniołka, poprzez wydanie esejów arcybiskupa Szymona „Pisarz i Bóg”.

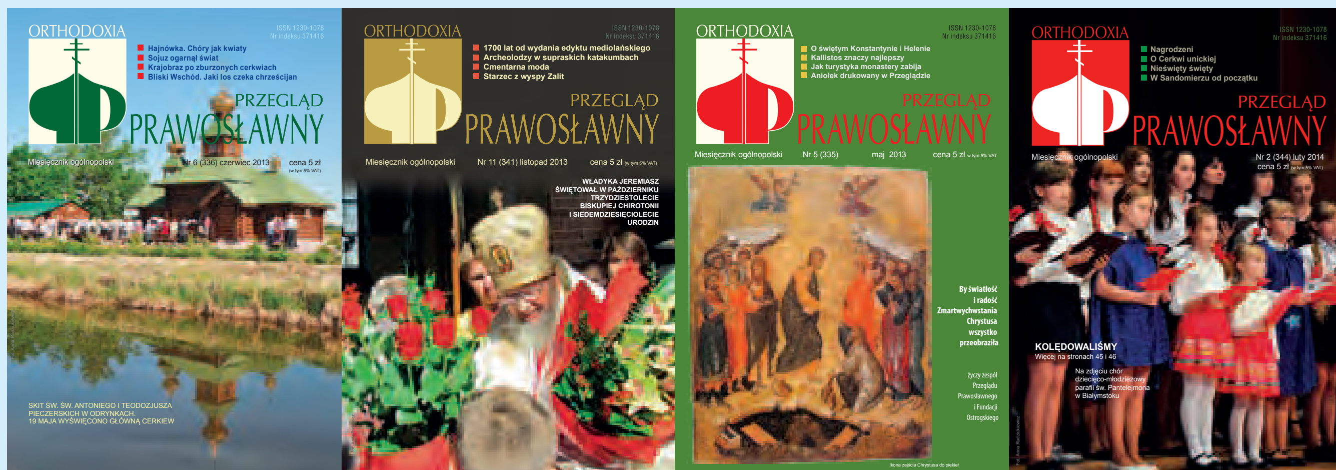
Dziękujemy wszystkim.

Istniejemy. Nie skurczyliśmy swojej objętości. Chcemy dalej wydawać pismo.

Za 1% dziękujemy. Prosimy o jego przekazanie i w tym roku.

KRS Fundacji Ostrogskiego

0000106814



1% przez Internet

Od końca lutego na stronie internetowej Fundacji Ostrogskiego (ostrogski.pl)
dostępny jest program rozliczeniowy do PIT-ów za 2013 rok z wpisanym KRS Fundacji.
Pieniądze, które trafią na konto Fundacji, wesprą wydawanie Przeglądu Prawosławnego.